



Podwójni medaliści. Narodziny gwiazdy



Naczelną wspomina
swoją pierwszą Szefową

więcej s. 10



Robot już pomaga
operować chorych


więcej s. 32



Mamy XXI w.
To nie tak powinno być

więcej s. 52

BEZ BARIER

- 
- ✓ **Bezpłatne poradnictwo prawne**
 - ✓ **Bezpłatne poradnictwo psychologiczne**
 - ✓ **Wsparcie i rzecznictwo oraz podejmowanie interwencji**
 - ✓ **Bezpłatne poradnictwo specjalistyczne dla osób z niepełnosprawnościami**



ELBLĄG

tel. 517-626-662 / 55 232-69-35

ul. Kościuszki 48

REDAKCJA:

Rafał Sułek (red. naczelny)
Mateusz Misztal

Janusz Komorowski
Teresa Bocheńska
Paweł Gwardyński
Damian i Ilona Nowaccy
Agnieszka Pietrzyk

ADRES REDAKCJI:

82-300 Elbląg, ul. Hetmańska 28,
tel. (55) 232 69 35
e-mail: redakcja@razemzoba.pl
www.razemzoba.pl

WYDAWCA:

Elbląska Rada Konsultacyjna
Osób Niepełnosprawnych (ERKON)
tel. (55) 232 69 35
fax (55) 232 69 34
e-mail: erkon@softel.elblag.pl
www.erkon.elblag.pl



**ZADZWOŃ
DO NAS**

Jesteś świadkiem
ciekawego wydarzenia?
Coś Cię bulwersuje,
smuci bądź cieszy?

Zadzwoń!

Czekamy na Twój telefon!
(55) 232 69 35

Napisz!

✉ redakcja@razemzoba.pl

DRUK:

Drukarnia MK

Fot. na okładce: Bartłomiej Zborowski / PKPar
Fot. na str. 64: Bartłomiej Zborowski / PKPar
NAKLAD: 4000 egzemplarzy.

© Wszelkie materiały zawarte w gazecie chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone, dalsze rozpowszechnianie artykułów i zdjęć tylko za zgodą wydawcy. Miesięcznik jest członkiem Polskiego Stowarzyszenia Prasy Lokalnej (PSPL). Autorzy zamieszczanych artykułów prezentują własne poglądy. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania zmian i skracania dostarczonych materiałów.

WARTO PRZECZYTAĆ

SPOŁECZEŃSTWO

- 6 Gdy państwo nie zdąży, wchodzi NGO
- 18 Od małego pomieszczenia w Koninie do pionierskich działań
- 20 309 uwag do standardu
- 21 Barbie w spektrum autyzmu
- 22 Cumulusy doceniły odwagę i marzenia
- 24 Świat dla każdego. Dostępność w turystyce
- 52 Mamy XXI w. To nie tak powinno być

ELBLĄG

- 27 Wyjątkowi sąsiedzi
- 28 Nagrody Prezydenta za rok 2025 przyznane
- 29 Onkologia w WSZ w Elblągu po remoncie
- 30 Rozmawiali o odporności społecznej
- 32 Robot już pomaga operować chorych
- 35 Niebieskie Trampki
- 45 „Portret nieoczywisty” wernisaż, który pokazał prawdę o człowieku

EDUKACJA

- 7 Edukacja włączająca między faktami a emocjami
- 23 Zmiany dla OzN na podyplomówkach
- 40 Wsparli PSONI Koło w Działdowie

PRAWO

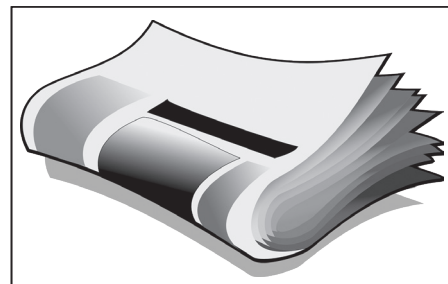
- 46 Surowsze prawo i młodszy kierowcy
- 47 ePUAP traci znaczenie w kontaktach z ZUS i PFRON

ZDROWIE

- 48 Od niespecyficznych objawów do nowoczesnego leczenia
- 50 Choroby rzadkie przestają być niewidzialne

SPORT

- 54 Puchar Polski dla Wisły Kraków
- 56 Piękna aura i świetne wyniki
- 57 Igrzyska mają pokazać, że mimo niepełnosprawności można żyć aktywnie



PUBLICYSTYKA

- 4 Zima minie, choroba nie. Obowiązek nie znika



WSPOMNIENIE PO...

- 10 Strażniczka sensu, konkretnie i ludzkiej sprawy



SPOŁECZEŃSTWO

- 17 Nie tylko dach nad głową



SPORT

- 58 W cieniu bojkotu, w blasku medali



Zima minie, choroba nie. Obowiązek nie znika

Z chorobami rzadkimi jest jak z zimą, której przez lata „nie było” – aż wraca nagle i bez pytania o stan przygotowań. Wtedy budżet okazuje się za krótki, procedury za wolne, a odpowiedzialność zbyt chętnie wędruje między instytucjami. Tyle że śnieg po dwóch miesiącach topnieje, a choroba rzadka nie znika sama – znika dopiero człowiek, którego system nie uwzględnił na czas.

Jak już zostało powiedziane, z chorobami rzadkimi jest trochę jak z zimą, „z dawnych lat”. Przez kilka łagodnych sezonów samorządy przyzwyczajają się, że da się przejechać budżetem po cienkim lodzie: mniej soli, mniej sprzętu, mniej dyżurów, mniej umów „na wszelki wypadek”. A potem przychodzi zima z tych „dawnych” – dwumiesięczna, uparta, mroźna i kapryśna, zasypująca i oblodzająca chodniki i drogi.

Wtenczas nagle wszyscy zaskoczeni. Okazuje się, że obowiązek nie przestał istnieć tylko dlatego, że przez lata był rzadko sprawdzany i zaczyna się nerwowe szukanie wykonawców, gorączkowe liczenie środków, przerzucanie odpowiedzialności: to nie my, to pogoda, to wykonawca, to brak kadr, to „okoliczności nadzwyczajne”.

W tym czasie mieszkańcy płacący podatki się denerwują, ktoś złamie nogę, ktoś ugrzęźnie w drodze do pracy, prasa napisze kilka ostrych tekstów, padną przeprosiny i obietnice. A potem zima się kończy. Ulica odmarza, a temat znika niczym topniejący śnieg.

Z chorobami rzadkimi mechanizm bywa podobny – tylko finał zgoła inny. Choroba rzadka nie mija w marcu. Nie „odpuszcza”, kiedy skończy się sezon, i nie zostawia po sobie co najwyżej frustracji oraz kilku odszkodowań. Choroba rzadka potrafi zniknąć tylko w jeden sposób: kiedy znika człowiek, który na nią chorował.

Brutalne? To prawda, ale to całe sedno problemu. Bo „rzadkie” w języku systemu bywa mylone z „pomijalne”. Rzadkie – czyli

nieopłacalne. Rzadkie – czyli trudne do opisania tabelką. Rzadkie – czyli takie, których nie widać w statystyce na tyle wyraźnie, żeby ktoś poczuł polityczny ciężar decyzji. Rzadkie – czyli idealne do tego, by w planach finansowych i organizacyjnych dopisać maleńką gwiazdkę: „w razie potrzeby”.

Tyle że ta potrzeba nie jest abstrakcyjna. Ona ma imię, twarz, historię. Ma rodzinę, która dzień po dniu uczy się medycyny, prawa i księgowości, bo bez tego nie da się walczyć o leczenie. Ma rodziców, którzy zamiast planować przyszłość bliskiej osoby, planują kolejną konsultację „gdzieś w Polsce, a częściej za granicą”. Ma bardzo często internetową zbiórkę jako domyślny plan ratunkowy z prośbą: „kto może, niech dorzuci”.

Zbiórki społeczne są piękne – pokazują solidarność i serce. Ale nie oszukujmy się, jako filar ratowania życia są wstydliwie kruche. Te zbiórki i ich powodzenie, to często nie medycyna, lecz algorytm. Nie wskazania, lecz zasięgi. Nie pilność, lecz również umiejętność opowiedzenia historii tak, by poruszyła obcych ludzi. To system, w którym czasem nie wygrywa ten, kto najbardziej potrzebuje, ale ten, kogo opowieść bardziej „niesie”. Czy tak powinno wyglądać państwo, które z dumą mówi o ochronie zdrowia jako o prawie obywatelskim?

W jednym z ostatnich wywiadów w serwisie zero.pl minister zdrowia powiedziała, że nie ma na świecie systemu zdrowotnego, który zaspokoi potrzeby wszystkich potrzebujących. Łatwo przytaknąć – bo to brzmi rozsądnie, realistycznie. Tylko że realizm bywa wygodnym hasłem, kiedy ma przykryć brak decyzji.

Oczywiście, że żaden system nie jest nieskończony. Oczywiście, że pieniądze i kadry nie rosną na drzewach. Ale pomiędzy „nie da się wszystkiego” a „nie da się nic” istnieje ogromna przestrzeń na mądre priorytety i uczciwe zasady – tak mi się przynajmniej wydaje i liczyłbym, że nikt nie zechce mnie uświadomić, że jest inaczej.

Śmiem twierdzić, że prawdziwym problemem chorób rzadkich nie jest to, że są rzadkie. Prawdziwym ich problemem jest to, że system bywa projektowany tak, jakby rzadkość zwalniała z odpowiedzialności. Tak jakby obowiązek odśnieżania przestawał obowiązywać, kiedy przez kilka lat śnieg padał mniej.

A przecież obowiązek istnieje zawsze, podobnie jak konstytucyjne prawo do ochrony zdrowia, o którym chętnie przypominamy przy okazji kampanii, a znacznie rzadziej przy okazji budżetów, koszyków świadczeń i wycen procedur.

W praktyce choroby rzadkie testują nie tylko zasobność portfela państwa, ale też jakość jego instytucji: czy potrafimy działać w sytuacjach nietypowych, czy umiemy reagować szybciej niż papier, czy potrafimy traktować człowieka jak cel, a nie jak koszt.

Bo choroba rzadka to często maraton diagnostyczny. To lata wędrowki od gabinetu do gabinetu, powtarzane badania. To także opóźnienia, które mają realną cenę: utracony czas, którego nie da się później wykupić nawet najdroższą terapią.

A kiedy diagnoza już pada, zaczyna się druga część historii: dostęp. Dostęp do specjalistów, do ośrodków, do leków, do terapii, do rehabilitacji, do sprzętu, do opieki wytchnieniowej. Dostęp, który powinien być ścieżką, a bywa labiryntem. W chorobach rzadkich nie wystarczy „pójść do lekarza” – trzeba znaleźć tego jednego, który widział podobny przypadek. Nie wystarczy „złożyć wniosek” – trzeba wiedzieć, gdzie i jak, i co dopisać, żeby nie wrócił

z pieczętką „braki formalne”. Nie wystarczy „poczekać na decyzję” – bo czasem decyzja przychodzi wtedy, kiedy medycyna nie ma już czego doganiać.

I tu wracamy do metafory zimy. Czy naprawdę potrzebujemy kolejnych sezonów, żeby udawać zdziwienie? Czy naprawdę musi dojść do „katastrofy śnieżnej”, żeby ktoś przypomniał sobie o umowach na odśnieżanie? Czy naprawdę musi dojść do kolejnej medialnej zbiórki na milionowy lek, żeby system zauważył, że człowiek jest częścią wspólnoty również wtedy, gdy jego diagnoza nie jest powszechna?

Jak już zostało powiedziane – nie ma systemu idealnego. Są przecież systemy, które potrafią przewidywać i zabezpieczać to, co trudne, a nie tylko to, co masowe. Są rozwiązania, które nie wymagają cudów, tylko konsekwencji: realne rejestry i dane, sprawne ścieżki diagnostyczne, sieci ośrodków referencyjnych, koordynacja opieki, jasne kryteria finansowania terapii, negocjacje cenowe, programy lekowe i mechanizmy wyjątków, które nie upokarzają pacjenta. To kosztuje, zgadzam się, ale kosztuje też przerzucanie ciężaru na rodziny, na zbiórki, na samodzielne ratowanie życia po godzinach, w panice, z poczuciem winy, że „gdybyśmy wcześniej”.

Międzynarodowy Dzień Chorób Rzadkich jest po to, żebyśmy przestali traktować rzadkość jako argument za ciszą. To dzień, w którym warto postawić proste pytanie: czy państwo ma być od tego, by organizować wspólne bezpieczeństwo – również wtedy, gdy sprawa dotyczy niewielu? Czy tylko od tego, by zarządzać średnią statystyczną?

Warto zdać sobie sprawę, że w chorobach rzadkich najbardziej boli nie sama medycyna, a to, że człowiek musi udowadniać, iż jest „wystarczająco ważny”, by system zadziałał. To, że ten Człowiek musi rywalizować o uwagę często słysząc: „nie da się”.

Rzadkość nie jest argumentem – jest testem. Nie powinniśmy go oblewać kosztem życia ludzi, których jedyną „winą” jest to, że ich choroba nie mieści się w rubryce „typowe”.

W tym dniu nie chodzi o proszenie o litość, lecz o poważne traktowanie obowiązku. Tak jak przy zimie, tylko że tutaj nie chodzi o przejeżdżną ulicę a o przejeżdżną drogę – do życia.

Rafał Sutek



• Niedziela handlowa wraca do internetu regularniej niż rachunki. To już nie temat społeczny, tylko automat do robienia zasięgów. Pytanie brzmi nie „czy sklepy mają być otwarte?”, tylko „ile jeszcze osób da się na to złapać?”.

• Media znów pytają, czy każda niedziela powinna być handlowa. Odpowiedź ich oczywiście nie interesuje. W tym biznesie najważniejsze nie jest stanowisko, tylko to, żeby ludzie pokłócili się jeszcze przed rosołem.

• Dzień Mężczyzny nadal wygląda w Polsce jak święto z dopiskiem ołówkiem. Bez balonów, bez promocji, bez fanfar. Mężczyzna, jak wiadomo, najlepiej czuje się wtedy, gdy nawet jego święto przejdzie bez robienia problemu.

• Na szczęście 10 marca wypadł też Dzień całowania w czoło. I bardzo dobrze, bo to chyba jedyna część mężczyzny, którą współczesny świat regularnie zauważa dopiero wtedy, gdy jest już zmarszczona od ciśnienia.

• Dzień Kobiet co roku przypomina mi jedną prostą rzecz: kobiety naprawdę nie potrzebują instrukcji obsługi od świata. Zwłaszcza od świata, który sam od dawna średnio radzi sobie z własną obsługą.

• Od lat słyszymy, że kobieta powinna być nowoczesna, silna, czuła, skuteczna, spełniona i jeszcze najlepiej odporna na wszystko. Czyli w skrócie: ma być sobą, ale koniecznie według cudzego projektu.

• NFZ opublikował poradnik o stomatologii i przez chwilę można było uwierzyć, że żyjemy w kraju, w którym dentysta jest dostępny, szybki i bezpłatny. Słowem: science fiction, tylko bez efektów specjalnych, bo budżet też się nie spina.

• W papierach wszystko się zgadza: dentobusy jeżdżą, dzieci są zaopiekowane, terminy rozsądne, a leczenie działa. Problem zaczyna się dopiero wtedy, gdy obywatel po przeczytaniu poradnika postanowi sprawdzić, czy ta Polska naprawdę istnieje.

• Stomatologia na NFZ przypomina trochę randkę z kimś, kto świetnie wypada w opisie, ale znika, gdy tylko chcesz ustalić konkretny termin. Niby jest, niby działa, a na końcu i tak płacisz prywatnie.

• W Polsce mamy już chyba nową świecą tradycję: jedni piszą poradniki, drudzy felietony, a trzeci stoją w kolejce. Najgorzej mają tylko zęby, bo one naprawdę nie czytają komunikatów.

• Kiedy naukowców nie ma w sieci, w ich miejsce wchodzi ludzie w kitlach z internetu, którzy z równą pewnością siebie polecą witaminę C, oddech, suplement i cud. TikTokowy lekarz to dziś osobna specjalizacja. Diagnoza w 30 sekund, terapia w dwóch rolkach, a na końcu link w bio. Hipokrates pewnie przewraca się na kozetce. Tymczasem najbardziej zapracowany lekarz w Polsce nie ma nawet prawa wykonywania zawodu. Nazywa się Wujek Google i od lat skutecznie leczy wszystko, od kataru po nowotwór, głównie kosztem zdrowego rozsądku.

• Zmiana czasu z zimowego na letni to ten moment, kiedy państwo raz do roku udowadnia obywatelom, że nawet zegarek nie może chodzić po swoim. Człowiek niewyspany, dzieci rozbite, pies zdezorientowany, ale tradycja została uratowana.

• Wielkanoc w Polsce to święto nadziei, odrodzenia i sałatki jarzynowej. Jak wynika z badań, Polacy deklarują, że marnują mniej jedzenia. I bardzo dobrze. Nadal jednak wielu z nas gotuje na dwa dni świąt Wielkiej Nocy tak, jakby na śniadanie miała wpaść rodzina, sąsiedzi i rekonstrukcja Ostatniej Wieczerzy.

Po rozwinięciu tych komentarzy zapraszam do działu publicystyka na razem-toba.pl, gdzie „Oknem naczelnego” pojawia się regularnie, komentując otaczającą rzeczywistość.

List do redakcji: Gdy państwo nie zdąży, wchodzi NGO

27 lutego – wydawać by się mogło, że to dzień jak każdy inny piątek, przedostatni dzień lutego – najkrótszego miesiąca w roku. A jednak w tej pozornej zwyczajności kryje się coś wyjątkowego. 27 lutego to także święto tych, którzy nie czekają, aż świat sam się naprawi – tylko każdego dnia, po cichu i konsekwentnie, sprawiają, że staje się lepszy, bardziej czuły i bardziej „dla ludzi”.



Światowy Dzień Organizacji Pozarządowych – dzień trzeciego sektora i wszystkich, którzy w nim działają, wspierają, organizują i pomagają tam, gdzie potrzeba jest najbliższej.

NGO – trzy litery, które potrafią wywołać wzruszenie ramion, a czasem nawet nieufność. „A z czego oni żyją?”, „Czy to nie polityka?”, „Po co to komu?”. Pytania niby praktyczne, a w tle jedno wielkie: czy da się pomagać bez interesu?

Spójrzmy prawdzie w oczy: świat nie jest idealny, a w naszej niejednokrotnie szarej rzeczywistości NGO-y często stają się codziennym „klejem” społecznym. Niezbyt wygodną prawdą jest, że organizacje pozarządowe są jak lustro, swoją działalnością zmieniają świat na lepsze. Swoją działalnością naprawiają, „łatają” to, czego nie domyka państwo, rynek i nasza własna prywatna zaradność.

Najbardziej lubimy mówić o nich w liczbie mnogiej: „organizacje”. Jakby to były instytucje z własnym krwioobiegiem, nie wiadomo skąd zasilane. A to przecież najczęściej kilka osób, które mają dość tego, że „tak już jest”. Ktoś ogarnia grant, ktoś pakuje paczki, ktoś dzwoni, ktoś prowadzi dyżur, ktoś pisze post, który ma zebrać brakujące trzy tysiące. I najczęściej ktoś jeszcze – ten niewidoczny – wypala

się po cichu, bo praca „z misją” bywa jak praca bez końca.

Światowy Dzień NGO to nie tylko okazja do braw. To także pretekst, by zapytać: czy my przypadkiem nie traktujemy społecznika jak darmowej infrastruktury?

Z organizacjami pozarządowymi jest jak z latarniami na ulicy. Dopóki świecą, nikt się nie zastanawia, kto je postawił i kto je serwisuje. Zauważamy dopiero wtedy, gdy gaśnie. Gdy nagle nie ma telefonu zaufania, punktu wsparcia, świetlicy, bezpłatnej porady prawnej, interwencji w sprawie przemocy, zajęć dla dzieci, pomocy w kryzysie bezdomności. Wtedy w przestrzeni publicznej pojawia się zdanie, które zawsze brzmi tak samo: „Jak to, już nie działają?”. No właśnie. Działali, bo ktoś działał. I to „ktoś” często robił to na granicy sił, w atmosferze kontroli, rozliczeń, konkursów, które nagradzają spryt w papierologii bardziej niż realny efekt.

A przecież jest w tym całym trzecim sektorze coś fundamentalnie pięknego: obywatelskość w wersji roboczej. Nie w deklaracjach, nie w patetycznych przemowach, tylko w praktyce. NGO uczą, że demokracja to nie tylko wybory, ale też codzienne naprawianie pęknięć – takich, które nie trafiają na czołówki. W ich działaniach

jest sporo pokory: nikt nie obiecuje, że rozwiąże wszystko, ale ktoś obiecuje, że przyjdzie, posłucha i spróbuje. I czasem to jest różnica między „nie dam rady” a „spróbuję jeszcze dzień”.

Oczywiście, organizacje pozarządowe bywają różne – jak ludzie: są świetne, są średnie, są takie, którym brakuje transparentności albo komunikacji. To jednak nie powód, żeby wrzucać cały sektor do jednego worka z napisem „podejrzane”. To raczej powód, by domagać się standardów i jednocześnie docenić tych, którzy je spełniają. Ważne by sobie to uzmysłowić, że jeśli nauczymy się myśleć o NGO tylko w kategoriach podejrzania, zostaniemy sami z problemami, które lubią rosnąć w ciszy.

Światowy Dzień Organizacji Pozarządowych ma więc sens, jeśli nie kończy się na grafice w mediach społecznościowych a prowadzi do prostych czynów, nie wielkich deklaracji. Można więc zacząć od rzeczy śmiesznie małych: ustawić stałe zlecenie na 10 zł miesięcznie, pójść raz na wolontariat, podać dalej zbiórkę, zapytać lokalną fundację, czego naprawdę potrzebuje, a nie co dobrze wygląda w paczce. Można też zrobić coś jeszcze trudniejszego: przestać oczekiwać, że pomaganie będzie zawsze ciche, wygodne i bezkonfliktowe, bo czasem pomoc oznacza także mówienie głośno o tym, że ktoś jest krzywdzony, a system nie działa.

I na koniec – wyobraźmy sobie miasto bez organizacji pozarządowych. Bez tych wszystkich małych mostów między człowiekiem a światem. Nagle robi się chłodniej, bardziej obco, bardziej „radź sobie”. A przecież cywilizacja zaczyna się tam, gdzie ktoś mówi: „Nie musisz radzić sobie sam”.

Więc tak, 27 lutego warto odnotować, nie dla samego święta a dla przypomnienia, że społeczeństwo to nie suma jednostek, tylko sieć relacji. Warto zapamiętać, że organizacje pozarządowe są jednym z tych węzłów, które trzymają tę sieć w całości – nawet wtedy, gdy nikt nie klaszcze. ■

Działaczka NGO od dekady

Edukacja włączająca między faktami a emocjami

Edukacja włączająca od kilku lat wywołuje w Polsce silne emocje. W debacie publicznej coraz częściej pojawiają się uproszczenia i lęki, które zamiast porządkować temat, prowadzą do jego zaostrzenia. Szczególnie dużo kontrowersji budzi obecność dzieci w spektrum autyzmu oraz dzieci z ADHD w szkołach ogólnodostępnych.

RAFAŁ SUŁEK

W dyskusjach o obecności dzieci w spektrum autyzmu oraz dzieci z ADHD w szkołach ogólnodostępnych bardzo często powracają obawy o obniżenie poziomu nauczania, o bezpieczeństwo w klasach, o przeciążenie nauczycieli i nauczycielek oraz o niewystarczające wsparcie specjalistów. Jak zaznaczają specjaliści z Fundacji Jim, te emocje nie są bezpodstawne, ponieważ polska szkoła od lat funkcjonuje w warunkach niedofinansowania, braków kadrowych i systemowego przeciążenia.

Specjaliści są zdania, że aby dyskutować odpowiedzialnie, potrzeba faktów oraz precyzyjnego języka. Tymczasem w debacie często zamiennie używa się pojęć „neuroatypowość” i „neuroróżnorodność”, choć nie oznaczają one tego samego.

Neuroatypowość odnosi się do konkretnej osoby i opisuje funkcjonowanie jednostki, na przykład dziecka w spektrum autyzmu lub dziecka z ADHD.

Neuroróżnorodność z kolei jest pojęciem szerszym i dotyczy całego społeczeństwa, podkreślając naturalne zróżnicowanie sposobów działania mózgu i przetwarzania informacji.

Daltego też mówiąc o dzieciach neuroatypowych nie mieszajmy tego z neuroróżnorodnością w klasie czy w systemie edukacji. To rozróżnienie pozwala oddzielić rozmowę o indywidualnych potrzebach uczniów od refleksji nad tym, jak szkoła powinna funkcjonować w warunkach różnorodności.

Fundacja Jim zaznacza, że warto przypomnieć o tym, że dzieci w spektrum autyzmu oraz dzieci z ADHD nie są nowym zjawiskiem w szkołach ogólnodostępnych. Były w nich obecne zawsze, choć nie zawsze były diagnozowane i rozumiane. Dziś ich potrzeby są bardziej widoczne, a świadomość



Fot. Generated by AI

społeczna większa. Nie każde dziecko neuroatypowe kwalifikuje się do szkoły specjalnej i nie każde wymaga edukacji terapeutycznej. Każde natomiast ma prawo do nauki w środowisku możliwie najbardziej dostępnym i włączającym. Szkoła ogólnodostępna nie jest przywilejem ani nagrodą, lecz realizacją prawa do edukacji wynikającego z obowiązujących przepisów i międzynarodowych zobowiązań.

Jak zaznaczają specjaliści, realne trudności, o których mówią nauczyciele, rodzice i dyrekcje szkół, nie wynikają z samej obecności dzieci neuroatypowych w klasach, lecz z niedostosowania systemu do różnorodnych potrzeb uczniów.

W praktyce prowadzi to często do patologizowania zachowań mieszczących się w normie rozwojowej lub wynikających z odmiennego tempa dojrzewania układu nerwowego.

Szkoła funkcjonuje pod presją realizacji podstawy programowej, nierzadko kosztem budowania relacji i wspierania regulacji emocjonalnej. Wysokie i nie zawsze adekwatne oczekiwania wobec dzieci, które potrzebują innego tempa pracy i od-

miennych strategii uczenia się, potęgują napięcia i frustrację. W takich warunkach łatwo wskazać „winnych”, zamiast przyjrzeć się ograniczeniom systemowym.

Jednym z najczęściej powtarzanych mitów jest przekonanie, że edukacja włączająca oznacza obniżenie poziomu nauczania. Tymczasem nie polega ona na rezygnacji z wymagań ani na zmianie celu kształcenia, lecz na modyfikacji metod i narzędzi prowadzących do jego osiągnięcia. To podejście, w którym znaczenie ma tempo pracy, jakość relacji oraz uwzględnienie faktu, że uczniowie uczą się w różny sposób i w różnym czasie.

– Jeśli chcemy prowadzić odpowiedzialną debatę o edukacji włączającej, powinniśmy postawić pytanie nie o to, czy dzieci neuroatypowe powinny być obecne w szkołach ogólnodostępnych, lecz czy system edukacji jest gotowy na neuroróżnorodność, która zawsze była jego częścią. Od odpowiedzi na to pytanie zależy, czy rozmowa będzie oparta na faktach i rozwiązaniach, czy nadal będzie napędzana przez lęki i uproszczenia – podsumowują przedstawiciele Fundacji Jim. ■

Nowość w mObywatelu Juniorze



Fot. gov.pl

Cyfrowa wersja dokumentu o nazwie Legitymacja osoby niepełnosprawnej pozwoli młodym użytkownikom z orzeczeniem o niepełnosprawności potwierdzać za pomocą telefonu swój status oraz prawo do ulg i zniżek.

Rozwój mObywatela Juniora to odpowiedź na różne potrzeby uczniów. We wrześniu 2025 r. wraz z premierą wersji aplikacji mObywatel Junior można było do niej dodać Legitymację szkolną. Już w lutym br. do aplikacji trafiła Karta Dużej Rodziny i Tymczasowe prawo jazdy. To dokument, który umożliwia prowadzenie pojazdów wkrótce po zdanym egzaminie, jeszcze zanim młody kierowca odbierze plastikowe prawo jazdy. Dziś, razem z legitymacją dla osoby z niepełnosprawnością i Legitymacją Ulgowych Usług Transportowych, w mObywatelu Juniorze można mieć już pięć cyfrowych dokumentów, zawsze pod ręką – w telefonie.

Dodawanie każdego z nowych dokumentów do mObywatela Juniora to tylko kilka kliknięć. Uczeń, który ma do nich uprawnienia, znajdzie je na liście dostępnych dokumentów. Wystarczy nacisnąć Dodaj w prawym górnym rogu na ekranie głównym aplikacji i na liście dokumentów wskazać wybraną legitymację. Od teraz potwierdzanie uprawnień jest szybsze i prostsze z cyfrowym dokumentem w telefonie. ■

Ministerstwo Cyfryzacji

Bliskość leczy



Fot. nadesłane

Fundacja Ronalda McDonalda przekroczyła ważny próg 2 tys. łóżek dla rodziców przekazanych do szpitali pediatrycznych w Polsce. Tylko w 2025 roku do placówek trafiło 336 nowych łóżek, a od początku programu wsparcie otrzymało 145 szpitali w 124 miastach. Inicjatywa, rozpoczęta w 2015 roku w Dziecięcym Szpitalu Klinicznym WUM, dziś ma zasięg ogólnopolski.

Program „Łóżka dla rodziców” to nie tylko doposażanie oddziałów, ale element szerszego podejścia do leczenia dzieci, w którym obecność mamy lub taty przy łóżku dziecka staje się standardem, a nie wyjątkiem. Jak podkreśla prezes Fundacji Katarzyna Rodziewicz, miejsce do snu dla rodzica daje mu siłę, a dziecku poczucie bezpieczeństwa.

Specjaliści zwracają uwagę, że bliskość rodzica podczas hospitalizacji obniża stres

u dziecka, poprawia jego współpracę z personelem i wspiera proces zdrowienia. Psycholog Ewa Jarczevska-Gerc zaznacza, że kontakt z rodzicem pomaga dziecku lepiej adaptować się do warunków szpitalnych i reguluje poziom emocji.

Łóżka przekazywane przez Fundację są projektowane specjalnie z myślą o oddziałach pediatrycznych. Muszą być wygodne, kompaktowe, łatwe w dezynfekcji i dostosowane do codziennych realiów szpitala. Powstają w polskiej firmie Metalowiec, a ich prototypy testowali sami rodzice.

Za rozwojem programu stoją darczyńcy, lokalne społeczności, partnerzy biznesowi i franczyzobiorcy McDonald's Polska. Fundacja podkreśla, że łóżko dla rodzica to prosty, ale bardzo ważny symbol nowoczesnej pediatrii opartej na bliskości, relacji i wsparciu całej rodziny. ■ Oprac. Red.

Dostępność w praktyce

MPK Poznań zorganizowało w zajezdni autobusowej przy ul. Warszawskiej spotkanie poświęcone dostępności taboru dla osób ze szczególnymi potrzebami. W audycie uczestniczyli m.in. seniorzy, osoby niewidome, poruszające się na wózkach oraz inni pasażerowie komunikacji miejskiej. Do testów przygotowano cztery autobusy – od najstarszych modeli po najnowsze elektryczne pojazdy, które trafiły do Poznania w 2025 roku.

Uczestnicy oceniali m.in. dostępność wejść i wyjść, przestrzeń dla osób na wózkach, systemy informacji pasażerskiej,

rozmieszczenie poręczy, przycisków i miejsc uprzywilejowanych, a także komfort oraz bezpieczeństwo podróży. Duże zainteresowanie wzbudziły najnowsze autobusy, w których jednocześnie mogą podróżować dwie osoby na wózkach lub dwa wózki dziecięce. Ważnym udogodnieniem okazała się także zewnętrzna informacja dźwiękowa, dzięki której osoby niewidome i słabowidzące mogą usłyszeć numer linii oraz kierunek jazdy. Zebrane opinie mają pomóc MPK w dalszym podnoszeniu standardów dostępności. ■

Oprac. Red.

Powrót „Down the Road”

Fot. Facebook / monika_i_dzieciaki_cudaki



Po kilku latach przerwy na antenie TTV wraca „Down the road”, jeden z najbardziej poruszających i autentycznych formatów w historii stacji. Program, który zdobył sympatię widzów i wyróżniał się przełamywaniem stereotypów dotyczących osób z zespołem Downa, jesienią ponownie pojawi się w ramówce. W czwartej edycji uczestnicy wyruszą w podróż przez Azję, a wyprawa będzie dla nich nie tylko przygodą, ale też ważnym doświadczeniem osobistym.

Nowością w programie będzie obecność Moniki Hoffman-Piszory, znanej widzom z „Afryka Express”. Będzie towarzyszyć bohaterom w trakcie podróży, wnosząc do programu własne doświadczenie i wrażliwość. Od lat działa w mediach społecznościowych, gdzie opowiada o macierzyństwie, rodzicielstwie i codziennym życiu dużej rodziny. Jest mamą sześciorga dzieci, w tym

dwójki z zespołem Downa. Jej historia, obejmująca m.in. adopcję dzieci i trudne życiowe doświadczenia, sprawia, że jej udział w programie zapowiada się jako coś więcej niż rola opiekunki.

„Down the road” opiera się na idei wspólnej podróży dorosłych osób z zespołem Downa, które mierzą się z wyzwaniem, uczą się samodzielności i przełamują własne lęki. Program ma nie tylko wymiar rozrywkowy, ale też edukacyjny. Pokazuje bohaterów jako osoby pełne marzeń, emocji i potrzeb, a jednocześnie otwiera przestrzeń do rozmowy o tematach rzadko obecnych w debacie publicznej, takich jak relacje, cielesność czy intymność. Dokładna data premiery nie została jeszcze podana, ale już wiadomo, że powrót „Down the road” będzie jednym z najmocniejszych punktów jesiennej ramówki TTV. ■

Oprac. Red.

OSA-7 zmierzy akceptację chorych na raka

Naukowcy ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego opracowali i wystandaryzowali pierwszą w Polsce skalę oceniającą społeczną akceptację osób chorujących na nowotwory. Kwestionariusz OSA-7 ma pokazać, w jakim stopniu pacjenci onkologiczni spotykają się ze wsparciem i otwartością, a w jakim z dystansem, skrupowaniem czy unikaniem kontaktu.

Autorzy publikacji, dr hab. Mateusz Grajek i dr Tomasz Jurys, podkreślają, że społeczna akceptacja ma duże znaczenie w procesie adaptacji do choroby.

Wpływa na poczucie bezpieczeństwa emocjonalnego, relacje z innymi i jakość życia. Jak zaznaczają, dystans wobec chorych często nie wynika ze złej woli, ale z lęku i braku kompetencji komunikacyjnych.

OSA-7 bada m.in. gotowość do kontaktu, komfort rozmowy o chorobie i skłonność do udzielania wsparcia. Narzędzie może pomóc w planowaniu działań edukacyjnych i przeciwdziałaniu stygmatyzacji. ■

Oprac. Red.

Warszawa nagradza dostępność



Fot. nadesłane

Warszawa od lat konsekwentnie rozwija ideę miasta dostępnego, a efekty tych działań podsumowano podczas gali w Centrum Nauki Kopernik, gdzie ogłoszono wyniki pierwszej edycji konkursu „Warszawa Dostępna”. Nagrodzono inicjatywy i projekty, które realnie poprawiają codzienne funkcjonowanie mieszkańców.

W kategorii miejskich projektów na rzecz dostępności główną nagrodę zdobyło Warszawskie ZOO za edukacyjny i ekologiczny plac zabaw dostępny dla osób z niepełnosprawnościami. Wśród instytucji miejskich wyróżniono Dom Kultury „Świt” za projekt „Dom Otwarty”, a w kategorii instytucji działających na rzecz dostępności w mieście zwyciężyło Muzeum Fabryka Czekolady E. Wedel. Tytuł Warszawskiego Koordynatora Dostępności Roku 2025 otrzymała Marta Michnowska z Wolskiego Centrum Kultury.

Podczas wydarzenia ogłoszono też przyjęcie Standardów Dostępności Wydarzeń, które określają wymagania dla imprez organizowanych przez miasto. Obejmują one dostępność architektoniczną, cyfrową oraz informacyjno-komunikacyjną. To kolejny krok w stronę Warszawy bardziej otwartej, przewidywalnej i przyjaznej dla osób ze szczególnymi potrzebami. ■

Oprac. Red.

na tym, żeby mówić dużo. Polega na tym, żeby mówić tak, by człowiek naprawdę mógł z tego skorzystać.

Może dlatego „Razem z Tobą” było dla tyłu osób czymś więcej niż gazetą. Było przewodnikiem. Punktem orientacyjnym. Miejscem, w którym osoby z niepełnosprawnościami i ich bliscy znajdowali nie abstrakcyjną opowieść o swoich sprawach, tylko konkret. Rzetelny, sprawdzony i potrzebny.

A przecież wszystko to powstawało w bardzo trudnych warunkach. Pani Ela nieraz mówiła o brakach. Brakowało pieniędzy, ludzi, doświadczenia, zaplecza. Ale obok tych braków zawsze było coś jeszcze, upór. To właśnie on sprawił, że z kilku stron przygotowywanych niemal domowymi metodami wyrósł z czasem miesięcznik rozpoznawalny w środowisku, z większym nakładem, rozbudowanymi działami, szeroką dystrybucją i własnym portalem internetowym. To nie wydarzyło się samo. Za tym stały lata ciężkiej pracy.

Dziś łatwo powiedzieć, że przez wiele lat była redaktor naczelna. Trudniej naprawdę zrozumieć, co się za tym kryło. W jej przypadku nie chodziło tylko o pisanie, redagowanie i planowanie numerów. To było także ciągle gaszenie pożarów, walka o przetrwanie pisma, zdobywanie środków, mierzenie się z urzędami, brakami kadrowymi, przeciążeniem i odpowiedzialnością za ludzi oraz za jakość. To znaczyło być redakcją, organizacją, pamięcią instytucjonalną, sumieniem pisma i jego pierwszą linią obrony.

Była samoukiem, a mimo to zdobywała uznanie za profesjonalizm. To też wiele o niej mówi. Nie budowała swojej pozycji na tytułach i pozach, tylko na pracy. Nie na autopromocji, tylko na standardzie, który sama sobie narzucała. Nagrody, wyróżnienia i nominacje były ważne, ale nigdy nie wydawały się dla niej celem samym w sobie. Miały znaczenie o tyle, o ile potwierdzały, że skromna redakcja z Elbląga robi coś naprawdę potrzebnego i robi to dobrze.

Ale byłoby błędem widzieć w niej wyłącznie osobę surową, zadaniową i nieustępliwą. Miała też wielkie poczucie humoru, ironię i dystans. Bez tego trudno byłoby wytrzymać tyle lat pracy pod presją. Potrafiła opowiadać o redakcyjnych perypetiach tak, że człowiek się śmiał, ale pod tym śmiechem zawsze była trafna obserwacja ludzi, czasów i obyczajów. Wspominała praktykantów i stażystów, którzy czasem wprawiali ją w osłupienie, a czasem zwyczajnie rozbrajali. Te anegdoty nie były tylko żartem. Pokazywały, że przez redakcję przewinęły się całe pokolenia ludzi, a Pani Ela, nawet kiedy łapała się za głowę, pozostawała dla nich ważnym punktem odniesienia.

Była wymagająca, bo traktowała ludzi poważnie. Nie głaskała bylejąkości. Nie udawała, że coś jest dobre, kiedy nie było. Ale za tą wymagającą postawą stała troska. O poziom. O sens. O czytelnika. O młodego człowieka, który dopiero uczy się odpowiedzialności za słowo. Dziś pewnie nazwalibyśmy ją mentorką.

Ona sama pewnie by tego słowa nie użyła. Po prostu robiła swoje. I właśnie dlatego tak mocno wpływała na innych.

Nie bez znaczenia było też to, jak głęboko była zanurzona w sprawy społeczne. Nie traktowała redakcji jak wygodnego miejsca do obserwowania świata z boku. Była częścią środowiska, o którym pisała. Znała realne problemy osób z niepełnosprawnościami, bo przez lata pracowała jako pracownik socjalny, specjalistka do spraw rehabilitacji, kultury i oświaty oraz instruktorka rehabilitacji społecznej niewidomych i słabowidzących. Później angażowała się też w działania ERKON-u, już nie tylko jako dziennikarka, ale także jako osoba współodpowiedzialna za kierunek społecznych działań.

To doświadczenie nadawało jej pisaniu szczególnie ciężar. Ona wiedziała, że za każdym urzędowym sformułowaniem stoi czyjeś życie. Że za spóźnionym grantem stoi czyjaś pensja, czyjaś rehabilitacja, czyjaś ciągłość działania. Że za niejasnym komunikatem stoi czyjaś bezradność. Że za źle ustawionymi priorytetami mediów stoi czyjeś niewidzialne wykluczenie. Dlatego tak mocno upominała się o misyjność. Nie lubiła odrywania gazety od jej odbiorcy. Rozumiała rozwój i ambicje, ale stale przypominała rzecz podstawową: trzeba pamiętać, kto, dla kogo i po co powołał ten byt do życia. To zdanie brzmi dziś szczególnie mocno.

Bo w gruncie rzeczy zawiera się w nim cała jej redaktorska filozofia. Gazeta ma mieć adresata. Ma znać jego potrzeby. Ma być blisko życia, a nie zakochana we własnym odbiciu. Ma nieść pożytek, a nie tylko zapełniać kolumny. Ma mieć ducha, a nie być pustym przedrukiem. Ma służyć ludziom, a nie własnej próżności.

Takich redaktorów jest dziś coraz mniej.

Była też strażniczką lokalności, ale rozumianej nie jako ciasnota, tylko jako odpowiedzialność. Wiedziała, że dobra gazeta lokalna może być naprawdę ważna właśnie dlatego, że nie odrywa się od konkretnego człowieka i jego codzienności. Upominała się o elblązanina z niepełnosprawnością, który nie potrzebuje wielkiej narracji o świecie, tylko jasnej informacji, gdzie ma pójść, do kogo zadzwonić, jak załatwić sprawę i gdzie szukać pomocy.



Fot. arch. redakcji



Fot. arch. redakcji

Dla niej lokalność była formą szacunku. Znakiem, że czytelnik nie jest abstrakcją, tylko człowiekiem z własnym życiem, lękami, potrzebami i ograniczeniami.

A przecież sama nie była wolna od zmęczenia, kosztów i cierpienia. Praca, którą wykonywała z takim oddaniem, bardzo mocno odbiła się na jej zdrowiu. Sama mówiła o wyczerpaniu organizmu, przemęczeniu, chorobie, szpitalach, operacjach i leczeniu. To jedna z najmocniejszych prawd, jakie zostają po jej słowach. Za trwaniem redakcji, za kolejnymi numerami, za prestiżem i rozpoznawalnością stała często harówka ponad ludzką miarę.

Dlatego pamięć o niej nie powinna być tylko uroczysta. Powinna być też uczciwa. Powinna przypominać, ile kosztuje budowanie instytucji z misją, ale bez komfortu. Ile kosztuje wieloletnie dźwiganie odpowiedzialności. Ile kosztuje bycie silną wtedy, gdy wszystko dookoła mówi, że to się nie uda, nie opłaca i nie ma sensu.

A jednak sens miało.

Miało, skoro „Razem z Tobą” przetrwało. Miało, skoro przez lata tyłu czytelników czekało na gazetę. Miało, skoro ludzie znajdowali w niej pomoc, orientację, wsparcie i potwierdzenie, że ich sprawy są ważne. Miało, skoro kolejne pokolenia mogły

wchodzić do redakcji, uczyć się tej pracy, popełniać błędy, poprawiać się i rozumieć coraz więcej. Miało, skoro dziś, po jej odejściu, tak trudno pogodzić się z myślą, że już nie zadzwoni, nie skomentuje, nie pochwali, nie zgani i nie zapyta swoim charakterystycznym tonem, czy jeszcze pamiętamy, po co to wszystko.

Pamiętamy.

Pamiętamy też jej serdeczność wobec ludzi. Tę szczególną umiejętność dostrzegania społeczników, kobiet pracujących po cichu, osób starszych, które dla świata stają się przezroczyste, wolontariuszy, współpracowników i wszystkich tych, którzy może nie stoją na pierwszym planie, ale bez których nic trwałego nie da się zbudować. Pani Ela miała dar widzenia ludzi, których inni łatwo pomijają. Może właśnie dlatego tak dobrze rozumiała sens pisma kierowanego do środowiska, które przez długie lata samo musiało dopominać się o zauważenie.

Jej życie zawodowe i społeczne było więc czymś więcej niż biografią redaktorki. Było świadectwem postawy. Takiej, która łączy kompetencję z empatią, konkret z wrażliwością, ironię z czułością, a misję z codzienną, uczciwą robotą. Nie było w niej pozy. Był trud. Była konsekwencja. Była pamięć o człowieku.

Dziś, kiedy wspominamy Elżbietę Szczesiul-Cieślak, nie żegnamy tylko byłej redaktor naczelnej. Żegnamy osobę, która współtworzyła język tej redakcji, jej etos i sumienie. Osobę, która nauczyła nas, że tekst nie może być pusty, informacja nie może być mglista, a misja nie może być dekoracją. Osobę, która zostawiła po sobie nie tylko archiwalne numery, wspomnienia i cytaty, ale coś ważniejszego. Sposób myślenia o tym, czym powinno być odpowiedzialne medium społeczne.

I choć dziś piszemy o niej w czasie przeszłym, są ludzie, którzy w istocie nie odchodzą. Zostają w redakcyjnym odruchu sprawdzania numeru telefonu. W niezgodzie na bylejąkość. W pytaniu, czy czytelnik naprawdę będzie miał z tego pożytek. W przekonaniu, że gazeta ma służyć ludziom, a nie sobie. W tym wszystkim Pani Ela nadal jest z nami.

A dla mnie, i dla wielu z mojego pokolenia redakcyjnego, pozostanie kimś więcej

niż poprzedniczką. Pozostanie źródłem. Kimś, od kogo wiele się zaczęło.

W drugiej, bardziej osobistej części tego wspomnienia, chciałbym wrócić do Pani Eli już nie tylko jako do postaci ważnej dla historii „Razem z Tobą”, ale jako do człowieka, którego obecność miała wpływ na moje własne dojrzewanie w redakcji i poza nią.

Kiedy siadałem do pisania tego wspomnienia, naszała mnie refleksja dość przygnębiająca, a zarazem bardzo mocna. Uświadomiłem sobie, że wracając myślami do swoich początków w redakcji w 2010 roku, wracam już nie tylko do miejsca, ludzi i atmosfery, ale także do świata, którego w dużej mierze już nie ma. Gdy zaczynałem swoją przygodę z „Razem z Tobą”, redakcję tworzyły nie tylko osoby pracujące na co dzień przy składaniu kolejnych numerów, czyli Pani Elżbieta Szczesiul-Cieślak, Teresa Bocheńska i Agnieszka Świątkowska. Jej prawdziwy trzon stanowili także współpracownicy, autorzy, ludzie mający swoje stałe rubryki, własny ton, własną wrażliwość, własny sposób patrzenia na świat. Dziś dotarło do mnie z pełną siłą, że wielu z nich także już nie ma pośród nas.

Myślę tu o Łucji Bagnowskiej, Pawle Kulasiewiczu i Krzysztofie Sadowskim. Wymieniam ich nie tylko z kronikarskiego obowiązku, ale dlatego, że byli częścią redakcyjnego krajobrazu mojego początku. Kiedy wchodziłem do „Razem z Tobą” jako młody człowiek, oni już tam byli. Każde z nich na swój sposób współtworzyło to pismo, jego charakter, jego odwagę, jego różnorodność. I może właśnie dlatego tak mocno poczułem dziś, że ten dawny redakcyjny panteon bardzo się uszczuplił.

Pani Łucja była postacią wyrazistą. Różniliśmy się światopoglądowo i politycznie, czasem bardzo wyraźnie, ale paradoksalnie to chyba właśnie czyniło nasze rozmowy tak ciekawymi. Lubilem te nasze dyskusje, nawet jeśli bywały ostre i nawet jeśli dziś, z perspektywy czasu, widzę, że czasami przesadzałem ze swoją młodzieńczą pewnością siebie, buńczucznością i teoriami wygłaszanymi z przekonaniem właściwym raczej wiekowi niż doświadczeniu. Ona jednak wracała do redakcji przy okazji wizyt w ERKON-ie, siadała, rozmawiała,

wdawała się w spory, a ja mam poczucie, że mimo wszystkich różnic było w tym coś dobrego i żywego. Zawsze też powtarzała rzecz, która wraca do mnie dzisiaj ze szczególną siłą: że redakcja musi wychować sobie młode pokolenie, bo kiedyś starszyzny zabraknie i ktoś będzie musiał przejąć odpowiedzialność. Próbowałem namawiać ją do powrotu do pisania, ale miała swoje powody, dla których przestała. Mówiła, że teraz jest czas młodych, że ona już swoje napisała. A przecież pisała znakomicie. Jej rubryka „Co mnie gryzie, co mnie je” była czymś więcej niż felietonem. To był głos dojrzały, bezkompromisowy, osadzony w życiu i codziennej praktyce. Dziś, kiedy sam pisuję swoje komentarze, tym bardziej widzę, jak trudno w ogóle zestawić się z kimś takim jak Pani Łucja.

Paweł Kulasiewicz był z kolei prawdziwym człowiekiem orkiestrą. Pasjonat historii regionu, modelarz, społecznik, animator, propagator kultury, założyciel i przewodniczący Stowarzyszenia Miłośników Elbląga „Ocalić od Zapomnienia”. Poznałem go na początku swojej drogi zawodowej i bardzo szybko przekonałem się, że obcuje z człowiekiem nie tylko wszechstronnym, ale też po prostu życzliwym i gotowym dzielić się doświadczeniem. Towarzyszył mi i służył radą przy moim pierwszym dużym dziennikarskim zadaniu w redakcji. Wspólnie przemierzaliśmy Elbląg z osobami o różnych rodzajach niepełnosprawności, sprawdzając dostępność miasta pod kątem ich potrzeb. Ten cykl odbił się szerokim echem, doczekał się wzmiankowania także w mediach ogólnopolskich, ale dla mnie najważniejsze jest to, że był szkołą patrzenia i szkołą pracy. Pan Paweł przez lata współpracował z redakcją i ERKON-em, publikując cykle historyczne, które do dziś zasługują na pamięć: o elbląskich kościołach, cmentarzach, o miejscach i ludziach, a także fabularyzowaną powieść drukowaną w odcinkach, której bohaterami byli Piter i Bolko. Był jednym z tych ludzi, którzy wnosili do redakcji coś bezcennego: pasję połączoną z wiedzą.

I wreszcie Krzysztof Sadowski. Z nim spotkałem się twarzą w twarz bodaj tylko raz, ale mimo to był dla mnie przez długi czas bardzo realnie obecny w redakcyjnym życiu. Publikował teksty w dziale

„Widziane z chorej strony” i był autorem zupełnie osobnym, piszącym po swojemu, o śmierci, przemijaniu, filozofii życia i o tym, co czeka nas wszystkich. Jego styl był osobliwy, niepodrabialny, wymagający. Najpierw pisał długopisem na kartkach, później dyktował swoje teksty bliskiej osobie, która je spisywała. Dla niego było to pisanie także formą rehabilitacji. Dla nas, młodych redakcyjnych, którzy musieli te teksty rozszyfrowywać, przepisywać i próbować uchwycić sens poszczególnych zdań, bywało to momentami prawdziwą katorgą. Nie ma co tego upiększać, nieraz psioczyliśmy. Ale dziś myślę o tym inaczej. Widzę w tym nie tylko redakcyjną uciążliwość, ale też wysiłek człowieka, który mimo ograniczeń chciał dalej mówić własnym głosem i dalej być częścią pisma. Jego teksty ukazywały się z różną częstotliwością, czasem z powodów finansowych, czasem z innych praktycznych ograniczeń, ale sam fakt, że były obecne, też coś o tamtej redakcji mówi.

I chyba właśnie to wszystko uderzyło mnie najmocniej, kiedy usiadłem do pisania tego wspomnienia. Redakcja istnieje, publikuje, rozwija się, ma nowych i wartościowych współpracowników, ma ludzi oddanych, zdolnych i zaangażowanych. To prawda i trzeba to wyraźnie powiedzieć. Ale ci, których tu przywołałem, byli wtedy, gdy sam zaczynałem. To oni tworzyli dla mnie pierwszy obraz „Razem z Tobą”. To z nimi kojarzy mi się tamten czas uczenia się tej pracy, wchodzenia do redakcji, poznawania jej rytmu, jej języka, jej charakteru. I może dlatego dziś, kiedy coraz lepiej wiem, w jakim kierunku chciałbym prowadzić redakcję, coraz mocniej czuję też brak takich ludzi na pokładzie. Nie dlatego, że nie ma dziś dobrych współpracowników, lecz dlatego, że tamci byli częścią początku. A do początków człowiek zawsze wraca z większą czułością.

Może właśnie od tej refleksji trzeba zacząć moje osobiste wspomnienie o Pani Eli. Bo przecież Ona nie była w tej redakcji sama. Była częścią pewnego pokolenia, pewnego stylu pracy, pewnej szkoły myślenia o gazecie i o odpowiedzialności za słowo. I kiedy dziś wspominam Ją, wracając za nią także tamci ludzie, tamte głosy, tamte nazwiska, tamta atmosfera. Wraca

cały świat, w który jako młody człowiek wszedłem i który w ogromnym stopniu mnie ukształtował.

Zacznijmy więc od początku. Pisałem o tym już nieraz, ale są takie chwile, kiedy pewne rzeczy trzeba powtórzyć. Zwłaszcza teraz. Kiedy trafiło do mnie z Powiatowego Urzędu Pracy skierowanie na staż do redakcji „Razem z Tobą”, byłem szczerze zdziwiony, że taka redakcja w ogóle istnieje. Chwilę później dowiedziałem się jeszcze, że wcześniej staż odbywała tam także moja kuzynka, o czym nie miałem pojęcia. Szedłem w to miejsce z niepokojem, bo szedłem właściwie w nieznaną. Bez przygotowania, bez doświadczenia, bez większej wiedzy o tym, dokąd naprawdę idę. Poszedłem do urzędu, dostałem skierowanie i niemal od razu ruszyłem do ERKON-u. Co więcej, wtedy nawet nie wiedziałem, że istnieje taka instytucja. Mieszkałem już jakiś czas w Elblągu, sam byłem osobą z niepełnosprawnością słuchu, a mimo to nigdy wcześniej nasze drogi się nie przecięły. Takie były zresztą tamte czasy. Organizacje pozarządowe działały trochę inaczej niż dziś, a sama redakcja, choć już wtedy robiła ważne rzeczy, na większą stabilizację miała jeszcze długo poczekać.

Pamiętam też samo wejście do redakcji. W środku była Agnieszka Świątkowska. Zmierzyła mnie wzrokiem, nic właściwie nie mówiąc, po czym wyszła z pokoju. Zostałem tam sam, trochę onieśmielony, rozglądając się po tym miejscu, które miało się za chwilę okazać dla mnie ważniejsze, niż wtedy mogłem przypuszczać. W pamięci został mi ten widok: dwa złączone

stoły ustawione wzdłuż, a na nich dwa komputery stacjonarne i dwa laptopy. Drzwi redakcji wychodziły wprost na korytarz ówczesnej siedziby ERKON-u przy ul. Związku Jaszczurczego 15. Pokój mieścił się na końcu budynku, tuż obok ksera i firmowej kuchni. Po chwili pojawiła się Pani Ela. Porozmawialiśmy. Powiedziałem jej wtedy, całkiem szczerze, że od zawsze chciałem pracować w mediach, ale nie mam żadnego doświadczenia, że mam dysleksję, słabo słyszę, a poza tym lubię wypełniać papiery i zajmować się dokumentacją. Tak właśnie powiedziałem. Dziś, kiedy to wspominam, sam czuję lekki cień zażenowania. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy sam przyjąłbym do redakcji człowieka, który przedstawia się w taki sposób. A jednak Pani Ela dała mi szansę. Podpisała skierowanie, a ja wróciłem do urzędu pracy z poczuciem, że wydarzyło się coś, czego znaczenia jeszcze wtedy zupełnie nie rozumiałem.

I skoro jestem już przy tamtym czasie i przy Powiatowym Urzędzie Pracy, muszę zrobić jeszcze jedną, bardzo ważną dygresję. Wiem, że to ma być wspomnienie o Pani Eli, ale nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć także o Pawle Gwardyńskim. To właśnie mniej więcej w tym samym czasie pojawił się on na stażu w ERKON-ie. Ten sam Paweł, który później, przez długie lata, pomagał mi w każdej wolnej chwili budować nową stronę, nowe „Razem z Tobą” i który do dziś pozostaje jedną z dobrych dusz tego projektu, choć działa całkowicie wolontariacko. Co warto podkreślić, obok mnie był też jedną z nielicznych osób, które zostały w ERKON-ie na stażu tak długo, bo aż rok.

Później nasze drogi zawodowe formalnie się rozeszły, ale tylko jeśli chodzi o miejsce pracy. Współpraca między nami trwała nadal i trwa do dziś. To w ogromnej mierze dzięki Pawłowi strona „Razem z Tobą” wygląda dzisiaj tak, a nie inaczej. To on mierzył się cierpliwie z moimi pomysłami, wizjami i koncepcjami, a przy okazji nieraz próbował przemówić mi do rozsądku, że nie wszystko, co sobie wymyślę, ma sens i że czasem lepiej zrobić coś inaczej. W wielu przypadkach to właśnie jego rozwiązania okazywały się trafniejsze, choć uczciwie trzeba też powiedzieć, że część moich upartych wizji również z czasem się obroniła. Wspominam o tym nieprzypadkowo, bo tamten moment był początkiem nie tylko mojej drogi w redakcji, ale też ważnych relacji i współprac, które w różnej formie trwają do dziś.

Dalszy ciąg tej historii potoczył się zresztą bardzo szybko. Pani Ela nie należała do osób, które długo głaszczą nowego stażystę po głowie i pozwalają mu miesiącami oswajać się z miejscem. Chyba już drugiego albo trzeciego dnia wysłała mnie na pierwszy materiał. Dostałem zadanie, żeby iść na wernisaż. Problem polegał na tym, że ja wtedy nawet do końca nie wiedziałem, czym właściwie jest wernisaż. Mało tego, nie bardzo wiedziałem też, co kryje się pod skrótem EUHE, czyli Elbląska Uczelnia Humanistyczno-Ekonomiczna. Dzisiaj brzmi to może zabawnie, ale wtedy naprawdę wchodziłem do tego świata kompletnie surowy. Pani Ela chyba to widziała, a mimo to nie trzymała mnie pod kloszem. Rzuciła od razu na głębszą wodę, bo najwyraźniej uważała, że inaczej tego fachu nauczyć się nie da.

I miała rację, choć wtedy nie zawsze potrafiłem to docenić.

Dość często się z Panią Elą nie zgadzaliśmy. Na wiele tematów patrzyliśmy inaczej. Ja byłem młody, porywczy, przekonany, że już dużo wiem i jeszcze więcej rozumiem. Ona miała doświadczenie, intuicję i redakcyjny instynkt, którego nie da się nauczyć z żadnego podręcznika. To zderzenie bywało czasem trudne, ale dzisiaj wiem, że było mi potrzebne. Pani Ela poprawiała moje teksty z uporem, który wtedy wydawał mi się momentami wręcz maniackalny. Każdy przecinek, każde



Fot. arch. redakcji

niezręczne sformułowanie, każdy skrót myślowy, każda językowa mielizna mogły zostać wyłapane. Nieraz człowiek miał wrażenie, że z tekstu, który oddał, wraca coś na nowo przeorane. W tamtym czasie potrafiło to irytować, ale z perspektywy lat widzę w tym jedną z najważniejszych lekcji warsztatu, jakie wtedy dostałem.

To zresztą nie kończyło się na samym poprawianiu tekstów. Były jeszcze wykłady o słowotwórstwie, języku, stylu i różnych innych sprawach, które (wtedy młodemu człowiekowi) nie zawsze wydają się równie fascynujące, jak osobie, która naprawdę kocha słowo. Pani Ela potrafiła długo tłumaczyć, dlaczego coś brzmi źle, dlaczego jakieś sformułowanie jest nieprecyzyjne, dlaczego jednego słowa lepiej nie używać, a inne będzie trafniejsze. Była w tym uparta, konsekwentna i bardzo wierna pewnemu standardowi językowemu. To też była część redakcyjnego wychowania, nawet jeśli nie zawsze od razu umiałem je przyjąć z entuzjazmem.

Pamiętam też jeden drobiazg, który z dzisiejszej perspektywy wydaje mi się bardzo znaczący. Któregoś roku dostałem od niej na urodziny słowniki PWN: ortograficzny, frazeologiczny i słownik synonimów. Dzisiaj ktoś mógłby uznać taki prezent za dwuznaczny albo wręcz złośliwy. Ja też przez krótką chwilę poczułem się lekko skonfundowany. Ale zaraz potem pomyślałem, że to przecież prezent idealnie w jej stylu: praktyczny, mądry i w gruncie rzeczy bardzo serdeczny. I naprawdę był to dla mnie dobry prezent.

Tamta redakcja miała też swój specyficzny rytm pracy i swoją własną epokę komunikacyjną. To były czasy Gadu-Gadu i dziś samo wspomnienie tego komunikatora brzmi niemal jak relikwiny innej cywilizacji, ale wtedy tak się właśnie pracowało i porozumiewało. Pani Ela potrafiła od samego rana pisać na GG, jeszcze zanim pojawiała się fizycznie w redakcji. My siedzieliśmy już od ósmej, a z komunikatora przychodziły pytania, dlaczego jeszcze nic nie ma na stronie, co się dzieje, czemu materiał nie jest wrzucony. Strasznie nas to wtedy irytowało. Zwłaszcza że ona sama przychodziła później, a człowiek miał poczucie, że już od świtu jest rozliczany. Dziś jednak widzę to zupełnie



Fot. arch. redakcji

inaczej. To była nauka systematyczności, dyscypliny i myślenia redakcyjnego. Tekst nie miał sobie po prostu być. Tekst miał być przygotowany, sprawdzony, dopracowany i opublikowany na czas.

Równie charakterystyczny był zresztą sam sposób pracy nad materiałami internetowymi. Dzisiaj wiele rzeczy robi się od razu w panelu i na bieżąco poprawia już po wrzuceniu tekstu. Wtedy wyglądało to inaczej. Najpierw trzeba było napisać materiał porządnie, nanieść wszystkie poprawki, doprowadzić go do stanu używalności, a dopiero potem wrzucić do panelu. Nie poprawiało się tekstu „na żywym organizmie”, w pośpiechu, byle jak, już po publikacji. To też był pewien etos pracy, może trochę bardziej mozolny, ale uczący szacunku do gotowego materiału i do czytelnika.

Zdarzało się też, że pisałem teksty w weekendy. Lubilem ten moment, kiedy materiał się ukazywał, już po wszystkich poprawkach, dopracowany, oszlifowany, puszczony do ludzi. Może właśnie wtedy po raz pierwszy naprawdę poczułem, że to mnie wciąga. Że redakcja to nie tylko miejsce stażu, ale coś, w czym zaczynam się urządzać wewnątrz. Coś, co mnie formuje.

Bardzo ważny był też moment, kiedy po stażu ważyły się moje dalsze losy. Dzisiaj mogę o tym napisać wprost: Pani Ela stanęła wtedy za mną u ówczesnej dyrekcji. Dzięki niej zostałem. A trzeba pamiętać, że tamta dyrekcja nie miała wielkich planów rozwoju redakcji. To nie był czas szerokiego myślenia o inwestowaniu w ze-

spół czy przyszłość pisma. Tym bardziej doceniam, że Pani Ela uznała, iż warto o mnie zawalczyć. Gdyby nie to, moja historia z „Razem z Tobą” mogła skończyć się właściwie, zanim na dobre się zaczęła.

Mam jej też za co dziękować na innym, bardziej osobistym i zawodowym poziomie. W pewnym momencie pozwoliła mi pisać pracę magisterską o monografii redakcji „Razem z Tobą” w godzinach pracy. To był gest zaufania i życzliwości, którego nigdy nie zapomnę. Zwłaszcza że sam po latach pozwoliłem na podobny komfort swojej pracownicy, z którą wiązałem duże nadzieje. Tamta historia potoczyła się inaczej, niż bym chciał, bo mimo stworzonej możliwości i wziętego wolnego nie obroniła nawet licencjatu. Być może właśnie dlatego jeszcze lepiej rozumiem dziś, że takie zaufanie nie jest czymś oczywistym i że tym bardziej warto je pamiętać.

Kiedy zbliżał się moment odejścia Pani Eli, naprawdę zacząłem się bać o to, co będzie dalej. Bałem się nie tylko zmiany personalnej. Bałem się pustki. Wiedziałem już wtedy, że to, o czym mówiła kiedyś Pani Łucja, jest boleśnie prawdziwe: redakcja musi wychować sobie następców. Tyle że ja sam długo nie miałem pewności, czy jestem kimś, kto może unieść taki ciężar. A może jeszcze bardziej bałem się tego, że po odejściu Pani Eli skończy się pewna szkoła redakcyjnego myślenia. Szkoła wymagająca, czasem męcząca, czasem irytująca, ale uczciwa i oparta na przekonaniu, że słowo ma znaczenie, a gazeta ma swój sens.

Dopiero wtedy, kiedy sam zacząłem brać realną odpowiedzialność za redakcję, naprawdę zrozumiałem, jak wiele rzeczy widziała wcześniej Pani Ela i jak wiele spraw dźwigała na co dzień, nie robiąc z tego wielkiego przedstawienia. Kiedy jest się młodym w redakcji, człowiek widzi głównie to, co dotyczy jego samego: swój tekst, swoje poprawki, swoje ambicje, swoje irytacje, swoje przekonanie, że coś da się zrobić szybciej, prościej albo nowocześniej. Dopiero z czasem zaczyna rozumieć, że redakcja to nie tylko pisanie. To także odpowiedzialność za ludzi, za rytm pracy, za terminowość, za jakość, za ciągłość, za to, żeby czytelnik dostał coś wartościowego niezależnie od tego, ile po drodze było problemów, braków, napięć i zwykłego zmęczenia materiału.

I wtedy nagle wiele rzeczy, które kiedyś wydawały mi się uciążliwe albo przesadne, zaczęło nabierać zupełnie innego sensu. Te wszystkie poprawki nanoszone z uporem. To dopominanie się od rana o teksty i stronę. Ta niezgoda na bylejaką, na skrót, na byle jakie sformułowania i byle jakie myślenie. W młodości odbiera się to często jako przesadną surowość. Z czasem człowiek widzi, że to była po prostu odpowiedzialność. Odpowiedzialność za gazetę, która miała swoją misję i swojego konkretnego czytelnika. Pani Ela wiedziała, że w takim miejscu nie można pracować połowicznie. Że albo robi się coś porządnie, albo nie robi się tego wcale.

Długo też nie umiałem nazwać tego, czego właściwie się od niej nauczyłem. Dzisiaj powiedziałbym najprościej, że nauczyłem się od niej redakcyjnej powagi. Nie nadęcia,

nie pozy, nie sztucznej ważności, tylko właśnie powagi rozumianej jako szacunek do słowa, do pracy i do odbiorcy. Ona naprawdę uważała, że skoro już coś publikujemy, to musi to mieć sens. Musi być potrzebne. Musi być dopracowane. Musi być po coś. To nie była dla niej dekoracja ani pusty rytuał. To była sprawa serio.

Zrozumiałem też po latach, że Pani Ela dawała szansę w sposób bardzo konkretny. Nie przez wielkie deklaracje, tylko przez decyzje. Dała szansę mnie, choć obiektywnie rzecz biorąc nie musiała. Mogła uznać, że przychodzi ktoś kompletnie nieopierzony, z dysleksją, niedosłuchem, bez doświadczenia, za to z dość osobliwym przekonaniem, że lubi dokumentację i chciałby pracować w mediach. Mogła machnąć ręką. Nie machnęła. Potem wysłała mnie szybko na pierwszy materiał. Potem poprawiała. Potem wymagała. Potem stanęła za mną, kiedy ważyło się, czy w ogóle zostanę w redakcji. Dzisiaj widzę, że to była bardzo konsekwentna forma zaufania. Surowego czasem, ale prawdziwego.

Może właśnie dlatego pamięć o Pani Eli nie układa mi się w jeden obraz. To nie jest dla mnie wyłącznie redaktor naczelna siedząca nad tekstem z ołówkiem w rękę, choć taki obraz też wraca. To jest także ktoś, kto potrafił człowieka ustawić do pionu, a jednocześnie dać mu przestrzeń, żeby wzrastał. Kto umiał zirytować, ale też nauczyć. Kto nie mówił wprost o wielkich metodach wychowawczych, a jednak wychowywał ludzi do pracy, do myślenia i do odpowiedzialności. I chyba dopiero dziś, kiedy sam znam ciężar decyzji, ter-

minów, błędów i konsekwencji, potrafię to nazwać z należytą wdzięcznością.

Bo prawda jest taka, że w pewnym sensie byłem przez Panią Elę redakcyjnie wychowywany. Nie zawsze łagodnie, nie zawsze tak, jak bym sobie wtedy życzył, ale skutecznie. A człowiek najpełniej docenia takie rzeczy dopiero po latach, kiedy sam musi wejść w buty, które kiedyś wydawały mu się po prostu cudze.

I chyba właśnie dlatego tak trudno pisać o niej tylko w tonie oficjalnym. Bo za funkcją redaktor naczelnej kryje się w mojej pamięci ktoś znacznie ważniejszy: osoba, która miała realny wpływ na to, że zostałem w tym zawodzie, że związałem się z tą redakcją i że po latach sam próbuję prowadzić ją dalej. Ze wszystkimi swoimi brakami, błędami i ograniczeniami, ale jednak dalej. A skoro tak, to nie da się uczciwie opowiadać o historii „Razem z Tobą” bez powiedzenia wprost, że dla mnie Pani Ela nie była tylko jedną z ważnych postaci tej redakcji. Była kimś, kto tę redakcję we mnie współtworzył.

Dzisiaj zresztą sam prowadzę redakcję już trochę inaczej. I mówię to bez żadnej przekory wobec Pani Eli, raczej z poczuciem, że czasy, warunki i moje własne życie są już inne. Wierzę swoim współpracownikom i przy obecnym, mocno okrojonym składzie nie jestem w stanie pracować dokładnie tak, jak pracowała Ona. Mam też małe dzieci w domu i zwyczajnie muszę poświęcać im czas, bo to jest równie ważna część mojego życia i odpowiedzialności. Ale jest też druga sprawa, może jeszcze istotniejsza. Uważam, że redakcja to nie jestem tylko ja. Redakcja to również ludzie, którzy ją współtworzą na co dzień i którzy także są za nią odpowiedzialni. Dlatego daję swoim współpracownikom sporą wolność i liczę na ich samodzielność. Chcę wierzyć, że wiedzą, co mają robić, że rozumieją sens tej pracy i że nie trzeba im wszystkiego bez przerwy przypominać. Być może to jest mój sposób prowadzenia redakcji, inny niż ten, który pamiętam z czasów Pani Eli. Ale paradoks polega na tym, że nawet w tej różnicy wciąż jest coś z jej nauki. Bo jeśli dziś umiem komuś zaufać i oddać część odpowiedzialności, to także dlatego, że sam kiedyś tę odpowiedzialność dostałem. ■



Fot. arch. redakcji

Nie tylko dach nad głową.

Jak Mosty Wspólnoty zmieniają życie w kryzysie

Rok to niewiele, gdy za człowiekiem stoją dziesiątki lat trudnych doświadczeń. A jednak – jak podkreśla psycholog Michał Krajnik – dla wielu uczestników projektu „Mosty Wspólnoty” ten czas staje się początkiem wyjścia z bezdomności, uporządkowania spraw życiowych i zbudowania nowej, bardziej stabilnej codzienności.

RAFAŁ SUŁEK

Rafał Sułek: Na początek proszę powiedzieć kilka słów o sobie i swojej roli w projekcie.

Michał Krajnik: Jestem psychologiem w projekcie Mosty Wspólnoty. Moja praca polega przede wszystkim na wspieraniu beneficjentów – zarówno indywidualnie, jak i zespołowo. Pomagam poszerzać kontekst rozumienia ich historii, problemów i trudności, a także wspieram proces zmian, przez który przechodzą.

Co uważasz za najtrudniejsze w pracy z beneficjentami projektu?

Najtrudniejsze jest to, że wiele z tych osób znajduje się w głębokim, wieloletnim kryzysie. Często zmagają się z mechanizmem tzw. wyuczonej bezradności – poczuciem, że są skazani na swoją sytuację i brakuje im zasobów, by z niej wyjść. Naszym zadaniem jest pokazać, że te zasoby w nich są oraz że istnieje realna alternatywa wobec kryzysu, w którym się znaleźli.

Czy beneficjenci są chętni do współpracy i gotowi na zmiany?

Tak. Każdy z nich ma indywidualne cele. Oczywiście podstawowym jest wyjście z bezdomności, ale kryzys, którego doświadczają, bywa znacznie szerszy – obejmuje sprawy finansowe, rodzinne, zdrowotne czy relacyjne. Dlatego wspieramy ich nie tylko w kwestii mieszkaniowej, ale też w szeroko rozumianej odbudowie stabilności życiowej.

Co według Ciebie stanowi największą wartość projektu?

Przede wszystkim to, że projekt daje realną możliwość pomocy. Beneficjenci



Fot. Rafał Sułek

mają zapewnione miejsce do życia – bez konieczności przebywania w niesprzyjających warunkach. Mają przestrzeń, by odpocząć, stanąć na nogi, a także skorzystać z kompleksowego wsparcia specjalistów: psychologicznego, prawnego, materialnego czy socjalnego.

Projekt trwa rok. Czy ten czas wystarczy, by rzeczywiście odmienić czyjeś życie?

Uważam, że rok to dużo – na tyle, by wielu osobom pomóc wyjść z bezdomności i zacząć stabilizować swoje życie. Oczywiście nie zawsze wystarczy, by uporządkować problemy, które narastały przez dziesiątki lat, ale w wielu przypadkach rok stanowi solidny fundament. Im dłużej trwałoby finansowanie i wsparcie, tym lepiej, ale nawet w obecnych ramach można zrobić bardzo wiele dobrego.

Na czym polega wsparcie psychologiczne udzielane beneficjentom?

Wbrew pozorom nie różni się znacząco od pracy z innymi grupami. Polega na szukaniu wewnętrznych zasobów danej osoby, budowaniu motywacji i pokazywaniu możliwości zmiany. Pracujemy metodami dialogu motywującego. Każdy beneficjent jest inny, dlatego kluczowe jest indywidualne podejście – sprawdzenie, czego dana osoba potrzebuje, jakie ma doświadczenia, umiejętności, ograniczenia i mocne strony. I właśnie to jest piękne: możemy pracować indywidualnie, a nie „hurtowo”, dzięki czemu wsparcie ma realną jakość i skuteczność.

Jakie mocne strony najczęściej dostrzegasz u beneficjentów?

Mocne strony tych osób są często niedoceniane. Każdy z nich potrafi radzić sobie w kryzysie – inaczej nie przetrwałoby tak trudnych warunków przez wiele lat. Wielu ma konkretne umiejętności zawodowe: budowlane, sprzedażowe czy techniczne – czasem jedynie „za-

kurzone”. Wyróżnia ich również duża łatwość w komunikacji, być może dlatego, że muszą często odnajdywać się w nowych, obcych środowiskach. To wszystko stanowi ich ogromny zasób.

A z jakimi trudnościami mierzą się na najgłębszym, emocjonalnym poziomie?

Beneficjenci często potrafią opowiadać o faktach ze swojego życia, bo mierzyli się z nimi wiele razy. Natomiast znacznie trudniej jest im mówić o emocjach, o doświadczeniu bezradności, wstydu czy straty. I to właśnie na tym poziomie praca bywa najbardziej wymagająca.

Czy możesz opowiedzieć jakąś historię, która szczególnie zapadła w pamięć?

Niestety nie. Z racji małej grupy uczestników i kontekstu lokalnego łatwo byłoby zidentyfikować poszczególne osoby, a obowiązuje mnie tajemnica zawodo- wa. Mogę jedynie powiedzieć, że każda historia jest wyjątkowa i wystarczyła- by na osobny scenariusz filmowy. Mam nadzieję, że projekt stanie się dla nich szansą na nowy, lepszy rozdział – taki z happy endem.

Jednym z uczestników projektu jest pan Ryszard, którego historia została opisana już w mediach.

Jak oceniasz jego sytuację?

Historia pana Ryszarda jest publiczna i jak najbardziej wpisuje się w założenia projektu. On, tak jak wszyscy inni uczestnicy, rokuje. Musimy jednak pamiętać, że odpowiedzialność za zmianę zawsze w dużej mierze leży po stronie samej osoby. My możemy motywować, wskazywać drogę i wspierać, ale nie możemy przejąć odpowiedzialności za czyjeś życie.

Jaką masz ogólną refleksję o uczestnikach projektu?

Wszyscy nasi beneficjenci mają potencjał i zasoby, by z tej szansy skorzystać – i wszyscy na to zasługują. ■

Projekt pn. „Mosty Wspólnoty” współfinansowany jest przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Plus w ramach Funduszy Europejskich dla Warmii i Mazur na lata 2021-2027.

Od małego pomieszczenia w Koninie do pionierskich działań

Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka Podaj Dalej świętuje dziś 22. urodziny. Organizacja, która zaczęła działalność w niewielkim pomieszczeniu na tyłach II Liceum w Koninie, dziś co roku obejmuje wsparciem setki osób z niepełnosprawnościami, realizując ideę niezależnego życia.



Fot. Generated by AI / Fundacja Podaj Dalej

Patronem Fundacji jest doktor Piotr Janaszek, a jego wartości pozostają fundamentem codziennych działań.

– W każdym człowieku widzimy potencjał i szukamy najlepszych rozwiązań, aby nawet osoby z najcięższą niepełnosprawnością mogły żyć godnie i niezależnie – podkreśla Maciej Wiatrowski, wiceprezes Fundacji.

Na przestrzeni lat Fundacja zbudowała spójny system wsparcia. Od 2013 roku prowadzi w Koninie mieszkania treningowe, w których osoby z niepełnosprawnością ruchową uczą się samodzielności. W 2021 roku uruchomiono nowoczesne Centrum Rehabilitacji w Osadzie Janaszkowo w Wąsoszach, a w 2022 roku – Park Samodzielności, gdzie użytkownicy wózków ćwiczą pokonywanie barier w terenie. Fundacja rozwija także działania pionierskie, takie jak realizowany od 2015 roku projekt lotniczy „Rozwiń Skrzydła”, dzięki któremu osoby z niepełnosprawnością ruchową mogą doświadczyć wolności lotu, symbolicznie zostawiając ograniczenia na ziemi.

Kolejnym krokiem jest rozpoczęta w 2025 roku inwestycja w Osadzie Janaszkowo. Do końca 2026 roku mają tam powstać mieszkania wspomagane oraz nowe miesz-

kanie treningowe dla osób z niepełnosprawnością ruchową.

Skalę działań Fundacji pokazują rezultaty: 468 osób po pobycie w mieszkaniach treningowych rozpoczęło bardziej niezależne życie, przeszkolono 2213 specjalistów, a 509 dzieci zwiększyło samodzielność podczas kolonii „Małych Odkrywców”. W ramach działań lotniczych zrealizowano 14 009 godzin zajęć teoretycznych i praktycznych dla ponad 100 paralotniarzy i szybowników, zdobyto 27 licencji oraz przygotowano 72 filmy instruktażowe.

W ostatnim roku Fundacja objęła opieką 283 osoby z niepełnosprawnościami, a tylko w 2025 roku zrealizowała 67 815 godzin rehabilitacji i wsparcia.

Organizacja podkreśla, że rozwój i skala działań są możliwe dzięki Darczyńcom i Partnerom, którzy wspierają tworzenie rozwiązań realnie zmieniających codzienność osób z niepełnosprawnościami.

Osoby chcące wesprzeć Fundację mogą przekazać 1,5% podatku (KRS 0000 197 058) lub wybrać regularne wsparcie w formie stałego przelewu. Numer konta Fundacji: 78 1050 1735 1000 0024 2547 0123. ■

Fundacja Podaj Dalej

Rada do spraw OzN przy Prezydencie

Przy Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej powołano Radę do spraw Osób z Niepełnosprawnościami – organ o charakterze konsultacyjno-doradczym, którego zadaniem ma być wspieranie działań prezydenckich w obszarze polityk publicznych dotyczących osób z niepełnosprawnościami.



Fot. Grzegorz Jakubowski / KPRP

Akty powołania członkom Rady wręczył minister Mateusz Kotecki. W uroczystości uczestniczył także zastępca Szefa Kancelarii Prezydenta RP Adam Andruszkiewicz.

Po wręczeniu nominacji z nowo powołanymi członkami spotkała się Małżonka Prezydenta, Marta Nawrocka. Nawiązując do wcześniejszych rozmów z osobami z niepełnosprawnościami oraz organizacjami działającymi na ich rzecz, wyraziła nadzieję, że prace Rady realnie przełożą się na poprawę codziennej sytuacji zarówno samych zainteresowanych, jak i ich rodzin.

Jak podkreślono, Rada ma koncentrować się na analizie aktualnej sytuacji osób z niepełnosprawnościami i ocenie prowadzonych działań publicznych. Do jej zadań należy też przygotowywanie opinii i analiz dla Prezydenta RP, prowadzenie debaty strategicznej oraz formułowanie generalnych wniosków dotyczących wyzwań, barier i potrzeb tej części społeczeństwa.

W skład gremium weszli przedstawiciele środowiska osób z niepełnosprawnościami, osoby zaangażowane w działania na rzecz tego środowiska, reprezentanci organizacji pozarządowych oraz eksperci zajmujący się tematyką niepełnosprawności.

Podczas uroczystości minister Mateusz

Kotecki – działając w imieniu Prezydenta Karola Nawrockiego – dziękował członkom Rady za przyjęcie zaproszenia do współpracy. Zwrócił przy tym uwagę, że obszar, którym zajmie się nowe gremium, wymaga szczególnej wrażliwości, a zakres tematów do podjęcia jest szeroki ze względu na doniosłość społeczną zagadnień związanych z niepełnosprawnością.

Słowa uznania skierował również Adam Andruszkiewicz. Podkreślił, że aktywność Rady wpisuje się w ideę bezpośredniego i aktywnego dialogu ośrodka prezydenckiego – prowadzonego poprzez gremia doradcze tworzone przy Prezydencie RP.

W skład Rady do spraw Osób z Niepełnosprawnościami weszli: Małgorzata Radziszewska – Przewodnicząca Rady, a także: Bawer Aondo–Akaa, Michał Brutkowski, Paweł Bilski, Jakub Gietka, Maciej Jabłoński, Robert Jagodziński, Małgorzata Jarosińska–Jedynak, Katarzyna Karczewska, Maria Król, Lilianna Lewandowska, Paulina Malinowska–Kowalczyk, Agnieszka Mazurek, Tomasz Piesiecki, Blanka Popowska, Krzysztof Rowiński, Magdalena Ruskowska–Cieślak, Jolanta Rychlik, Agnieszka Ścigaj, Paweł Wdówik, Tomasz Wiczerzak. ■

Oprac. Red.

Charytatywny bal na Pwr

Ponad 260 tys. złotych na stypendia dla studentów i studentek z niepełnosprawnościami zebrano podczas XXIV Balu Charytatywnego Politechniki Wrocławskiej. W auli uczelni bawiło się i licytowało blisko 130 osób – przedstawiciele świata nauki, biznesu i polityki.

Największym zainteresowaniem cieszyły się: obraz z cyklu „Różne są rzeki dusz, różne ich planety” autorstwa dr hab. Karoliny Jaklewicz, prof. uczelni, prorektorki ds. rozwoju i integracji wspólnoty, rzeźba „Niebieski Horyzont” autorstwa prof. Grzegorza Niemyjskiego, rzeźba „Niosąca dobre słowa” Ewy Rossano, wykonane z brązu popiersie Mikołaja Kopernika, które przekazał minister nauki i szkolnictwa wyższego dr inż. Marcin Kulasek oraz maszynopis Stanisława Lema, przekazany przez jego syna Tomasa Lema.

Dzięki hojności uczestników balu zebrano łącznie 145 000 zł. Przed rozpoczęciem balu, pulę stypendialną kwotą 80 tys. zł, wsparli też nasi darczyńcy: Grupa Impel, PCC Rokita S.A., Bergman Engineering sp. z o.o., Elektrotim S.A., Wrocławskie Zakłady Zielarskie „Herbapol” S.A., PIT-RADWAR S.A., KGHM ZANAM S.A. i Ramdecor. Dodatkowe środki na stypendia Pwr otrzyma dzięki cyklicznej akcji „Nocnego Listowania” – w jej efekcie firmy i fundacje przekazały na ten cel 38 850 zł. Te wszystkie sumy dały łączną kwotę 263 850 zł. W całości trafi ona na fundusz stypendialny dla kształcących się na Pwr osób z niepełnosprawnościami.

Od 2006 roku na ten cel nasza uczelnia pozyskała ok. 3 mln zł. Pieniądze te pozwoliły na ufundowanie ponad 1 200 stypendiów. Na Politechnice Wrocławskiej studenci i studentki z orzeczoną niepełnosprawnością mogą korzystać z wielu form wsparcia m.in. asystenta edukacyjnego, wypożyczalni sprzętu ułatwiającego naukę, zastępczych zajęć sportowych czy dodatkowych zajęć z języków obcych. ■

Michał Ciepelski / Politechnika Wroclawska

309 uwag do standardu

Opublikowano raport z konsultacji społecznych wstępnej wersji „Standardu dostępności architektonicznej, cyfrowej i informacyjno-komunikacyjnej dla gabinetów i świadczeniowych w nich usług stomatologicznych”. Dokument powstał w ramach projektu „Dostępna stomatologia”, którego celem jest zwiększenie dostępności usług dentystycznych dla osób z niepełnosprawnościami oraz ze szczególnymi potrzebami.

Projekt realizowany jest przez PFRON w partnerstwie z Polskim Towarzystwem Stomatologicznym oraz Fundacją Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym. Założeniem przedsięwzięcia jest systemowa poprawa dostępności usług stomatologicznych poprzez wypracowanie praktycznego standardu obejmującego trzy kluczowe obszary: dostępność architektoniczną, cyfrową oraz informacyjno-komunikacyjną.

Konsultacje społeczne wstępnej wersji dokumentu prowadzono od listopada do grudnia 2025 r. Uwagi można było zgłaszać zarówno podczas spotkań stacjonarnych zorganizowanych w Warszawie i we Wrocławiu, jak i za pośrednictwem formularza udostępnionego na stronie internetowej PFRON.

Do udziału zaproszono przedstawicieli administracji publicznej, w tym m.in. Ministerstwa Zdrowia, Narodowego Funduszu Zdrowia, Rzecznika Praw Pacjenta oraz instytucji działających na rzecz dostępności, a także samorządu lekarskiego, uczelni medycznych, organizacji zrzeszających lekarzy dentystów i studentów stomatologii oraz organizacji pozarządowych reprezentujących osoby z różnymi rodzajami niepełnosprawności.

W konsultacjach uczestniczyły 23 podmioty reprezentujące różne środowiska. Łącznie zgłoszono 309 uwag i rekomendacji do wstępnej wersji standardu.

Najwięcej propozycji zmian przedstawiły organizacje reprezentujące osoby z niepełnosprawnościami, następnie instytucje publiczne, natomiast mniejszą aktywność wykazały organizacje zrzeszające lekarzy dentystów, podmioty prowadzące działalność sto-



Fot. Generated of AI

matologiczną oraz uczelnie medyczne.

Zgłoszone uwagi dotyczyły przede wszystkim zapewnienia dostępności cyfrowej i informacyjno-komunikacyjnej gabinetów, w tym sposobu prezentowania informacji na stronach internetowych, dostępnych form rejestracji na wizytę, potrzeby zamieszczenia zdjęć personelu i pomieszczeń czy umożliwienia wirtualnego spaceru po gabinecie. Wiele uwag odnosiło się do konieczności tłumaczenia kluczowych dokumentów, w tym deklaracji dostępności, na polski język migowy oraz zapewnienia możliwości skorzystania z tłumacza na każdym etapie wizyty. Podnoszono również kwestie

dostosowania przestrzeni do potrzeb osób z nadwrażliwością sensoryczną poprzez ograniczenie hałasu, intensywnego oświetlenia i nadmiaru bodźców.

Istotnym obszarem była dostępność architektoniczna, obejmująca zapewnienie odpowiedniego dojazdu do gabinetu, miejsc parkingowych, właściwej szerokości drzwi i ciągów komunikacyjnych, odpowiedniego wyposażenia, w tym komfortki, a także jasne określenie zasad wstępu do gabinetu z psem asystującym. Wśród uwag znalazły się również zagadnienia związane z wykorzystaniem technologii wspomagających komunikację, stoso-

Barbie w spektrum autyzmu

Marka Barbie wprowadza pierwszą w swojej historii lalkę reprezentującą osobę w spektrum autyzmu. Projekt powstał we współpracy z Autistic Self Advocacy Network, czyli organizacją tworzoną i prowadzoną przez osoby autystyczne. Nad nową lalką pracowano ponad 18 miesięcy, konsultując zarówno jej wygląd, jak i ubiór oraz akcesoria, tak by oddać wybrane doświadczenia osób w spektrum w sposób autentyczny i wolny od uproszczeń.



Fot. mat. prasowe

waniem pętli indukcyjnych i systemów FM dla osób słabosłyszących, a także potrzebą systematycznych szkoleń personelu z zakresu komunikacji z osobami o różnych potrzebach i obsługi dostępnego sprzętu.

Część zgłoszeń dotyczyła kwestii prawnych i organizacyjnych, w tym problematyki zgody na leczenie w przypadku osób niesamodzielnych, a także dostępu do leczenia w znieszczeniu ogólnym i ograniczonej dostępności świadczeń realizowanych w warunkach szpitalnych. Środowisko medyczne zwracało uwagę na charakter dokumentu, wyrażając obawy, że standard mógłby stać się kolejnym aktem nakładającym obowiązki i potencjalnie ograniczającym dostęp do finansowania publicznego w sytuacji niespełnienia wszystkich wymogów. Postulowano, aby miał on przede wszystkim charakter poradniczy i stanowił zbiór dobrych praktyk.

Wszystkie zgłoszone uwagi zostały przekazane zespołowi eksperckiemu do szczegółowej analizy. Kwestie wymagające pogłębionej dyskusji omawiano podczas spotkań zespołu, a równolegle wprowadzano zmiany do dokumentu. Prace nad ostatecznym kształtem standardu zakończyły się pod koniec stycznia 2026 r. Do raportu dołączono szczegółowe zestawienie wszystkich uwag wraz z informacją o sposobie ich rozpatrzenia i uwzględnienia.

Opublikowany raport stanowi podsumowanie szerokiego procesu konsultacyjnego i pokazuje zarówno skalę potrzeb w zakresie dostępności usług stomatologicznych, jak i różnorodność perspektyw zaangażowanych środowisk.

Wypracowany standard ma stanowić narzędzie wspierające gabinety stomatologiczne w stopniowym podnoszeniu poziomu dostępności oraz przyczyniać się do systemowej poprawy jakości opieki dentystycznej dla osób z niepełnosprawnościami w Polsce.

Raport oraz więcej informacji można znaleźć na stronie PRFON. ■

Red.

Polską ambasadorką premiery została Ewa Grzelakowska-Kostoglu, znana jako Red Lipstick Monster. Influencerka podkreśla, że udział w projekcie ma dla niej osobisty wymiar, ponieważ kilka lat temu sama otrzymała diagnozę autyzmu i ADHD. Jak mówi, mocno wpłynęło to na jej życie i sposób postrzegania siebie. Zwraca też uwagę, że reprezentacja ma ogromne znaczenie nie tylko dla dzieci, ale również dla dorosłych. Możliwość zobaczenia w kulturze i codziennych przedmiotach osób podobnych do siebie pomaga budować samoocenę, poczucie przynależności i akceptacji.

Nowa lalka została zaprojektowana tak, by odzwierciedlać niektóre potrzeby i doświadczenia osób autystycznych. Ma ruchome łokcie i nadgarstki, dzięki czemu może wykonywać gesty związane ze stymulowaniem. Jej spojrzenie skierowane jest lekko na bok, co nawiązuje do faktu, że część osób w spektrum unika bezpośredniego kontaktu wzrokowego. W zestawie znalazły się także akcesoria wspierające regulację sensoryczną i komunikację: spinner na palec, słuchawki redukujące dźwięk oraz tablety z symbolami AAC, czyli komunikacji wspomaganej i alternatywnej. Lalka ubrana jest w luźną, fioletową sukienkę zaprojektowaną z myślą o komforcie sensorycznym, a całość uzupełniają płaskie buty.

Premierę lalki w Polsce wspiera także Fundacja Jim, działająca na rzecz dzieci i dorosłych neuroatypowych. Jak podkreśla rzeczniczka organizacji Aleksandra Wesołowska-Sieja, a zarazem mama dziecka w spektrum, dla wielu rodzin ogromne znaczenie ma moment, w którym dziecko widzi, że nie jest „inne”, lecz akceptowane takie, jakie jest. To ważny sygnał bezpieczeństwa i przynależności.

Nowa lalka dołącza do rozwijanej od lat kolekcji Barbie Fashionistas, obejmującej już ponad 175 modeli o różnych typach ciała, kolorach skóry, włosów i oczu, a także lalki reprezentujące m.in. osoby z zespołem Downa, osoby niewidome czy żyjące z cukrzycą typu 1. Premiera Barbie w spektrum autyzmu jest kolejnym krokiem marki w stronę większej inkluzywności i pokazywania dzieciom świata w jego prawdziwej różnorodności. Lalka jest dostępna w sprzedaży od 12 stycznia 2026 roku wyłącznie na Allegro w cenie 55 zł. ■

■

Oprac. Red.

Cumulusy doceniły odwagę i marzenia

Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka Podaj Dalej znalazła się w ścisłym finale prestiżowego plebiscytu lotniczego Cumulusy w kategorii „Promotor lotnictwa – instytucja”, którego gala odbyła się w Ożarowie Mazowieckim. Już sama nominacja do finału stanowi znaczące wyróżnienie i potwierdzenie roli Fundacji jako jednej z najbardziej inspirujących inicjatyw promujących lotnictwo w Polsce.

Fundacja od ponad 10 lat organizuje obozy szybowcowe i paralotniowe dla osób z niepełnosprawnościami, otwierając przed nimi przestrzeń, która dotąd była zarezerwowana niemal wyłącznie dla osób w pełni sprawnych. To jedyna tego typu inicjatywa w Polsce, prowadzona na taką skalę – systematycznie, konsekwentnie i z jasno określoną misją przełamania barier oraz budowania poczucia sprawczości przez latanie.

Na obozach szybowcowych i paralotniowych osoby z niepełnosprawnościami dosłownie i w przenośni „rozwijają skrzydła” – uczą się podstaw pilotażu, oswajają wysokość, doświadczają wolności i perspektywy, jakiej nie daje żadna inna forma rehabilitacji czy aktywizacji. To właśnie ta pionierska praca sprawiła, że Fundacja została dostrzeżona i zaproszona do grona finalistów plebiscytu Cumulusy w kategorii promującej lotnictwo.

Dlaczego obecność Fundacji w finale plebiscytu jest tak ważna?

Cumulusy to ogólnopolski plebiscyt lotniczy, który od 11 lat nagradza najlepszych pilotów, organizacje lotnicze, promotorów lotnictwa oraz organizatorów wydarzeń lotniczych w Polsce. W tegorocznej edycji przyznano statuetki m.in. w kategoriach: szkolenie lotnicze, airshow, pasjonaci, promotor lotnictwa (osoba i instytucja), wydarzenie/organizator, osobowość naukowa oraz specjalne wyróżnienia, takie jak Złoty Cumulus z Diamentem czy Cumulusy Jubileuszowe.

Fundacja Podaj Dalej znalazła się w elitarnym gronie najważniejszych promotorów lotnictwa w Polsce, docierając do finału konkursu. Choć statuetka ostatecznie trafiła do inicjatywy



Fot. Fundacja Podaj Dalej

„Zbudujemy RAZEM RWD-6”, sama nominacja stanowi znaczące wyróżnienie i potwierdzenie wysokiej jakości działań Fundacji.

Marzenia nie mają granic

Historia tej nominacji to mocny dowód na to, że marzenia naprawdę nie mają granic – także wtedy, gdy mierzymy się z niepełnosprawnością. Od ponad dekady Fundacja Podaj Dalej pokazuje, że niepełnosprawność nie może odebrać marzeń o lataniu, a pasja do skrzydeł pozwala „lecieć wysoko”, niezależnie od sprawności. Uczestnicy programu Rozwiń Skrzydła zostawiają swoją niepełnosprawność symbolicznie „na lotnisku”, a w powietrzu są po prostu pilotami, ludźmi z odwagą i marzeniami, które stają się realne.

Jednym z wydarzeń towarzyszących

plebiscytowi Cumulusy był panel dyskusyjny „Kulawe Ptaki”, poprowadzony przez Zuzannę Janaszek-Maciaszek, prezes Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka Podaj Dalej i nawiązujący do filmu pod tym samym tytułem

Była to rozmowa o wolności, jaką daje latanie osobom z niepełnosprawnościami, opowiedziana przez pilotów i instruktorów, którzy własnym życiem przesuwają granice możliwego. Moderatorce towarzyszyli Jędrzej JaxaRożen, Adam Czeladzki, Paweł Trzęsowski, Anita Sikora i Marcin Olszewski, którzy pokazali, jak projekt „Rozwiń Skrzydła” oraz innowacje sprzętowe pozwalają „zostawić niepełnosprawność na ziemi” i doświadczyć pełni wolności w powietrzu. Panel zamknął się wspólnym przesłaniem, że determinacja unosi wyżej niż wiatr, a marzenie

czyni człowieka naprawdę wolnym.

To właśnie ta filozofia – łączenia rehabilitacji z lotniczą pasją, przełamywania barier i budowania wiary w siebie – sprawia, że nominacja w plebiscytcie Cumulusy ma wymiar nie tylko branżowy, ale przede wszystkim społeczny. Obecność Fundacji w finale jest wraz z uznaniem dla wieloletniej pracy



Fundacji oraz dowodem na to, że lotnictwo może być przestrzenią otwartą dla każdego. To sygnał dla całego środowiska lotniczego i organizacji społecznych, że włączanie osób z niepełnosprawnościami w świat lotnictwa jest możliwe, potrzebne i doceniane na najwyższym poziomie.

Podziękowania za głosy

Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka Podaj Dalej serdecznie dziękuje wszystkim, którzy oddawali swoje głosy w plebiscytcie Cumulusy i każdego dnia wspierają lotnicze marzenia osób z niepełnosprawnościami. Każdy głos był nie tylko wyrazem poparcia w konkursie, ale także czytelnym sygnałem, że takie inicjatywy są potrzebne, widziane i ważne dla społeczności. ■

Fundacja Podaj Dalej

Zmiany dla OzN na podyplomówkach

Uczelnie zyskają większą elastyczność w wykorzystaniu środków z budżetu państwa na realizację zadań związanych ze wsparciem osób z niepełnosprawnościami – poinformował minister nauki Marcin Kulasek. Jak podał, Rada Ministrów przyjęła we wtorek projekt ustawy deregulacyjnej dotyczącej tej kwestii.



Fot. Generated od AI

– Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy wyrównujący szanse w polskich szkołach wyższych. Proponowane rozwiązania rozszerzają wsparcie dla osób z niepełnosprawnościami – obejmujących kandydatów oraz uczestników studiów podyplomowych. Zarówno na etapie rekrutacji, jak i w trakcie kształcenia - napisał w portalu X szef resortu nauki Marcin Kulasek.

Przygotowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego projekt nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce ma zwiększyć możliwość wsparcia osób niepełnosprawnych w uczelniach. Obecnie uczelnie publiczne i niepubliczne otrzymują z budżetu państwa środki (w formie dotacji podmiotowej) na zadania związane z zapewnieniem osobom niepełnosprawnym warunków do pełnego udziału w rekrutacji i kształceniu – na studiach oraz w szkołach doktorskich – lub do prowadzenia działalności naukowej.

Ze wspomnianych środków uczelnie tworzą uczelniany fundusz wsparcia osób niepełnosprawnych. Obecne brzmienie zapisów pozwala wspierać studentów i doktorantów, ale pomija uczestników studiów podyplomowych. MNiSW proponuje zmianę zapisów ustawy w taki sposób, aby objęły również tę grupę.

Wprowadzana zmiana jest związana z postulatem strony społecznej, Zespołu Sprawdzamy.

Zmianie przepisów nie będzie towarzyszył wzrost środków na dotację. – Uczelnie będą miały do dyspozycji tę samą wyso-

kość dotacji, obliczaną według liczności niepełnosprawnych studentów i doktorantów, ale z możliwością pełnoprawnego przeznaczania środków finansowych także na niepełnosprawnych uczestników studiów podyplomowych – czytamy na stronie KPRM.

Jak opisano na stronie KPRM, nowe wsparcie nie będzie wypłacane bezpośrednio uczestnikom studiów podyplomowych w formie stypendium – środki zostaną natomiast przeznaczone na organizację warunków ułatwiających udział w rekrutacji lub kształceniu osób z niepełnosprawnościami, czyli np.: możliwość złożenia dokumentów w alternatywnej formie (np. elektronicznie lub przez pełnomocnika); pomoc asystenta podczas rekrutacji; wsparcie tłumacza języka migowego; dostosowanie materiałów dydaktycznych (np. wersja elektroniczna, nagrania audio, większa czcionka); zmiana formy egzaminu, np. ustny zamiast pisemnego; możliwość korzystania ze specjalistycznego oprogramowania; udział w zajęciach zdalnych lub w trybie hybrydowym.

Przyjęte rozwiązania – jak podkreślono – mają ułatwić osobom z niepełnosprawnościami pełny udział w kształceniu podyplomowym.

– Zaproponowane rozwiązanie nie wiąże się z koniecznością zmiany algorytmu podziału dotacji – zastrzega projektodawca. Nowe przepisy mają wejść w życie 1 stycznia 2027 roku. (PAP) ■

It/bar/

Zródło: naukawpolsce.pl

Świat dla każdego. Dostępność w turystyce

Jak projektować przestrzeń, usługi i wydarzenia, by radość z turystyki mogli czerpać wszyscy, bez względu na stan zdrowia i wiek? Które ze stosowanych już rozwiązań sprawdzają się najlepiej, a nad czym warto jeszcze popracować? O czym jeszcze trzeba pamiętać? We Wrocławiu odbyła się konferencja „Dostępność w turystyce”, podczas której dużo rozmawiano na ten temat.

Jedna czwarta Polaków jest już po sześćdziesiątce, a ok. 14 proc. to osoby z różnego rodzaju niepełnosprawnościami (w innych krajach, także tych, z których przyjeżdżają do nas turyści, jest tak samo). Dla każdej z tych osób świat może stać otworem, o ile zastanowimy się, jak zlikwidować ewentualne bariery i tego właśnie dotyczyła konferencja „Dostępność w turystyce”, która odbyła się we wrocławskim hotelu The Bridge.

W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele administracji publicznej, branży turystycznej, a także instytucji oraz organizacji działających na rzecz rozwoju turystyki. Zorganizowała je Wrocławska Organizacja Turystyczna, natomiast jej partnerem organizacyjnym było Biuro Wrocław bez Barrier.

Tak naprawdę chodzi o szacunek

Czym właściwie jest dostępność?

– Gdy mówimy o dostępności w turystyce i nie tylko, to tak naprawdę mówimy o szacunku dla każdego człowieka, o jego godności i o tym, że każdy z nas, niezależnie od stanu zdrowia czy wieku, ma prawo do pełnego udziału w życiu publicznym, podróżowania i cieszenia się pełnią życia – mówił Alfred Wagner, prezes Wrocławskiej Organizacji Turystycznej.

– Turystyka nie powinna wykluczać nikogo, powinna być dostępna dla wszystkich. Warto też pamiętać o tym, że choć o dostępności dużo się mówi w kontekście osób ze szczególnymi potrzebami, te kwestie dotyczą nas wszystkich, jeśli nawet nie teraz, to będą nas dotyczyć za 10, 20, 30 czy 40 lat – dodał Radosław Michalski, dyrektor Departamentu marki Miasta



Fot. Generated by AI

Urzędu Miejskiego Wrocławia.

Nie chodzi tylko o windę czy podjazd

Dostępność w turystyce to nie tylko fizyczny dostęp do jakiegoś budynku, atrakcji czy środka transportu, który może zapewnić odpowiednią infrastrukturę (np. windy i platformy dla wózków, rampy o odpowiednim ką-

cie nachylenia, oznaczenia dotykowe czy inne udogodnienia, np. audioprzewodniki), ale także m.in. otwartość, empatia i elastyczność personelu, często ważniejsze niż sama infrastruktura.

Bardzo ważne są także rzetelne i dostępne dla wszystkich informacje.

– Chodzi o to, by osoba ze szczególnymi potrzebami miała stuprocentową pewność co do tego, na co w danym



Fot. Generated by AI

miejsu może liczyć, a na co nie. Dzięki temu podczas planowania podróży zorientuje się, z czym poradzi sobie samodzielnie, a kiedy będzie potrzebowała pomocy drugiej osoby – mówi Rafał Mikołajczyk z Biura Bez Barrier.

Ważny dokument: „Model Standardów Turystyki Dostępnej”

Kwestię dostępności reguluje wiele dokumentów i standardów (od norm globalnych i zaleceń międzynarodowych, przez systemy europejskie i krajowe, po standardy miejskie). Wciąż jeszcze zostało jednak wiele do zrobienia, dlatego podczas konferencji zaprezentowano dokument „Model Standardów Turystyki Dostępnej” – praktyczne narzędzie, wspierające wdrażanie dobrych rozwiązań, opracowane z udziałem ekspertów na podstawie przeprowadzonych we Wrocławiu badań.

Przy jego tworzeniu korzystano także z rozwiązań już stosowanych na świecie, bo – jak powiedział koordynator zespołu ekspertów Janusz Bujko – nie chodziło o wynajdywanie koła na nowo, lecz o to, by Wrocław był dostępny.

Projekt zrealizowano dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Sportu i Turystyki.

– Bardzo się cieszę, że to właśnie we Wrocławiu zostały przeprowadzone pilotażowe badania dotyczące dostępności tutejszych obiektów turystycznych. Dzięki tym badaniom nasze miasto

mogło się pod tym kątem dokładnie zdiagnozować, a z rozwiązań, które udało się u nas przetestować, będą teraz mogły korzystać inne miasta – powiedział Radosław Michalski, dyrektor Departamentu marki Miasta Urzędu Miejskiego Wrocławia.

Dodał również, że dokument – sam z siebie – nie jest w stanie niczego zmienić, jednak jego lektura i rozmowy na jego temat mogą zmienić nasz sposób myślenia. Tak naprawdę wszystko sprowadza się do empatii i zrozumienia potrzeb innego człowieka.

W programie konferencji przewidziano również m.in. wystąpienie dotyczące kierunków dalszych działań oraz panel dyskusyjny „Turystyka bez barier”, poświęcony praktycznym rozwiązaniom i wyzwaniom związanym z tworzeniem oferty dostępnej dla wszystkich. W dyskusji wzięli udział m.in. Paweł Parus, pełnomocnik Marszałka ds. Osób z Niepełnosprawnościami, Rafał Mikołajczyk, zastępca dyrektora Biura Wrocław Bez Barrier oraz przedstawiciel Ministerstwa Sportu i Turystyki.

Patroni i partnerzy

Wydarzenie zostało objęte patronatem honorowym Sekretarza Stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki, Marszałka Województwa Dolnośląskiego, Prezydenta Wrocławia oraz Prezesa Polskiej Organizacji Turystycznej. ■

UM Wrocław

Wyższa 13. i 14.

Emeryci i renciści, których Erocne dochody nie przekraczają 30 tys. zł, mogą złożyć w ZUS formularz EPD-21 i dzięki temu uniknąć potrącania zaliczek na podatek dochodowy od świadczeń do momentu przekroczenia tego limitu. Oznacza to, że zarówno podstawowa emerytura lub renta, jak i dodatkowe świadczenia roczne, czyli 13. i 14. emerytura, mogą być wypłacane w wyższej kwocie netto.



Fot. Generated by AI

To rozwiązanie może być korzystne przede wszystkim dla osób pobierających niskie świadczenia i niemających innych źródeł dochodu. W ich przypadku ZUS często potrąca zaliczki głównie z dodatkowych świadczeń, co obniża kwotę wypłacaną „na rękę”, a dopiero po rozliczeniu rocznym pojawia się zwrot nadpłaty z urzędu skarbowego. Złożenie EPD-21 pozwala tego uniknąć i od razu otrzymać wyższą wypłatę.

Nie dla każdego będzie to jednak opłacalne. Jeśli senior uzyskuje także inne dochody, np. z pracy, drugiego świadczenia albo z innej instytucji, suma rocznych przychodów może przekroczyć 30 tys. zł. Wtedy po rozliczeniu rocznym może pojawić się konieczność dopłaty podatku. Warto też pamiętać, że raz złożony wniosek obowiązuje również w kolejnych latach, dopóki nie zostanie wycofany. ■

Oprac. Red.

Kiedy senior może spodziewać się wizyty pracownika ZUS-u w domu

Pracownicy ZUS-u w bardzo wyjątkowych sytuacjach mogą odwiedzić emerytów i rencistów w ich domach. Seniorzy mogą spodziewać się takiej wizyty tylko w dwóch przypadkach, ale zawsze wcześniej są o niej informowani.



Fot. pixabay.com

– Ze swoimi klientami Zakład Ubezpieczeń Społecznych kontaktuje się przede wszystkim drogą pocztową, a także podczas ich osobistej wizyty w placówkach Zakładu lub e-wizyty, czyli wideorozmowy. Jeśli emeryt lub rencista wybrał taką możliwość również przez Platformę Usług Elektronicznych PUE/eZUS. Osobiste odwiedziny w domu seniora przez pracowników ZUS-u są wyjątkowo rzadkie i dotyczą ściśle określonych sytuacji – informuje Anna Grabowska, regionalny rzecznik prasowy w województwie warmińsko-mazurskim.

Emeryci i renciści takiej wizyty mogą spodziewać się tylko w dwóch sytuacjach, ale zawsze wcześniej są o nich informowani.

W pierwszym przypadku z okazji jubileuszu 100-lecia urodzin, gdzie pracownicy Zakładu osobiście skła-

dają gratulacje. Druga okoliczność, gdy klient ubiega się np. o rentę z tytułu niezdolności do pracy, dodatek pielęgnacyjny, czy świadczenie uzupełniające dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji, a stan jego zdrowia nie pozwala dotrzeć na badanie do placówki ZUS-u. W takiej sytuacji lekarz orzecznik po wcześniejszym zawiadomieniu o terminie badania przyjeżdża do domu seniora.

O wizycie z wyprzedzeniem informowane są również osoby prowadzące działalność gospodarczą, zakłady pracy, u których ma być przeprowadzona kontrola płatników składek. Polega ona m.in. na sprawdzeniu, czy przedsiębiorca prawidłowo zgłasza do ubezpieczeń społecznych siebie i swoich pracowników, poprawnie oblicza i opłaca składki czy wypłaca świadczenia. Na wizytę uprawnieni

pracownicy Zakładu umawiają się z wyprzedzeniem. Inspektor ZUS-u rozpoczyna kontrolę od doręczenia płatnikowi składek (lub osobie, która jest upoważniona do reprezentowania płatnika składek) upoważnienia do przeprowadzenia kontroli oraz okazuje legitymację służbową.

Jedyną sytuacją, gdy pracownik ZUS-u może zapukać do naszych drzwi bez zapowiedzi, jest kontrola zwolnień lekarskich. Musi mieć jednak przy sobie dokument ze zdjęciem i upoważnienie do przeprowadzenia takiej inspekcji. Jeżeli ktokolwiek ma wątpliwość co do autentyczności urzędnika podającego się za pracownika ZUS, za każdym razem może sprawdzić jego wiarygodność, kontaktując się z Centrum Obsługi Telefonicznej ZUS pod numerem 22 560 16 00. ■

ZUS

Wyjątkowi sąsiedzi

To historia, która pokazuje, że czasem największa pomoc przychodzi tuż zza ściany. Nie z instytucji, nie z daleka, lecz od ludzi, którzy są obok i potrafią w porę wyciągnąć rękę do drugiego człowieka.



Fot. ECUS

Pan Stanisław ma 70 lat. Jest osobą samotną, schorowaną i ma poważne trudności z poruszaniem się. Przez długi czas mieszkał w bardzo zaniedbanym lokalu, a jego sytuacja życiowa stawała się coraz trudniejsza. Warunki były na tyle ciężkie, że zimą musiał spędzić w schronisku.

Wtedy wydarzyło się coś wyjątkowego. Sąsiedzi pana Stanisława postanowili działać. Skrzyknęli się i wspólnie zabrali się do pracy. Posprzątały mieszkanie, uporządkowały nagromadzone przez lata rzeczy i przeprowadzili remont. Zrobili to sami, bez rozgłosu, z potrzeby serca i zwykłej ludzkiej życzliwości.

Dzięki ich zaangażowaniu pan Stanisław mógł wrócić do odmienionego domu. Na korytarzu czekał na niego również drobny, ale niezwykle wzruszający gest – ciepłe kapcie. Takie detale pokazują, ile empatii, troski i uważności było w tej pomocy.

– Tacy sąsiedzi to skarb. A w Elblągu dobrych ludzi nie brakuje – sko-

mentował całą sytuację w mediach społecznościowych Michał Missan prezydent Elbląga.

Dziś pan Stanisław znów mieszka u siebie. Nie został jednak sam. Sąsiedzi nadal do niego zaglądają, pytają, czy wszystko jest w porządku, i pomagają wtedy, gdy jest taka potrzeba.

Ta historia zasługuje na opowiedzenie, bo przypomina, jak wielką wartość ma sąsiedzka solidarność. Pokazuje, że nawet w trudnych sytuacjach można przywrócić komuś nie tylko bezpieczną przestrzeń do życia, ale też poczucie godności, bezpieczeństwa i nadziei.

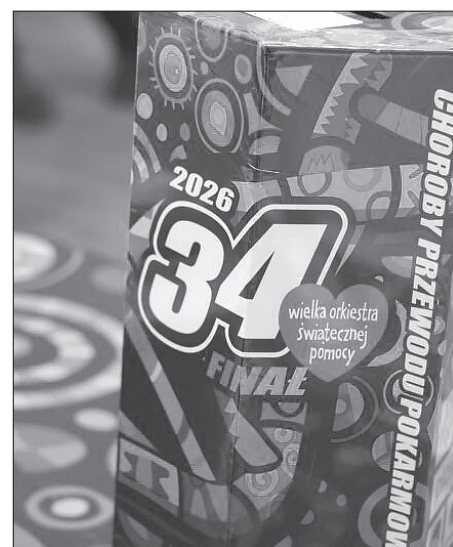
Pan Stanisław korzysta również ze wsparcia Elbląskiego Centrum Usług Społecznych.

Sąsiedzi pana Stanisława pokazali, że czasem nie potrzeba wielkich słów ani wielkich deklaracji. Wystarczy wrażliwość, gotowość do działania i przekonanie, że nikt nie powinien pozostawać obojętny na los drugiego człowieka. ■

Red.

Rekordowy finał

Tegoroczny finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Elblągu zakończył się rekordowym wynikiem. Podczas 34. finału udało się zebrać 875 193,50 zł, czyli o 9 707,02 zł więcej niż w ubiegłym roku.



Fot. Rafał Sulek

To kolejny dowód na ogromne zaangażowanie i wielkie serca mieszkańców Elbląga, którzy jak co roku licznie włączyli się w akcję. Dzięki hojności, otwartości i chęci niesienia pomocy udało się zgromadzić imponującą kwotę, która wesprze osoby najbardziej potrzebujące.

Organizatorzy podkreślają, że sukces tegorocznej zbiórki to zasługa wszystkich, którzy dołożyli swoją cegiełkę – wolontariuszy, darczyńców, partnerów oraz uczestników wydarzeń towarzyszących finałowi.

– To dzięki Wam udało się osiągnąć tak wspaniały rezultat. Serdecznie dziękujemy za każdą wpłatę, obecność i wsparcie. Ta kwota z całą pewnością przełoży się na realną pomoc – podkreślają organizatorzy.

Podczas tegorocznego Finału największa orkiestra świata pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci” zbierała fundusze na gastroenterologię dziecięcą. Jubileuszowy 35. Finał WOŚP zaplanowano 31 stycznia 2027 roku. ■

Red.

Nagrody Prezydenta za rok 2025 przyznane

Pływał w basenie, jeździł na łyżwach, biegał, grał w piłkę ręczną, uczył się z książki, maszerował z walizką, przypinał różową wstążkę, rozwiązywał matematyczne wzory i sięgał po saksofon. W jubileuszowym roku 780-lecia Elbląga Piekarczyk – symbol odwagi, sprytu i lokalnej tożsamości – zyskał nowe, zaskakujące wcielenia. W krótkich filmowych zapowiedziach to właśnie on wprowadzał gości gali w kolejne kategorie Nagród Prezydenta Elbląga, z lekkością i humorem łącząc miejską legendę ze współczesnym obliczem miasta.

RAFAL SUŁEK

8 marca, w Teatrze im. Aleksandra Sewruka w Elblągu odbyła się tradycyjna gala wręczenia Nagród Prezydenta Elbląga – wyróżnień przyznawanych osobom i instytucjom, których działalność w szczególny sposób przyczynia się do rozwoju miasta oraz budowania jego pozycji jako miejsca nowoczesnego, aktywnego i przyjaznego mieszkańcom.

Podczas gali prezydent Elbląga podkreślał, że historia miasta to przede wszystkim historia jego mieszkańców – ludzi, którzy przez wieki pracowali na jego rozwój.

– Te wieki historii miasta to ciągły rozwój – były lepsze i gorsze momenty, ale zawsze mieszkańcy pracowali na jego przyszłość. Dziś mamy okazję podziękować tym osobom, które swoją działalnością budują współczesny Elbląg – mówił prezydent.

Nagrody przyznawane są za osiągnięcia minionego roku oraz za całokształt działalności w kilku dziedzinach życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego.

Nagrody otrzymali: Daniel Dłuszczański (kategoria Przedsiębiorczość), Aleksandra Lewandowska (kategoria



Fot. Rafał Sutek

Edukacja), Danuta Tchorowska, Stowarzyszenie Amazonek w Elblągu (kategoria Ochrona zdrowia), Anna Selke i Klub Środowisk Twórczych Krypta (kategoria Kultura), MKS Truso Elbląg (kategoria Sport i turystyka), Park Krajobrazowy Wysoczyzny Elbląskiej (kategoria Ekologia), Elbląskie Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Pozarządowych (ESWIP) (kategoria działalność społeczna), Labosport Polska (kategoria Promocja miasta), MO-SiR Elbląg (kategoria Instytucja roku).

Najważniejsze wyróżnienie wieczoru – nagrodę honorową za całokształt działalności – otrzymała artystka Halina Różewicz-Książkiewicz. ■

Razem z Tobą 

Zeskanuj
↓ kod ↓



Zobacz nasz materiał video

Onkologia w WSZ w Elblągu po remoncie

W Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Elblągu oficjalnie podsumowano i zaprezentowano zakończoną inwestycję związaną z modernizacją oddziału onkologii oraz oddziału dziennej chemioterapii. Projekt o wartości ponad 25,7 mln zł znacząco zmienił warunki leczenia pacjentów onkologicznych i – jak podkreślano podczas konferencji prasowej – wreszcie zrównał poziom nowoczesnych terapii z godnymi, komfortowymi warunkami pobytu.



Fot. Mateusz Misztal

RAFAŁ SUŁEK

Jak zaznaczyła dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Elblągu, Elżbieta Gellert, inwestycja była możliwa dzięki determinacji wielu stron i sprawnej współpracy z samorządem województwa.

– Najważniejszy jest pacjent. Dziś możemy z dumą powiedzieć, że stworzyliśmy warunki leczenia na miarę XXI wieku – mówiła dyrektor, przypominając, że umowę z wykonawcami podpisano we wrześniu 2024 r., a cały zakres prac oddano zgodnie z harmonogramem do końca 2025 r.

Inwestycja za ponad 25 mln zł

Projekt pn. „Dostosowanie infrastruktury WSZ w Elblągu celem zabezpieczenia kompleksowej opieki onkologicznej” był współfinansowany ze środków Rządowego Funduszu Polski Ład – Program Inwestycji Strategicznych. Całkowita wartość zadania wyniosła 25 714 342,75 zł, z czego 21 182 000 zł stanowiło dofinansowanie, a ponad 4,35 mln zł – wkład własny samorządu województwa. Środki własne szpitala wyniosły blisko 180 tys. zł

Zakres prac objął modernizację II piętra

budynku wielofunkcyjnego na potrzeby oddziału onkologii stacjonarnej oraz przebudowę III piętra pod oddział dziennej chemioterapii. Szczególny nacisk położono na ograniczenie ryzyka transmisji zakażeń – powstały m.in. dwie niezależne poczekalnie, indywidualne boksy do podawania cytostatyków z wentylacją mechaniczną, a także sale chorych z własnymi łazienkami i zapleczem socjalnym.

„Efekt przerósł nasze oczekiwania”

O znaczeniu inwestycji dla codziennej pracy personelu i komfortu pacjentów mówiła Iwona Rynkiewicz-Zander, koordynator oddziału onkologicznego z pododdziałem chemioterapii.

– Rozwój onkologii w ostatnich latach jest ogromny – mamy nowoczesne immunoterapie i leki celowane. Problemem były warunki, w jakich je podawaliśmy. Teraz leczenie i miejsce, w którym się ono odbywa, są na równym poziomie – podkreślała.

Jak dodała, pacjenci z niecierpliwością czekali na zakończenie prac, a końcowy efekt przerósł oczekiwania zarówno zespołu medycznego, jak i chorych.

Samorząd: „Nie było wyjścia – trzeba inwestować”

Podczas konferencji głos zabrał również Robert Turlej, członek Zarządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Wspominał on dawny wygląd oddziału, który zna także z osobistych doświadczeń sprzed 20 lat.

– Dziś mamy nowoczesny oddział onkologiczny, przede wszystkim dla pacjentów zmagających się z ciężką, często śmiertelną chorobą. Samorząd musiał znaleźć ponad 4 mln zł wkładu własnego – nie było wyjścia. Trzeba zwiększać i poprawiać opiekę onkologiczną – zaznaczył, gratulując dyrekcji i zespołowi szpitala.

Kompleksowa opieka i dalsze plany

Zmodernizowane oddziały uzupełniają się funkcjonalnie: większość pacjentów korzysta z leczenia w trybie dziennym, natomiast chorzy z powikłaniami po terapii trafiają na oddział stacjonarny. Szpital dysponuje obecnie 33 stanowiskami leczenia dziennego oraz zapleczem umożliwiającym bezpieczne przygotowanie leków w nowoczesnej, zautomatyzowanej pracowni cytostatyków. ■

Razem z Tobą

Zeskanuj

↓ kod ↓



Zobacz nasz materiał video

Rozmawiali o odporności społecznej

WRatuszu Staromiejskim w Elblągu odbyła się Elbląska Konferencja Organizacji Pozarządowych poświęcona budowaniu odporności społecznej. Gospodarzami wydarzenia byli Prezydent Elbląga oraz Stowarzyszenie ESWIP. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele organizacji pozarządowych, fundacji, stowarzyszeń i grup nieformalnych zarówno z miasta, regionu jak i eksperci z kraju.

RAFAŁ SUŁEK

– Współpraca samorządu z elbląskimi organizacjami pozarządowymi ma dla miasta ogromne znaczenie. To właśnie dzięki ich zaangażowaniu możliwa jest realizacja wielu zadań z zakresu pomocy społecznej, sportu, kultury i wsparcia mieszkańców na różnych płaszczyznach. Dziś rozmawiamy nie tylko o tym, jak organizacje wykorzystują przekazywane środki, ale też o tym, jak ważne jest ich dalsze wspieranie. Mogą liczyć na nasz dialog, współpracę i partnerstwo, bo bez nich samorząd nie byłby w stanie tak skutecznie odpowiadać na potrzeby mieszkańców – podkreślił Piotr Kowal, wiceprezydent Elbląga.

Podczas otwarcia wydarzenia wybrzmiały również słowa uznania dla elbląskich organizacji pozarządowych i ich codziennej pracy. Podkreślano, że właśnie dzięki ich zaangażowaniu, wrażliwości i obecności „na pierwszej linii kontaktu” Elbląg staje się miejscem bardziej otwartym, solidarnym i przyjaznym dla mieszkańców oraz gości. Dziękowano za każdy projekt, każdą inicjatywę i każdą godzinę poświęconą drugiemu człowiekowi.

O odporności w działaniu

Celem konferencji była rozmowa o tym, jak wzmocnić lokalne wspólnoty, rozwijać współpracę między samorządem a trzecim sektorem oraz skutecznie reagować na współczesne wyzwania.

Jak zaznaczył Prezes Stowarzyszenia ESWIP Arkadiusz Jachimowicz, tegoroczna konferencja po raz pierwszy tak szeroko i publicznie podejmuje temat udziału organizacji pozarządowych



Fot. Mateusz Misztal

w budowaniu odporności społecznej na kryzysy. W jego ocenie to temat bardzo ważny i aktualny. Zwrócił uwagę, że tuż za granicą trwa wojna, wcześniej społeczeństwo doświadczyło pandemii COVID-19 i innych kryzysów, a mimo to przez lata w Polsce utrzymało się poczucie, że bezpieczeństwo jest czymś danym raz na zawsze. Tymczasem – jak zaznaczył – zarówno organizacje pozarządowe, jak i samorządy muszą odrobić tę lekcję i przygotować się do działania w sytuacjach kryzysowych.

– Nie chodzi wyłącznie o wielkie tematy związane z obronnością czy infrastrukturą schronienia, ale również o to, w jaki sposób organizacje mogą pomagać mieszkańcom w czasie zagrożenia – zaznaczył w rozmowie z nami prezes ESWIP.

Uczestnicy zgodnie podkreślali, że odporność społeczna to przede wszystkim zdolność mieszkańców do współpracy, wzajemnego wspierania się i odpowiedzialnego działania w sytuacjach kryzysowych. Ważnym

filarem tak rozumianej odporności są organizacje pozarządowe, które pozostają najbliżej codziennych spraw mieszkańców i najlepiej rozpoznają potrzeby lokalnej społeczności.

Pierwszym gościem konferencji był Piotr Stec, przedstawiciel Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, który mówił o koncepcji „podwójnego zastosowania” organizacji pozarządowych. Podkreślał, że odporność społecznej nie da się budować bez aktywnego społeczeństwa obywatelskiego. Jak zaznaczał, wspólnota musi umieć przygotować się na kryzysy, właściwie reagować w ich trakcie, a później odbudowywać relacje i lokalną tkankę społeczną. To właśnie te trzy etapy składają się na dojrzałą odporność społeczną.

– Organizacje pozarządowe i społeczne zaangażowanie są dziś szczególnie ważne, ponieważ żyjemy w bardzo trudnych, kryzysowych czasach. Coraz częściej mówi się, że to czasy multikryzysu – jeden kryzys goni drugi, a bywa i tak, że kilka z nich nakłada się na siebie jednocześnie. W takich warun-

kach organizacje pozarządowe budują coś, czego państwo nie jest w stanie stworzyć żadnym przepisem ani paragrafem. Budują zaufanie, współpracę i empatię. A to jest niezwykle ważne, choć może zbyt rzadko się o tym mówi. Bo bezpieczeństwo to nie tylko czołgi, armaty, drony czy systemy obronne. Bezpieczeństwo to także empatia – taka codzienna, ludzka gotowość do pomocy drugiemu człowiekowi – powiedział przedstawiciel Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

W swoim wystąpieniu ekspert zwrócił uwagę, że każda organizacja, niezależnie od profilu działalności, może odegrać ważną rolę w sytuacjach kryzysowych. Organizacje kulturalne mogą stać się miejscami informacji, wsparcia i integracji, a także pomagać dzieciom i rodzinom przetrwać trudne chwile poprzez działania artystyczne i animacyjne. Organizacje sportowe dysponują z kolei zapleczem, doświadczeniem w pracy zespołowej i potencjałem do organizowania wolontariatu. Podmioty zajmujące się edukacją mogą przeciwdziałać dezinformacji i wzmacniać bezpieczeństwo cyfrowe, natomiast organizacje z obszaru pomocy społecznej odgrywają kluczową rolę w budowaniu pomocy sąsiedzkiej i docieraniu do osób najbardziej potrzebujących.

Drugim prelegentem podczas tegorocznej odsłony Elbląskiej Konferencji Organizacji Pozarządowych był Jakub Wygnański ze Stowarzyszenia Stocznia. W swoim wystąpieniu mówił on o wyzwaniach współczesności, narastającym poczuciu niepewności i potrzebie odbudowy więzi społecznych. Podkreślał, że w świecie pełnym kryzysów, napięć i dezinformacji samo zaufanie do procedur i instytucji nie wystarczy. O bezpieczeństwie i odporności decydują również relacje lokalne, znajomość sąsiadów, gotowość do współpracy i umiejętność działania w sieci wzajemnego wsparcia. Zwracał uwagę, że odporność społeczna nie zaczyna się od wielkich systemów, ale od najbliższego otoczenia i od prostego pytania, czy potrafimy być razem

wtedy, gdy sytuacja staje się trudna.

– Odporność społeczna nie zaczyna się od wielkich systemów, procedur i sprzętu, ale od ludzi – od tego, czy znamy swoich sąsiadów, czy potrafimy sobie ufać, współpracować i działać razem wtedy, gdy przychodzi kryzys. W świecie pełnym niepewności, napięć i dezinformacji to właśnie lokalne więzi i społeczne relacje stają się jedną z najważniejszych linii obrony – podkreślał Jakub Wygnański ze Stowarzyszenia Stocznia.

Konferencja była nie tylko przestrzenią do wysłuchania ekspertów, ale również okazją do wymiany doświadczeń i rozmów o praktycznych rozwiązaniach dla Elbląga i regionu. Podczas drugiej części konferencji – części warsztatowej, uczestnicy rozmawiali o wzmacnianiu organizacji, pozyskiwaniu środków na działalność oraz nowoczesnych sposobach angażowania mieszkańców do wspólnego działania.

Podsumowanie współpracy

Podczas konferencji swoje wystąpienie miała również Sylwia Warzechowska, pełnomocnik prezydenta Elbląga ds. organizacji pozarządowych, która przedstawiła zebranym podsumowanie współpracy samorządu z organizacjami pozarządowymi w 2025 roku.

Na wstępie swojej wypowiedzi przypomniała, że że trzeci sektor aktywnie uczestniczył w minionym roku w tworzeniu i ewaluacji miejskich programów społecznych, w tym m.in. lokalnego programu deinstytucjonalizacji usług społecznych, strategii rozwiązywania problemów społecznych, programu wspierania rodziny i systemu pieczy zastępczej oraz działań na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Zwrócono uwagę, że współpraca ta ma zarówno wymiar formalny, jak i codzienny, oparty na bezpośrednim kontakcie, rozmowach i wymianie informacji.

Przedstawione dane pokazały skalę tej współpracy. W minionym roku miasto realizowało 43 zadania publiczne, w tym 10 wieloletnich, a dofinansowa-

nie otrzymały 143 oferty. Z budżetu miasta przekazano na ten cel około 17 mln zł, a z innych źródeł ponad 11 mln zł. Łączna wartość wsparcia dla organizacji przekroczyła 29 mln zł, co oznacza wzrost o około 4 mln zł w porównaniu z rokiem poprzednim. Wskazano również na znaczenie wsparcia niefinansowego, takiego jak udostępnianie przestrzeni, sal i obiektów sportowych, pomoc merytoryczna oraz wspólna realizacja wydarzeń i projektów społecznych.

Najlepsza inicjatywa NGO w 2025

W trakcie wydarzenia rozstrzygnięto również 22. Konkurs im. dr Aleksandry Gabrysiak na najlepszą inicjatywę elbląskich organizacji pozarządowych. Był to ważny moment docenienia tych, którzy każdego dnia pracują na rzecz lokalnej wspólnoty.

Wśród nominowanych znaleźli się: Elbląski Klub Szefów Kuchni, Stowarzyszenie Zastępczego Rodzicielstwa Oddział w Elblągu, Elbląskie Towarzystwo Kulturalne oraz Grupa nieformalna „Elbląskie Anioły” – wszyscy za całokształt działalności. Wśród nominowanych znaleźli się również Grupa nieformalna „Trzy” za przywrócenie tradycji Mateczek Adwentowych, Elbląska Rada Konsultacyjna Osób Niepełnosprawnych za projekt „Mosty Wspólnoty”, Fundacja Rozwoju Rodziny Psychologia Holistyczna za konferencje: „Rozbite światy – jak przeciwdziałać skutkom rozwodów i uzależnień w życiu dzieci i młodzieży” oraz „Uważność i odporność – o sile psychicznej młodych ludzi”, Teen Challenge Chrześcijańska Misja Społeczna Oddział w Elblągu za Spotkanie Wigilijne „Nie jesteś sam” oraz EL-Kobiety Elbląski Klub Kobiet za konferencję „EL-Kobiety Kobietom”.

Decyzją kapituły konkursu za najlepszą inicjatywę elbląskich organizacji pozarządowych w roku 2025 roku uznano Teen Challenge Chrześcijańska Misja Społeczna Oddział w Elblągu za Spotkanie Wigilijne „Nie jesteś sam”.

– Jestem naprawdę bardzo poru-

szony. Zawsze ogromnie cieszy nas to, że ktoś dostrzega działania, które podejmujemy na rzecz osób potrzebujących – bezdomnych, uzależnionych i tych, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej. Jadąc tutaj, nie spodziewałem się, że zostaniemy w ten sposób wyróżnieni, tym bardziej nie oczekiwałem nagrody. Dlatego jesteśmy dziś ogromnie wdzięczni, że ktoś zauważa nasz trud, nasze zaangażowanie i codzienną pracę w tym obszarze. To dla nas bardzo ważne i poruszające wyróżnienie – powiedział w rozmowie z nami Piotr Grzeszczuk, prezes Stowarzyszenia Teen Challenge Chrześcijańska Misja Społeczna Oddział w Elblągu. – Każda pomoc i każdy kolejny dzień trzeźwości danej osoby jest dla nas małym zwycięstwem. Wiemy, że są ludzie, którzy próbują stanąć na nogi, ale z czasem znów upadają. Kiedy jednak wracają, nie odrzucamy ich. Przeciwnie – chcemy ich jeszcze bardziej zachęcić i pokazać, że nadal mogą liczyć na pomoc. Nie skupiamy się wyłącznie na tym, co się wydarzyło, ale patrzymy do przodu i wspólnie szukamy drogi dalej. Wielu z tych ludzi zмага się ze wstydem, dlatego staramy się do nich dotrzeć i dać im poczucie, że nie muszą się bać ani wstydzić, że zawsze mają kolejną szansę i nie są zostawieni sami sobie – podsumowuje Piotr Grzeszczuk. ■

Razem z Tobą

Zeskanuj
↓ kod ↓



Zobacz nasz
materiał video

Robot już pomaga operować chorych

Nowoczesna technologia wkracza na sale operacyjne Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w Elblągu. Dzięki zakupowi robota chirurgicznego lekarze mogą wykonywać zabiegi z jeszcze większą precyzją, a pacjenci mają szansę na szybszy powrót do zdrowia i mniejszy ból po operacji. Podczas briefingu prasowego specjaliści powiedzieli o pierwszych doświadczeniach z nowym systemem, korzyściach dla chorych oraz planach rozwoju chirurgii robotycznej, która – jak podkreślają – już dziś zmienia oblicze nowoczesnej medycyny.



RAFAŁ SUŁEK

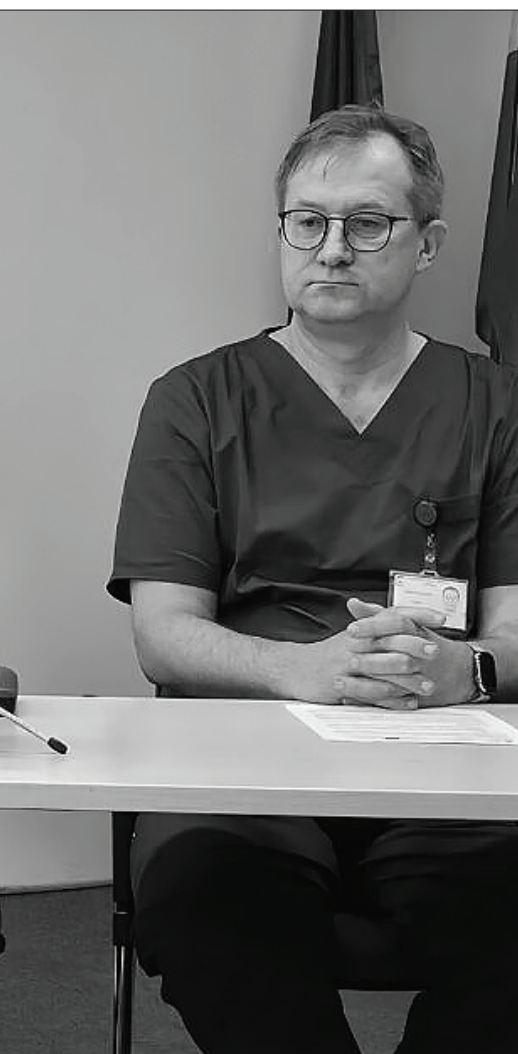
Zakup robota chirurgicznego Da Vinci to jedna ze składowych projektu „Modernizacja i rozwój opieki onkologicznej w Wojewódzkim Szpitalu Zespołonym w Elblągu”, na który szpital

pozyskał z KPO blisko 80 mln zł. Sam robot kosztował prawie 13 mln zł.

Wdrożenie technologii robotycznej w Szpitalu Wojewódzkim w Elblągu było efektem wielomiesięcznych, a właściwie kilkuletnich przygotowań, prowadzonych we współpracy specjalistów

z różnych oddziałów. Proces obejmował zarówno szkolenia, jak i certyfikację zespołów, a z systemu korzystać będą przede wszystkim trzy oddziały: urologia, ginekologia oraz chirurgia onkologiczna.

Jak zaznaczono, dla urologii to krok fundamentalny, a wręcz warunek dalszego rozwoju, bo pacjenci coraz częściej poszukują dziś ośrodków oferujących chirurgię robotyczną. Dla ginekologii i chirurgii onkologicznej to z kolei szansa na jeszcze bardziej precyzyjne zabiegi, mniejsze obciążenie chorego i szybszy powrót do zdrowia.



Fot. Mateusz Miształ

– Musimy jednak pamiętać, że tego typu technologia powinna być wykorzystywana racjonalnie – tam, gdzie rzeczywiście przynosi największą korzyść pacjentom i gdzie jej zastosowanie znajduje uzasadnienie medyczne oraz – co też bardzo istotne

ekonomiczne. Dla przykładu, operacja wycięcia wyrostka płaconą z NFZ kosztuje trzy tysiące złotych z kolei koszt uzbrojenia robota, to około dwudziestu pięciu tysięcy złotych. Jeżeli można zrobić coś taniej, ale również skutecznie i równie jakościowo dobrze dla chorych to róbmy to taniej – powiedział lek. Marek Pietruszka, Koordynator Oddziału Chirurgii Onkologicznej z Pododdziałem Chirurgii Piersi WSZ w Elblągu, koordynator wdrażania projektu robotycznego w WSZ w Elblągu. Jak podkreślał, robot nie wykonuje operacji samodzielnie i nawet przy coraz większym udziale sztucznej inteligencji chirurg pozostanie kluczową postacią całego procesu. Zwrócił uwagę, że do użycia wchodzi już systemy piątej generacji, wyposażone m.in. w rozwiązania z zakresu haptiki, czyli możliwości „czucia” przez operatora tego, co dzieje się na końcu narzędzia – na przykład oceny, czy dany narząd jest twardszy czy bardziej miękki. Tego typu najnowsze roboty są już dostępne także w Polsce, w dwóch ośrodkach klinicznych, co pokazuje, że rozwój zaawansowanych technik robotycznych przebiega u nas niemal równoległe do trendów europejskich, a stopniowo także do standardów amerykańskich. Jednocześnie zaznaczył, że pacjenci często wybierają dziś ośrodki dysponujące robotem, nie zawsze zwracając uwagę na doświadczenie chirurga, który go obsługuje, a to właśnie kompetencje operatora mają kluczowe znaczenie, bo samo posiadanie robota nie gwarantuje jeszcze jakości i bezpieczeństwa leczenia.

Robotyka to przyszłość

O możliwościach technologii robotycznej i trendach w medycynie mówił Dyrektor ds. Lecznictwa WSZ w Elblągu, koordynator Oddziału Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej dr Grzegorz Sosnowski. Jak zaznaczył, robot chirurgiczny to inwestycja w przyszłość medycyny, jak również ścieżka rozwoju zabiegów na najbliższe lata w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym.

–W perspektywie najbliższych 5–10

lat można spodziewać się modelu współpracy opartego na czterech elementach: operatorze, AI, robocie i nawigacji. Sztuczna inteligencja będzie wspierała planowanie zabiegu operacyjnego, natomiast ostateczne decyzje nadal będzie podejmował operator – człowiek, który zatwierdzi cały proces i przeprowadzi operację z wykorzystaniem robota – mówi dr Sosnowski. – Coraz większe znaczenie będą miały także techniki nawigacyjne, które już dziś częściowo funkcjonują na świecie. Pozwalają one nakładać obraz struktur anatomicznych na rzeczywisty obraz pola operacyjnego, co ułatwia orientację podczas zabiegu i zwiększa jego precyzję. Wszystko to sprawia, że AI może odegrać bardzo ważną rolę w nowoczesnej medycynie, szczególnie w planowaniu zabiegów operacyjnych, przyczyniając się do ich usprawnienia i skrócenia czasu trwania – podsumowuje ordynator oddziału ortopedycznego.

Jak zaznaczył dr Sosnowski, przyszłość medycyny będzie w coraz większym stopniu związana z rozwojem nowoczesnych technologii, zwłaszcza robotyki. W Polsce wyzwaniem pozostają jednak tempo wdrażania procedur robotycznych, ich ograniczona dostępność oraz wysokie koszty, które nie zawsze znajdują odzwierciedlenie w sposobie finansowania. Z tego względu rozwój tej dziedziny będzie koncentrował się głównie w dużych ośrodkach, gdzie takie inwestycje są bardziej uzasadnione ekonomicznie.

Doktor Sosnowski podkreślił również, że należy pamiętać, że sam robot nie zastępuje lekarza, lecz jest jedynie narzędziem wspierającym jego pracę, a powodzenie takich zabiegów zależy w dużej mierze od doświadczenia operatora. Najlepsze efekty i największą opłacalność osiągają ośrodki wykonujące dużą liczbę zabiegów, co sprzyja ich standaryzacji i bezpieczeństwu. W Polsce może to w przyszłości oznaczać większą centralizację tego typu zabiegów w wyspecjalizowanych centrach podobnie jak ma to miejsce w wielu krajach na świecie.



Fot. Mateusz Miszta

Robot to narzędzie w rękach chirurga. Posiadanie takiego robota, w obecnych czasach – szczególnie dla oddziału urologicznego – jest bardzo istotne, gdyż wielu pacjentów (a to oni decydują, gdzie chcą być leczeni), wybierała ośrodki, które takie narzędzia posiadają.

– Robot jest narzędziem, które nam pomaga. Ono za nas nie operuje, tylko umożliwia nam wykonanie operacji dokładniej dzięki narzędziom wprowadzanym do ciała pacjenta. Mają one możliwość, mówiąc kolokwialnie, wyginania się jak nasz nadgarstek we wszystkie strony, a nawet mają większą ruchomość niż ludzki nadgarstek. To właśnie dzięki temu możemy przeprowadzić operację dokładniej, z dużo większą precyzją – zaznaczył Michał Bielski, specjalista urolog z Oddziału Urologii WSZ w Elblągu, operator robota chirurgicznego.

Jego zdaniem jeżeli chodzi o urologię, jednym z najważniejszych zabiegów wykonywanych z wykorzystaniem systemu robotycznego jest radykalna prostatektomia, czyli operacja przeprowadzana u pacjentów z rakiem stercza ograniczonym wyłącznie do prostaty, bez obecności przerzutów. W takich przypadkach leczenie operacyjne daje realną szansę na całkowite wyleczenie,

dlatego zabieg ten stanowi istotny element terapii na oddziale urologicznym.

Jak zaznaczono podczas spotkania obecnie czas pobytu pacjenta w szpitalu po operacji robotycznej jest jeszcze zbliżony do czasu hospitalizacji po zabiegu laparoskopowym i wynosi około czterech do pięciu dni, jednak wraz ze wzrostem doświadczenia zespołu można się spodziewać jego skrócenia. Już teraz widoczne są z kolei inne korzyści takich zabiegów – pacjenci po takich operacjach wymagają mniejszej ilości leków przeciwbólowych, a także można było zrezygnować z podawania leków narkotycznych, co przekłada się na łagodniejszy przebieg rekonwalescencji i lepsze samopoczucie chorych po zabiegu.

Rozwój dla ginekologii

Robot chirurgiczny otwiera również nowe możliwości dla oddziału ginekologii, który planuje rozwijać zabiegi onkologiczne oraz operacje związane z endometriozą.

– To ogromny krok naprzód i wielka korzyść dla pacjentek. Operacja jest mało inwazyjna, bardzo precyzyjna, a pacjentka szybciej wraca do sprawności – zaznaczył specjalista ginekologii i położnictwa z Oddziału Ginekologiczno-Położniczego, WSZ w Elblągu,

asystent robota chirurgicznego.

W obszarze ginekologii szpital wykonuje obecnie zabiegi u pacjentek z rakiem trzonu macicy, a w planach jest również rozszerzenie zakresu leczenia o endometriozę. Jak zaznaczono, zespół stale się szkoli i przygotowuje do dalszego rozwoju w tym kierunku. Podczas spotkania złożono także gratulacje dr. Maksymilianowi Kurkowskiemu, który uzyskał specjalizację z ginekologii onkologicznej, wzmacniając tym samym kompetencje oddziału w zakresie leczenia onkologicznego. ■

Razem z Tobą

Zeskanuj
↓ kod ↓



Zobacz nasz
materiał video

Niebieskie Trampki

W Centrum Handlowym Ogrody w Elblągu oficjalnie otwarto Klub Młodzieżowy Niebieskie Trampki – miejsce, które ma stać się bezpieczną, przyjazną i inspirującą przestrzenią dla młodych ludzi. To już czwarta taka inicjatywa prowadzona przez Fundację FOSA.



Fot. Mateusz Misztal

RAFAŁ SUŁEK

Jak podkreślają organizatorzy, kluby młodzieżowe umieszczone w galeriach handlowych to odpowiedź na faktyczne potrzeby młodych ludzi, którzy właśnie tam naturalnie spędzają czas.

– Młodzież nie przychodzi i nie mówi „szukam pomocy”. Najpierw potrzebują poczucia bezpieczeństwa, życzliwości i atmosfery, w której może być sobą – wyjaśnia Alina Kaszkiel-Suska, prezes Fundacji Fosa.

„Niebieskie Trampki” łączą rozrywkę z profilaktyką i wsparciem specjalistycznym. W klubie dostępne są m.in. bilard, piłkarzyki, gry świetlicowe, a także przestrzeń do spotkań i rozmów. Ten „magnes rozrywkowy” ma ułatwić nawiązanie relacji i stworzyć warunki, w których młodzi ludzie odważą się rozmawiać także o trudniejszych doświadczeniach.

Ponad rok przygotowań i współpraca wielu podmiotów

Prace nad otwarciem klubu rozpoczęły się około półtora roku temu. Proces obejmował wizytacje w działających już młodzieżowniach – m.in. w Lublinie, Ostródzie

i Gdańsku – dzięki czemu możliwe było przeniesienie najlepszych praktyk do Elbląga.

Po przeprowadzeniu przetargu prowadzenie placówki powierzono Fundacji FOSA, która posiada wieloletnie doświadczenie w realizacji działań profilaktycznych i pomocowych. Partnerem projektu została również Fundacja LPP, finansująca już dwa kluby młodzieżowe w Gdańsku.

– Skoro te miejsca tak dobrze działają i są potrzebne, naturalne było dla nas wsparcie także elbląskiej inicjatywy – podkreślał podczas otwarcia wiceprezydent Elbląga Piotr Kowal.

Klub „Niebieskie Trampki” ma pełnić podwójną funkcję: zapewniać rozrywkę oraz profesjonalne wsparcie w sytuacjach kryzysowych. Pracujący tam specjaliści potrafią zarówno „zanimować” młodzież w codziennym kontakcie, jak i udzielić adekwatnej pomocy, jeśli pojawia się poważniejszy problem.

– To przestrzeń, w której młodzi mogą nie tylko spotkać się ze znajomymi i rozpocząć po szkole, ale też uzyskać realne wsparcie, kiedy mają trudniejszy dzień albo mierzą się z kryzysem – podkreśla Patrycja Zbytniewska, prezes Fundacji LPP. ■

Przeciw wykluczeniu

Elbląska Rada Konsultacyjna Osób Niepełnosprawnych podpisała w Regionalnym Ośrodku Polityki Społecznej w Olsztynie umowę na realizację dwóch projektów społecznych, których zakres obejmuje działania na rzecz zwiększenia równego i szybkiego dostępu do dobrej jakości, trwałych oraz przystępnych cenowo usług.

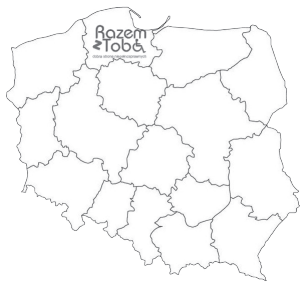
Celem obu projektów jest zwiększenie dostępności oraz jakości usług społecznych, wzmocnienie integracji społecznej i poprawa jakości życia osób potrzebujących wsparcia w codziennym funkcjonowaniu. Z pomocy skorzystają mieszkańcy z terenu miasta Elbląg, gminy Elbląg, gminy Milejowo oraz gminy Gronowo Elbląskie.

W ramach projektów „Przestrzeń Aktywności” oraz „Przystań Wsparcia” uczestnicy otrzymają szerokie wsparcie dostosowane do ich potrzeb. Zaplanowano m.in. pomoc psychologa, wsparcie specjalisty ds. aktywizacji społecznej, pomoc asystenta osoby z niepełnosprawnością, a także zajęcia i aktywności sprzyjające integracji oraz poprawie dobrostanu. W ofercie znajdują się również muzykoterapia i śmiechoterapia, joga, dogoterapia, warsztaty rozwijające zainteresowania, wyjścia kulturalne do kina, teatru i Opery Bałtyckiej, a także piknik integracyjny.

Realizacja obu projektów ma przyczynić się nie tylko do poprawy codziennego funkcjonowania uczestników, ale również do ograniczenia zjawiska marginalizacji społecznej.

– Podpisanie tych umów pozwoli naszej organizacji jeszcze skuteczniej wspierać osoby potrzebujące pomocy w codziennym funkcjonowaniu, przeciwdziałać ich wykluczeniu społecznemu i tworzyć dla nich przestrzeń do rozwoju, integracji oraz aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym – mówi Barbara Gąsak. ■

Red.



Rozmawiali o bezpieczeństwie

Najnowsze zmiany w przepisach ruchu drogowego oraz kwestie dostępności i bezpieczeństwa w przestrzeni publicznej były tematem konferencji zorganizowanej w Wyższej Szkole Administracji i Biznesu w Gdyni. W spotkaniu uczestniczyli studenci, policjanci oraz przedstawiciele Wydziału Dostępności Urzędu Miasta Gdyni.



Fot. A. Marczak / gdynia.pl

Podczas wydarzenia poruszono m.in. temat praw jazdy dla młodych kierowców, zaostreżenia kar za nielegalne wyścigi, driftowanie, a także zasad korzystania z hulajnóg, rowerów i komunikacji miejskiej. Dużo uwagi poświęcono bezpieczeństwu pieszych, szczególnie osób z niepełnosprawnościami, oraz problemowi bezprawnego zajmowania miejsc parkingowych dla uprawnionych.

Prelegenci podkreślali, że wspólna przestrzeń wymaga uważności, empatii i wzajemnego szacunku. Celem konferencji było nie tylko omówienie obowiązujących i planowanych na 2026 rok zmian w przepisach, ale też budowanie świadomości, że bezpieczeństwo w mieście zależy od codziennych zachowań wszystkich uczestników ruchu. ■

Oprac. Red.

Pudełka życia

W Urzędzie Miasta Malborka odbyły się dwa spotkania informacyjne poświęcone inicjatywie „Pudełko Życia”, zorganizowane z myślą o mieszkańcach, w szczególności seniorach oraz osobach wymagających wsparcia medycznego.



Fot. Łukasz Mocek

W wydarzeniu udział wzięli Burmistrz Miasta Malborka Marek Charzewski, pracownicy Wydziału Spraw Społecznych oraz przedstawiciel Biura ds. Zarządzania Kryzysowego, Obrony Cywilnej i Spraw Obronnych. Podczas spotkań uczestnicy mieli okazję zapoznać się z ideą programu oraz praktycznym zastosowaniem „Pudełka Życia”.

Pracownik Biura szczegółowo wyjaśnił seniorom, jak ważne jest posiadanie w łatwo dostępnym miejscu informacji o stanie zdrowia, przyjmowanych lekach czy osobach do kontaktu. Przedstawił również wskazówki dotyczące właściwego przechowywania pojemnika oraz zaproponował sposoby jego odpowiedniego oznakowania

i wyeksponowania, tak aby służby ratunkowe mogły szybko zlokalizować „Pudełko Życia” w sytuacji zagrożenia.

„Pudełko Życia” to specjalny pojemnik przeznaczony do przechowywania w lodówce, w łatwo dostępnym i jednoznacznie miejscu. Zawiera on kartę informacyjną z najważniejszymi danymi, takimi jak informacje o chorobach, przyjmowanych lekach, alergiach czy dane kontaktowe do osób, które należy powiadomić w nagłych sytuacjach. Rozwiązanie to ma szczególne znaczenie w przypadku osób, z którymi kontakt jest utrudniony, na przykład osób nieprzytomnych, a które cierpią na choroby przewlekłe mogące stanowić zagrożenie dla zdrowia lub życia. ■ UM Malbork

Kierunek - deinstytucjonalizacja

Gdańsk przyjął do realizacji „Gdański Plan Deinstytucjonalizacji Usług Społecznych do 2030 roku”, który wyznacza kierunki rozwoju wsparcia dla mieszkańców wymagających pomocy. Dokument obejmuje przede wszystkim osoby starsze, rodziny i dzieci, osoby z niepełnosprawnościami, osoby w kryzysie zdrowia psychicznego oraz osoby w bezdomności.



Fot. gdansk.pl

Jego głównym celem jest rozwój usług środowiskowych, świadczonych jak najbliżej miejsca zamieszkania, tak aby ograniczać konieczność kierowania ludzi do całodobowych placówek opiekuńczych.

Plan opiera się na założeniu, że wsparcie powinno być dopasowane do indywidualnych potrzeb, możliwości i zasobów konkretnej osoby, z poszanowaniem jej godności i autonomii. Jak podkreślają władze miasta, chodzi o budowanie systemu, w którym człowiek pozostaje w centrum, a pomoc trafia do niego blisko domu i lokalnej społeczności.

W praktyce plan zakłada m.in. zwiększenie dostępności usług opiekuńczych dla seniorów i osób z niepełnospraw-

nościami, rozwój mieszkań wspomaganych i treningowych, większe wsparcie dla rodzin zastępczych oraz szersze wykorzystanie pracy socjalnej, wolontariatu i lokalnych kręgów wsparcia. Przewidziano również kampanie informacyjne, szkolenia dla rodzin i specjalistów oraz działania na rzecz zwiększenia liczby mieszkań dla osób w najtrudniejszej sytuacji życiowej.

Dokument został opracowany przez zespół złożony z przedstawicieli instytucji samorządowych i organizacji pozarządowych. Plan ma nie tylko porządkować istniejące działania, ale też rozwijać nowe formy pomocy, które pozwolą mieszkańcom Gdańska żyć bardziej samodzielnie, bezpiecznie i niezależnie. ■

Oprac. Red.

Starogard stawia na dostępność

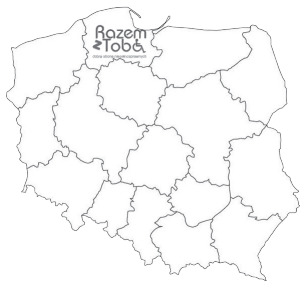
W Urzędzie Miasta Starogard Gdański odbyło się posiedzenie Społecznej Rady ds. Osób z Niepełnosprawnościami działającej przy prezydencie miasta. Spotkanie poświęcono omówieniu działań i planów, których celem jest poprawa jakości życia osób z niepełnosprawnościami oraz ich rodzin, a także likwidowanie barier w przestrzeni miejskiej.



Fot. Generated by AI

Jednym z głównych tematów był program „Starogard Miastem Przestrzeni Wspólnej”, którego celem jest wyrównywanie szans i umożliwienie osobom z niepełnosprawnościami pełniejszego udziału w życiu społecznym. Program zakłada m.in. rozwój skutecznych form wsparcia, integrację społeczną, wzmacnianie roli organizacji pozarządowych oraz stopniowe usuwanie barier architektonicznych.

Podczas obrad Sylwia Ossowska, pełnomocnik prezydenta ds. organizacji pozarządowych, przedstawiła planowane formy wsparcia na lata 2025–2026. Członkowie Rady rozmawiali także o dostępności miejskich i powiatowych placówek, podkreślając potrzebę współpracy między instytucjami. Ustalono, że w kolejnych spotkaniach wezmą udział przedstawiciele MOPS, starostwa i instytucji kultury. ■ UM Starogard Gdański



Nowy Oddział Hematologii Jednego Dnia

W Szpitalu Morskim im. PCK w Gdyni otwarto Oddział Hematologii Jednego Dnia wraz z Ambulatoryjną Opieką Specjalistyczną i zapleczem laboratoryjnym. Inwestycja zrealizowana przez Szpitale Pomorskie ma zwiększyć dostęp do nowoczesnej diagnostyki i leczenia chorób krwi dla pacjentów z całego regionu, a część terapii będzie mogła odbywać się bez konieczności wielodniowej hospitalizacji.

Nowy oddział powstał w sąsiedztwie Oddziału Hematologii i Transplantologii Szpiku. Wyposażono go w 10 stanowisk do przyjmowania pacjentów, gabinet diagnostyczno-zabiegowy, punkt pobrań oraz laboratorium specjalizujące się w diagnostyce chorób układu krwiotwórczego, m.in. w zakresie biologii molekularnej, cytometrii przepływowej i hematologii.

Koszt inwestycji wyniósł ponad 9 mln zł, z czego ponad 6,2 mln zł pochodziło z programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021–2027.

Dodatkowo w budynku utworzono Biobank, Regionalne Centrum Medycyny Cyfrowej i Bank Komórek Macierzystych oraz zmodernizowano istniejący oddział. Dzięki temu pacjenci zyskają szybszy dostęp do badań, specjalistycznej opieki i nowoczesnych terapii w jednym miejscu. ■

Oprac. Red.

„Lwiątko” nowoczesnym zapleczem

Podopieczni Środowiskowego Domu Samopomocy „Lwiątko” w Lęborku zyskają nową, nowoczesną i w pełni dostępną przestrzeń rekreacyjną oraz integracyjną. W Urzędzie Miejskim podpisano umowę na przygotowanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej zagospodarowania terenu. Wykona ją firma IDEA Architektura Wnętrza Monika Jakubowicz-Występek z Lęborka za 34 360 zł. Na opracowanie projektu wykonawca ma pięć miesięcy.



Fot. mat. prasowe

Plan zakłada stworzenie miejsca bez barier architektonicznych, z twardymi i antypoślizgowymi nawierzchniami, odpowiednio szerokimi ścieżkami, podjazdami, miejscami odpoczynku i czytelnym oznakowaniem. Uwzględnione zostanie również zagospodarowanie zieleni. Celem jest stworzenie funkcjonalnej przestrzeni, która będzie służyć rekreacji, integracji społecznej oraz organizacji działań kulturalnych, edukacyjnych i prozdrowotnych.

Jak podkreśla kierownik placówki Jarosław Klasa, inwestycja znacząco podniesie standard usług świadczonych przez „Lwiątko”. W planach jest m.in. wielofunkcyjne mini boisko dostosowane do gry w koszykówkę, siatkówkę, piłkę nożną, tenis i boccie, a także elementy siłowni zewnętrznej. Powstanie także wiata o powierzch-

ni około 70 mkw., miejsce na grilla i teren zielony, co pozwoli rozszerzyć terapię zajęciową i aktywność na świeżym powietrzu. Nowa przestrzeń ma też sprzyjać większej integracji osób z niepełnosprawnościami z lokalną społecznością, w tym seniorami, młodzieżą i rodzinami uczestników.

Podopieczni „Lwiątko” mają być włączeni w proces tworzenia tej przestrzeni, również w aranżację zieleni. Szacunkowy koszt inwestycji wynosi 1,23 mln zł. To część większego projektu rewitalizacyjnego „Odnowiony Lębork – rewitalizacja obszaru Nowy Świat etap II”, którego wartość przekracza 8,58 mln zł. ŚDS „Lwiątko” to dzienna placówka wspierająca obecnie 35 osób z niepełnosprawnością intelektualną i zaburzeniami psychicznymi. ■

UM Lębork

Ich misją jest pomaganie

WGdańsku po raz kolejny wręczono Nagrody „Ludzie z Misją”, ustanowione przez Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie dla osób pracujących w organizacjach pozarządowych. Gala odbyła się 21 marca w Instytucie Kultury Miejskiej. W tym roku wyróżniono pięć osób, które swoją codzienną pracą realnie wspierają mieszkanki i mieszkańców oraz pomagają budować skuteczny system pomocy społecznej.



Fot. Grzegorz Merhing

Jak podkreślali przedstawiciele miasta i MOPR, nagroda jest wyrazem wdzięczności dla ludzi, którzy z pasją, empatią i odpowiedzialnością działają na rzecz innych. W 2025 roku gdański MOPR podpisał 234 umowy z 86 organizacjami pozarządowymi na łączną kwotę 124 mln zł, co pokazuje skalę współpracy miasta z trzecim sektorem.

W gronie laureatów znaleźli się Damian Markiewicz z Gdańskiej Fundacji „I Ty Możesz Wszystko”, wspierający osoby z niepełnosprawnościami, Iwona Woźniewska ze Stowarzyszenia 180 Stopni, pomagająca dzieciom i młodzieży w kryzysach psychicznych, Katarzyna Littwin z Gdańskiej Spół-

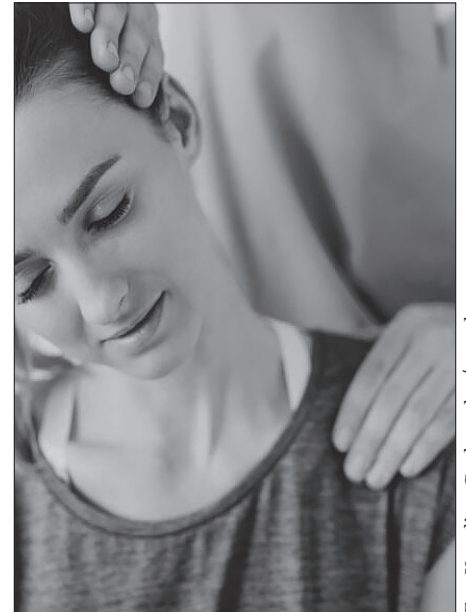
dzielni Socjalnej, rozwijająca usługi wsparcia dla osób w trudnej sytuacji życiowej, Magdalena Niski z MONAR-MARKOT, od lat pracująca z matkami i dziećmi zagrożonymi bezdomnością, oraz Wojciech Żak z Fundacji Twoja Rola, działający na rzecz osób zagrożonych wykluczeniem społecznym i ekonomicznym.

Nagroda „Ludzie z Misją” przyznawana jest od 2024 roku osobom pracującym w NGO, które realizują zadania miasta we współpracy z MOPR. Wyróżnienie ma podkreślać znaczenie ich codziennej pracy, zaangażowania i wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka. ■

Oprac. Red.

Bezpłatne zajęcia ruchowe

Fundacja StwardnienieRozsiane.Info zaprasza na bezpłatne zajęcia ruchowe dla osób ze stwardnieniem rozsianym oraz innymi chorobami neurologicznymi.



Fot. Karolina Grabowska / pexels.com

Spotkania są dostosowane do możliwości i potrzeb uczestników, a ćwiczenia dobierane są indywidualnie. W programie znajdują się m.in. ćwiczenia rozciągające i wzmacniające, które pomagają poprawić postawę, zmniejszyć napięcie mięśniowe oraz zwiększyć ogólną sprawność. Celem zajęć jest także ułatwienie wykonywania codziennych czynności i zmniejszenie ryzyka urazów.

Zajęcia prowadzi Paulina Czech, fizjoterapeutka i osoba chorująca na stwardnienie rozsiane, która łączy wiedzę specjalistyczną z własnym doświadczeniem.

Spotkania odbywają się w kameralnych grupach w Gdyni-Dąbrowie przy ul. Miętowej 7a. Udział jest bezpłatny, a zajęcia finansowane są z budżetu Miasta Gdyni, dlatego są przeznaczone dla mieszkańców miasta. Rejestracja odbywa się przez platformę Evenea, osobno na każde spotkanie. Liczba miejsc jest ograniczona. ■

Oprac. Red.



Wsparli PSONI Koło w Działdowie

Pomaganie mają w DNA. Społeczność Gminy Rybno po raz czwarty zorganizowała Piknik Charytatywny. W tym roku zbierano pieniądze na rzecz Polskiego Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych Intellectualnie Koło w Działdowie.

RAFAŁ SUŁEK

MATEUSZ MISZTAŁ

W Zespole Szkół w Rybnie po raz czwarty odbył się piknik charytatywny, który połączył sport, integrację mieszkańców i pomoc potrzebującym. Tegoroczne wydarzenie zgromadziło ponad 500 uczestników i oferowało wiele atrakcji dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

W programie znalazł się turniej piłki nożnej o puchar prezesa Delfina Rybno, czwarty bieg terenowy na 5 km organizowany z grupą Biegam u Kolesi, marsz nordic walking oraz zawody strzeleckie o puchar posła RP Roberta Gontarza. Do samego turnieju piłkarskiego zgłosiło się około 160 zawodników, na liście startowej biegów znalazło się 100 osób, a w zawodach strzeleckich wzięło udział 25 uczestników. Na boisku rywalizowało 15 drużyn, a zwyciężyło sołectwo Dębień.

Nie zabrakło też rodzinnej atmosfery. Organizatorzy przygotowali strefę atrakcji dla najmłodszych, a w kawiarenkach można było spróbować ciast, bigosu, ciepłej zupy, kawy i herbaty. Dużym zainteresowaniem cieszyły się także ręcznie wykonane świece, mydełka i inne drobiazgi przygotowane przez społeczność szkolną.

Podczas tegorocznego pikniku prowadzono zbiórkę na rzecz placówki PSONI w Działdowie, z której korzystają dzieci z gminy Rybno i całego powiatu działdowskiego. Jak podkreślali organizatorzy, mają nadzieję, że zebrane środki pomogą w codziennym funkcjonowaniu placówki. Już w trakcie wydarzenia udało się zebrać 4 tysiące złotych.

Piknik w Rybnie ma już swoją historię i co roku pokazuje, jak wielką siłę



Fot. Mateusz Miształ

ma lokalna solidarność. W poprzednich trzech edycjach wolontariusze z Zespołu Szkół w Rybnie zebrali łącznie 70 tys. zł. W ubiegłym roku pomoc trafiła do dzieci z domu dziecka w Lidzbarku, wcześniej wspierano m.in. Ksawerego z Zajączkowa oraz troje dzieci z gminy Rybno, dla których zbierano środki na rehabilitację.

Uczestnicy wydarzenia podkreślali, że pomaganie innym ma ogromną wartość. Jak mówili wolontariusze, to jedna z najlepszych rzeczy, jakie można zrobić dla drugiego człowieka. Organizatorzy już teraz zaprosili mieszkańców na kolejny piknik, który odbędzie się 5 lipca w Zespole Szkół w Rybnie.

Organizatorami wydarzenia byli: grupa „W rękach Młodych”, Liceum Ogólnokształcące im. Bp. Jana Chrapka w Rybnie, Branżowa Szkoła I stopnia im. Ignacego Łukasiewicza w Rybnie,

Zakład Usług Leśnych Jan Rozentalski oraz Serwis Informacyjny Syła. ■

Razem z Tobą

Zeskanuj
↓ kod ↓



Zobacz nasz
materiał video

Wolne miejsca w Dziennym Domu Senior+

Od ponad dziesięciu lat miasto Olsztyn we współpracy z organizacjami pozarządowymi, prowadzi dwa Dienne Domy „Senior+” oraz Klub „Senior+”. Zainteresowanie nie słabnie, bo to coś więcej niż tylko oferta zajęć. To przestrzeń spotkań, aktywności i zwykłej, ludzkiej bliskości.



Fot. pixabay.com

W Dziennym Domu „Senior+” przy ul. Hozjusza wciąż czekają wolne miejsca. To szansa, by dołączyć do grupy, która dobrze się zna i chętnie przyjmuje nowych uczestników. Placówka „Laurentius” przy ul. Hozjusza 19 działa od poniedziałku do piątku i oferuje osmiogodzinny pobyt w spokojnym, zielonym otoczeniu Redykajń. Dzień wypełniają różnorodne aktywności. Seniorzy korzystają z rehabilitacji, biorą udział w zajęciach ruchowych, wychodzą na spacer. Nie brakuje też warsztatów artystycznych i terapii zajęciowej, które pozwalają rozwijać zainteresowania i odkrywać nowe pasje. – Dla wielu osób to może być pierwszy krok do zmiany codzienności – mówi zastępczyni prezydenta Olsztyna Sylwia Rembiszewska-Piątek. – Zamiast samotnych godzin w domu pojawia się ruch, rozmowa i poczucie wspólnoty. A to, jak pokazują doświadczenia ostatnich lat, potrafi zmienić naprawdę wiele.

Równie ważne są codzienne, proste chwile. Wspólne posiłki, rozmowy przy kawie i budowanie relacji sprawiają, że nikt nie czuje się tu samotny. To właśnie ta atmosfera przyciąga kolejnych uczestników i sprawia, że wielu z nich wraca każdego dnia z przyjemnością. Dużym atutem pozostaje także dogodny dojazd. Tuż obok znajduje się przystanek autobusowy, z którego kursują linie 101 i 127. Dzięki temu do placówki łatwo dotrzeć z różnych części miasta.

Oferta skierowana jest do mieszkańców Olsztyna w wieku 60+, którzy nie są aktywni zawodowo i chcą spędzać czas wśród ludzi. Rekrutację prowadzi Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Pracownicy udzielają szczegółowych informacji pod numerem telefonu 89 521 04 01. ■

UM Olsztyn

Spółecznicy z dofinansowaniem

Zarząd województwa warmińsko-mazurskiego rozstrzygnął otwarty konkurs ofert na realizację zadań publicznych z zakresu pomocy społecznej w 2026 roku. Konkurs był skierowany do organizacji pozarządowych oraz innych uprawnionych podmiotów działających w sferze pożytku publicznego. Wpłynęło 38 ofert, z czego 14 otrzymało rekomendację do dofinansowania. Łączna pula środków wyniosła 280 tys. zł.

Jak podkreślił marszałek województwa Marcin Kuchciński, organizacje pozarządowe są ważnym partnerem samorządu, a ich aktywność i różnorodność działań stale rośnie. Tegoroczny konkurs dotyczył wsparcia społecznego w trzech obszarach.

Najwięcej środków, bo 140 tys. zł, przeznaczono na działania służące poprawie jakości życia osób starszych. Dofinansowanie otrzymały m.in. projekty aktywizujące seniorów, wspierające opiekunów osób zależnych oraz rozwijające działalność rad seniorów.

Na wsparcie aktywności i samodzielności osób i rodzin, w tym wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży, przeznaczono 80 tys. zł. Środki trafią m.in. na zajęcia wspierające rozwój dzieci, wolontariat edukacyjny i programy wzmocniające rodziny.

Kolejne 60 tys. zł przeznaczono na pomoc osobom w kryzysie bezdomności. Dofinansowane zostały m.in. usługi medyczno-pielęgniarskie, łóżnia dla osób bezdomnych oraz jałdodajnia.

Samorząd podkreśla, że konkurs jest kolejnym przykładem współpracy z trzecim sektorem przy realizacji ważnych zadań społecznych w regionie. ■

Oprac. Red.



Rondo Jagiellonów bez barier

Podpisano umowę na unijne dofinansowanie kompleksowej przebudowy Ronda Jagiellonów. Inwestycja otrzyma blisko 28 mln zł z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027. Całość ma kosztować około 40 mln zł, z czego ponad 12 mln zł pokryje budżet miasta.



Fot. mat. prasowe

W marcu zakończono formalności związane z przyznaniem wsparcia, a ZDMIKP złożył już wniosek o wydanie zezwolenia na realizację inwestycji drogowej. Obecnie trwają prace projektowe, które mają zakończyć się na początku przyszłego roku.

Zakres inwestycji obejmuje przebudowę torowiska, peronów tramwajowych oraz przejścia podziemnego. Cała infrastruktura zostanie dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami i ma pełnić funkcję nowoczesnego, zintegrowanego węzła przesiadkowego, ułatwiającego korzystanie z tramwajów, autobusów i rowerów. W planach jest budowa ośmiu wind, które umożliwią także transport rowerów i wózków dziecięcych. Powstaną również pochylnie bez scho-

dów na dwóch ćwiartkach skrzyżowania, co poprawi dostępność i będzie alternatywą dla wind w sytuacjach awaryjnych.

Przebudowa obejmie też zmiany w układzie drogowym. Skorygowane zostaną jezdnie na wszystkich wlotach i wylotach ronda, a na każdym dojeździe wyznaczone będą po trzy pasy ruchu. Dodatkowe wyjścia w postaci schodów i wind na perony po wschodniej stronie skrzyżowania mają ułatwić w przyszłości zmiany w układzie komunikacji.

Nowości czekają również rowerzystów. Wszystkie schody zostaną wyposażone w rynnę rowerowe, a wzdłuż ul. Jagiellońskiej powstaną pasy dla rowerów. Projekt był analizowany przez Zespół ds. Polityki Rowerowej i konsultowany społecznie. ■

Oprac. Red.

Sztuka odpoczynku

Od listopada do grudnia 2025 roku w Centrum Kultury Browar B. realizowany był projekt „Sztuka odpoczynku”, skierowany do osób z niepełnosprawnościami oraz ich opiekunów. Inicjatywa miała na celu stworzenie przestrzeni do wspólnego uczestnictwa w kulturze, integracji i rozwijania działań sprzyjających dostępności.



Fot. mat. prasowe

Jednym z elementów projektu było szkolenie z zakresu Polskiego Języka Migowego (PJM), w którym udział wzięli pracownicy Browaru B. Zajęcia poprowadziła Beata Głuchowicz-Marcinkowska. Efektem wspólnej pracy stało się nagranie teledysku w języku migowym do piosenki „Niedziela będzie dla nas” z muzyką Zbigniewa Podgajnego i słowami Jacka Grania, wykonywanej przez Wojciecha Waglewskiego i Macieja Maleńczuka.

Powstały materiał jest nie tylko artystycznym finałem projektu, ale także przykładem działań, które łączą kulturę z otwartością i komunikacją dostępną dla różnych grup odbiorców. Teledysk można obejrzeć na profilu Centrum Kultury Browar B. w mediach społecznościowych.

Projekt został dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. ■

Oprac. red.



Nowoczesne mieszkania

Toruńskie TBS zakończyło budowę kolejnego budynku mieszkalnego przy ul. Batorego 67b. Powstały tam 32 mieszkania przeznaczone dla seniorów i osób z niepełnościami. To piąty z ośmiu budynków realizowanych przez spółkę w Toruniu przy wsparciu środków z Krajowego Planu Odbudowy. Lokale są już gotowe do zamieszkania, a pierwsi lokatorzy odebrali klucze.



Fot. mat. prasowe

Budynek ma cztery kondygnacje, a mieszkania zostały wykończone pod klucz. Łazienki wyposażono w biały montaż, w kuchniach zamontowano kucharki elektryczne i zlewozmywaki, a w pokojach położono panele. Do wspólnego użytku mieszkańców przewidziano także pomieszczenia na rowery i wózki oraz suszarnie.

Inwestycja została sfinansowana z kilku źródeł, m.in. z Funduszu Doplát, Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa, kredytu SBC z BGK oraz grantu OZE na instalację fotowoltaiczną. Budynek jest energooszczędny, ogrzewany z sieci miejskiej, a na da-

chach zaplanowano panele fotowoltaiczne na potrzeby części wspólnych. Całość zrealizowano zgodnie z zasadą DNSH, czyli z uwzględnieniem wymogów środowiskowych.

Jak podkreślają władze miasta, inwestycja jest częścią szerszej polityki wspierania seniorów i osób z niepełnościami oraz rozwoju mieszkalnictwa społecznego. Docelowo na osiedlu ma powstać 228 mieszkań, w tym 50 dla tej grupy mieszkańców. Toruńskie TBS wybudowało dotąd 2839 mieszkań, z czego 180 przeznaczono właśnie dla seniorów i osób z niepełnościami. ■ Oprac. Red.

Świąteczna wystawa

WUrzędzie Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu odbyła się XXXVII Wystawa rękodzieła artystycznego osób z niepełnościami „My też potrafimy”. Wydarzenie, zorganizowane tradycyjnie przed Świątami Wielkanocnymi.



Fot. Anna Król

Tegoroczna edycja zgromadziła ponad 120 artystów z 42 placówek działających na terenie województwa kujawsko-pomorskiego na rzecz osób z niepełnościami. Wystawa połączona z kiermaszem była okazją nie tylko do zaprezentowania prac, ale również do promocji talentu, wrażliwości i ogromnego zaangażowania twórców.

W uroczystym otwarciu uczestniczyli marszałek województwa Piotr Calbecki, wicemarszałek Aneta Jędrzejewska, przewodnicząca sejmiku województwa Elżbieta Piniewska oraz dyrektor Departamentu Spraw Społecznych Milena Skopińska. Ich obecność podkreśliła rangę wydarzenia, które od lat stanowi ważny punkt w kalendarzu regionalnych inicjatyw społecznych i kulturalnych.

Wystawa „My też potrafimy” od lat pokazuje, że twórczość artystyczna jest przestrzenią otwartą dla każdego, a rękodzieło osób z niepełnościami zachwyca nie tylko estetyką, ale też autentycznością i sercem włożonym w każdą pracę. To także ważna forma integracji oraz budowania społecznej wrażliwości i szacunku dla różnorodności. ■

Oprac. Red.

Wrażliwcy – kultura bez barier

Fundacja In_Spire zainaugurowała 5. edycję kampanii społecznej „Wrażliwcy – kultura bez barier” podczas Targów Edukacyjnych na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich. Głównym punktem wydarzenia była wystawa prac plastycznych przygotowanych przez uczniów z ośrodków dla dzieci niewidomych w Owińskach i Poznaniu.



Fot. mat. prasowe

Tegoroczna odsłona kampanii odbywała się pod hasłem „Odważ się, Ty też potrafisz!”. Projekt po raz kolejny zwrócił uwagę na znaczenie dostępności kultury oraz potrzebę przełamywania barier w postrzeganiu osób z niepełnosprawnościami. Organizatorzy podkreślali, że sztuka jest przestrzenią otwartą dla wszystkich, niezależnie od sposobu odbioru świata.

Oficjalne otwarcie odbyło się na scenie Speakers Corner w pawilonie 5. Po inauguracji uczestnicy mogli wspólnie zwiedzić ekspozycję, która była dostępna dla odwiedzających przez cały czas trwania targów.

Na wystawie zaprezentowano 119 prac plastycznych inspirowanych książką „Kot Prot” autorstwa Dr. Seussa w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Ilustracje przygotowali uczniowie z ośrodków dla dzieci niewidomych i niesłyszących. Prace pokazały różnorodne sposoby interpretowania literatury oraz to, jak sztuka może stać się uniwersalnym językiem ekspresji.

Organizatorem kampanii była Fundacja In_Spire, realizująca projekty społeczne, kulturalne i edukacyjne. Wydarzenie odbyło się pod honorowym patronatem prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka oraz starosty poznańskiego Jana Grabkowskiego. ■ UM Poznań

Dostępność kultury dla wszystkich

Rzeszowski Dom Kultury (RDK) pozyskał 423 tys. zł na działania, które mają zwiększyć dostępność oferty kulturalnej dla osób o różnych potrzebach. Z nowych rozwiązań skorzystają nie tylko osoby z niepełnosprawnościami, ale też seniorzy, osoby neuroróżnorodne, rodziny z dziećmi oraz mieszkańcy, którzy dotąd rzadziej uczestniczyli w wydarzeniach kulturalnych.



Fot. RDK

RDK od lat rozwija kulturę blisko mieszkańców, także poza swoimi siedzibami. Służą temu m.in. Wakacyjne Kina Plenerowe, koncerty z cyklu „Live in Rzeszów” czy Rodzinne Akademie Czasu Wolnego organizowane w parkach i przestrzeniach rekreacyjnych.

W 2026 roku instytucja będzie rozwijać dostępność w sposób bardziej systemowy, zgodnie z ideą projektowania uniwersalnego. Chodzi nie tylko o likwidowanie barier, ale też o czytelne informowanie o warunkach udziału w wydarzeniach, tak aby każdy mógł świadomie zdecydować, czy i w jaki sposób chce z nich skorzystać.

Jednym z projektów będzie „Kultura PUKa do Ciebie – poszerzamy horyzonty dostępności w RDK”, na który przyznano 200 tys. zł. W jego ramach zaplanowano m.in. audyty dostępności, poprawę strony internetowej, wprowadzenie tłumaczeń PJM, zakup mobilnej komfortki, pokoju wyciszenia, narzędzi do audiodeskrypcji i pętli indukcyjnych oraz organizację dwóch dostępnych wydarzeń.

Drugie zadanie to „Zwiększenie dostępności 21 filii Rzeszowskiego Domu Kultury”, dofinansowane kwotą 178 tys. zł. Obejmie ono m.in. montaż systemów nawigacyjnych, nowe oznakowanie, audyty architektoniczne oraz doposażenie filii w zestawy sensoryczno-wyciszające.

Jak podkreśla RDK, celem obu projektów jest tworzenie kultury otwartej, różnorodnej i dostępnej dla wszystkich mieszkańców. ■

Oprac. Red.

„Portret nieoczywisty” – wernisaż, który pokazał prawdę o człowieku

W przepięknej scenerii Kamieniczek Elbląskich odbył się wernisaż wystawy fotografii uczestników i kadry Warsztatu Terapii Zajęciowej przy ul. Saperów w Elblągu. Ekspozycja, zatytułowana „Portret nieoczywisty. Odsłona 1: Mona Lisa się też nie uśmiechała”, stała się nie tylko artystycznym wydarzeniem, ale przede wszystkim spotkaniem z autentycznością, emocjami i opowieścią o drugim człowieku.

RAFAŁ SUŁEK

Jak podkreślała podczas otwarcia Elżbieta Zaradkiewicz, kierownik Warsztatu Terapii Zajęciowej w Fundacji Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym im. Matki Teresy z Kalkuty, wystawa rozpoczyna cały cykl prezentacji poświęconych portretowi.

– Dzisiaj spotykamy się w przepięknej scenerii Kamieniczek Elbląskich na wernisażu, który otwiera cykl wystaw pod tytułem „Portret nieoczywisty” – mówiła.

Pierwsza odsłona cyklu nosi intrygujący tytuł: „Mona Lisa się też nie uśmiechała”. To wystawa portretów uczestników oraz kadry WTZ. Jak zaznaczała Zaradkiewicz, za tą nazwą kryje się przestrzeń do refleksji, niedopowiedzenia i osobistego odczytania znaczeń. Sama ekspozycja powstawała długo i dojrzewała wraz z jej bohaterami.

– To jest historia trochę niezwykła i nieoczywista, bo zaczęliśmy te zdjęcia wykonywać dwa lata temu, ale ponieważ rotacja uczestników warsztatu też była dosyć duża, to dorabialiśmy te zdjęcia i tak nam zeszło ze dwa lata – wyjaśniała. Ostatecznie w sesjach udział wzięło 50 uczestników plus kadra.

Autorką zdjęć jest Jolanta Marchewicz, która od początku wiedziała, że nie chce tworzyć wystylizowanych wizerunków ani „poprawionych” wersji swoich modeli. Najważniejsza była prawda.

– Właśnie o to chodziło, że nie mieli być profesjonalnymi modelami – mówiła fotografka. – Koncepcja była taka, że to mają być bardzo proste i autentyczne portrety.

Zdjęcia powstawały w prostych warunkach: bez rozbudowanej scenografii, bez metamorfoz, bez upiększania. Było tylko światło, krzesło, aparat i człowiek.

– To nie miały być metamorfozy, po-



Fot. Mateusz Misztal

kazywanie lepszego oblicza, lepszej wersji siebie, tylko tacy, jacy są – podkreślała Marchewicz. Każde spotkanie trwało zaledwie kilkanaście minut, ale właśnie w tej prostocie udało się uchwycić emocje i niepowtarzalność bohaterów fotografii. – To było spotkanie z drugim człowiekiem – dodała.

Fotografka przyznała, że podczas sesji uczestnikom towarzyszyły bardzo różne emocje. Jedni przychodzili z entuzjazmem, inni z rezerwą i dystansem.

– Trochę się śmialiśmy, trochę rozmawialiśmy. Z różnymi rzeczami ludzie przychodzili, niektórzy pełni entuzjazmu, inni mocno zdystansowani – wspominała. Właśnie dlatego zależało jej, by zdjęcia były czarno-białe i maksymalnie oszczędne w formie. – Nie chciałam, żeby cokolwiek odwracało uwagę – tłumaczyła.

W jej słowach wybrzmiewało także osobiste doświadczenie i szczególna wrażliwość. – Ja też mam doświadczenie niepełnosprawności, bo jestem mamą niepełnosprawnej córki, więc dla mnie to jest mój świat. Ja się nie bałam, ja wiem jak się poruszać i mam nadzieję, że oni się

też mnie nie bali – mówiła. Ta bliskość i zrozumienie są wyraźnie obecne w portretach, które nie oceniają, nie stylizują i nie narzucają interpretacji, lecz zapraszają do uważnego spojrzenia.

Podczas wernisażu nie zabrakło podziękowań dla wszystkich osób zaangażowanych w powstanie ekspozycji. Wybrzmiała wdzięczność za wspólną pracę, energię i odwagę tych, którzy stanęli przed obiektywem. Jak podkreślano, wystawa jest dowodem na to, że „sztuka inspiruje, a kultura łączy”. Te słowa najlepiej oddają charakter wydarzenia, które stało się czymś więcej niż prezentacją fotografii – było spotkaniem z autentycznością i godnością człowieka.

Wystawa „Portret nieoczywisty. Odsłona 1: Mona Lisa się też nie uśmiechała” zostawia widza z pytaniem, ale i z ważną refleksją: nie zawsze trzeba się uśmiechać, by pokazać piękno, siłę i prawdę o sobie. Czasem wystarczy po prostu być – takim, jakim się jest. ■

Razem z Tobą

Zeskanuj
kod



Zobacz nasz
materiał video

Surowsze prawo i młodszy kierowcy

Ojciec siedzi obok, syn prowadzi. Radiowóz daje sygnał do zatrzymania. Policjant podchodzi do auta, prosi o dokumenty, a następnie wyciąga alkomat. Najpierw bada 17-letniego kierowcę. Wynik: 0,00. Po chwili urządzenie trafia w ręce... ojca siedzącego na fotelu pasażera. To nie scenariusz z filmu, ale nowa rzeczywistość na polskich drogach.

3 marca weszły w życie przepisy, które zmienią zasady gry zarówno dla młodych kierowców, jak i ich opiekunów. Zmiany dotkną również miłośników rowerów i hulajnóg – w tym elektrycznych, miłośników wyścigów ulicami miasta, tych jeżdżących na "podwójnym gazie" oraz rolników.

Prawo jazdy już od 17. roku życia

Najgłośniejszą zmianą jest obniżenie wieku uprawniającego do uzyskania prawa jazdy kategorii B. Od teraz 17-latkowie będą mogli legalnie prowadzić samochód – ale wyłącznie na terytorium Polski i pod określonymi warunkami.

Młody kierowca przez pierwsze sześć miesięcy od uzyskania uprawnień (lub do ukończenia 18 lat) nie będzie mógł jeździć samodzielnie. Obowiązkowo musi towarzyszyć mu doświadczony opiekun – osoba, która pełni rolę mentora i współodpowiada za bezpieczeństwo jazdy.

Co ważne, kurs prawa jazdy będzie można rozpocząć maksymalnie trzy miesiące przed ukończeniem 17 lat, a egzamin zdać nawet miesiąc przed urodzinami. W praktyce oznacza to, że niepełnoletni kierowca może przez pewien czas prowadzić auto jeszcze przed osiągnięciem pełnoletności – ale wyłącznie z opiekunem u boku.

Pasażer pod alkomat

Największe emocje budzi jednak obowiązek trzeźwości pasażera-opiekuna. Od 3 marca policja podczas kontroli będzie mogła – a w praktyce będzie musiała – zbadać alkometem nie tylko młodego kierowcę, ale również osobę siedzącą obok.

Opiekun musi spełniać konkretne wymagania. Musi mieć co najmniej 25



Fot. Generated by AI

lat, posiadać prawo jazdy kategorii B nieprzerwanie od minimum pięciu lat, w ostatnich pięciu latach nie podlegać zakazowi prowadzenia pojazdów oraz być całkowicie trzeźwy – wynik badania nie może wskazać 0,2 promila ani więcej.

W praktyce oznacza to, że ojciec, matka czy inny dorosły towarzyszący 17-latkowi nie mogą pozwolić sobie nawet na symboliczny kieliszek wina do obiadu, jeśli później zamierzają pełnić funkcję opiekuna za kierownicą.

Choć przepisy nie precyzują szczegółowych sankcji dla nietrzeźwego pasażera, oczywiste jest, że w takiej sytuacji jazda nie będzie mogła być kontynuowana, a młody kierowca nie spełni wymogów ustawowych.

Bat na piratów drogowych

Nowelizacja to jednak nie tylko ukłon w stronę młodych kierowców. To przede wszystkim pakiet ostrzejszych regulacji wymierzonych w niebezpieczne zachowania na drogach.

Najważniejsze zmiany obejmują: automatyczną utratę prawa jazdy na trzy

miesiące za przekroczenie prędkości o ponad 50 km/h poza terenem zabudowanym, obniżenie limitu punktów karnych dla świeżo upieczonych kierowców – w pierwszym roku wystarczy 20 punktów, by stracić uprawnienia, wprowadzenie definicji „jazdy brauwrowej” do kodeksu karnego, uznanie nielegalnych wyścigów ulicznych (zarówno udziału, jak i organizacji) za odrębne przestępstwo, obowiązek noszenia kasków przez osoby poniżej 16. roku życia na rowerach i hulajnogach oraz zakaz korzystania z hulajnóg elektrycznych przez dzieci do 13 lat, podniesienie dopuszczalnej prędkości ciągników rolniczych z przyczepą z 30 do 40 km/h.

To jednak nie wszystko. Jazda z wynikiem co najmniej 1,5 promila alkoholu będzie oznaczać automatyczny przepadek samochodu. Sąd może po prostu orzec konfiskatę pojazdu. Z kolei ignorowanie sądowego zakazu prowadzenia pojazdów może w skrajnych przypadkach skutkować dożywotnim zakazem siadania za kierownicą. ■

Red.

ePUAP traci znaczenie w kontaktach z ZUS i PFRON

W 2026 roku zmieniają się zasady elektronicznej komunikacji z instytucjami publicznymi. Zarówno Zakład Ubezpieczeń Społecznych, jak i Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych odchodzą od obsługi części spraw za pośrednictwem platformy ePUAP. Oznacza to, że w wielu przypadkach pisma i wnioski przesłane tą drogą nie będą już wywoływać skutków prawnych ani podlegać rozpatrzeniu.

W przypadku ZUS nowe zasady obowiązują od początku 2026 roku. Korespondencja przesłana przez ePUAP nie jest już uznawana za skutecznie doręczoną. Zakład honorował jeszcze pisma wysłane tą drogą do 11 marca 2026 r., jednak od 12 marca klienci indywidualni nie mogą już korzystać z ePUAP jako kanału kontaktu z ZUS. Dokumenty przekazane w ten sposób nie będą rozpatrywane, co ma szczególne znaczenie przy sprawach związanych z terminami procesowymi i urzędowymi.

Podobna zmiana obejmie PFRON od 1 kwietnia 2026 r. Po 31 marca 2026 r. przesyłanie pism i wniosków przez ePUAP w sprawach dotyczących dofinansowania do wynagrodzeń pracowników z niepełnosprawnością oraz refundacji składek ZUS i KRUS nie będzie już skuteczne. Fundusz wskazuje wprost, że dokumenty przekazane po tej dacie przez ePUAP nie będą rozpatrywane.

Zmiana po stronie PFRON obejmuje szeroki zakres spraw. Dotyczy między innymi wniosków o dofinansowanie do wynagrodzeń i refundację składek, pism wszczynających postępowanie administracyjne, dokumentów składanych w toku postępowań, a także pełnomoc-

nictw i odwołań pełnomocnictw.

Nowym podstawowym kanałem oficjalnej komunikacji elektronicznej z obiema instytucjami stają się e-Doręczenia. System ten zapewnia potwierdzenie nadania i odbioru korespondencji i działa jak elektroniczny odpowiednik listu poleconego za potwierdzeniem odbioru. Zgodnie z założeniami ma on uprościć, ujednolicić i zwiększyć bezpieczeństwo kontaktów obywateli, przedsiębiorców i instytucji z administracją publiczną.

W przypadku ZUS klienci mają obecnie do dyspozycji dwie oficjalne drogi elektroniczne: e-Doręczenia oraz portal eZUS, który pozostaje podstawowym kanałem obsługi dla płatników składek, ubezpieczonych i świadczeniobiorców. Za jego pośrednictwem można składać wnioski, sprawdzać stan konta i odbierać decyzje.

W PFRON, obok e-Doręczeń, nadal funkcjonuje System Obsługi Dofinansowań i Refundacji (SODiR), który pozostaje narzędziem do składania wniosków i prowadzenia korespondencji w sprawach związanych z dofinansowaniem do wynagrodzeń oraz refundacją składek. Adres do e-Doręczeń PFRON to: AE:PL-20012-50011-SAVUD-30.

PFRON przewidział także wyjątek od nowych zasad. Podmioty publiczne, wskazane w ustawie o doręczeniach elektronicznych, będą mogły nadal korzystać z ePUAP na dotychczasowych zasadach aż do września 2029 r.

Obie instytucje podkreślają, że inne formy kontaktu pozostają dostępne. Nadal można korzystać z korespondencji papierowej. ZUS zapewnia również obsługę telefoniczną od poniedziałku do piątku w godz. 7:00–18:00 pod numerem 22 560 16 00, a także formularz kontaktowy na stronie zus.pl i ogólny kontakt mailowy: cot@zus.pl. Jednocześnie przypomina, że zwykła poczta elektroniczna nie gwarantuje pełnego bezpieczeństwa danych, dlatego nie należy przysyłać nią informacji wrażliwych ani danych osobowych.

PFRON utrzymuje infolinię czynną od poniedziałku do piątku w godz. 9:00–15:00 pod numerem 22 581 84 10, wew. 1. Bez zmian pozostają także skrzynka sod@pfron.org.pl do spraw niewymagających oficjalnego doręczenia, kontakt mailowy i telefoniczny z oddziałami Funduszu oraz możliwość składania dokumentów w formie papierowej.

W praktyce zmiany oznaczają, że osoby fizyczne, pracodawcy i inne podmioty korzystające ze wsparcia publicznego powinny odpowiednio wcześniej przygotować się do nowego modelu komunikacji. Aby skutecznie prowadzić oficjalną korespondencję elektroniczną z ZUS i PFRON, konieczne będzie korzystanie z e-Doręczeń, a w przypadku spraw prowadzonych z PFRON również z właściwych narzędzi systemowych, takich jak SODiR. Warto również upewnić się, że osoby odpowiedzialne za kontakt z urzędami mają odpowiednie uprawnienia i pełnomocnictwa. ■



Fot. Generated by AI

Od niespecyficycznych objawów do nowoczesnego leczenia

W styczniu 2022 roku, dwunastoletnia wówczas Ola, po powrocie z rodzinnych ferii w górach, zaczęła skarżyć się na niepokojące, zamglone widzenie na jedno oko. Nikt nie przypuszczał, że może to być pierwszy objaw poważnej choroby układu nerwowego, i że w ciągu kilku tygodni walka o zdrowie dziecka wyrzuci życie całej rodziny do góry nogami.

MARTA KOTON-CZARNECKA

Niedługo później pojawiły się kolejne objawy: mdłości, tkliwość dłoni, mrowienie twarzy i uporczywa czkawka. Rodzice i lekarze szukali przyczyn wszędzie – w alergiach, w diecie, w stresie. Tymczasem w organizmie dziewczynki rozwijała się rzadka choroba autoimmunologiczna: neuromyelitis optica spectrum disorder (NMOSD), znana także jako zespół Devica.

– Pierwsze objawy choroby Oli trochę zbagatelizowaliśmy, bo nie wyglądały groźnie. Myśleliśmy, że zamglone widzenie jest z powodu intensywnego słońca i zmęczenia, a mdłości wystąpiły po zjedzeniu świeżo upieczonego, ciepłego chleba. Podobnie sądził lekarz rodzinny, który przepisał córce leki na żołądek. Gdy pojawiła się tkliwość dłoni i świąd głowy, dał skierowania do alergologa i dermatologa. Terminy oczekiwania były wielomiesięczne, więc poszliśmy na prywatną wizytę do dermatologa, który od razu stwierdził, że to problem neurologiczny – wspomina pani Agnieszka, mama Oli.

Z tą informacją wróciły do pediatry i dostały skierowanie na SOR. Tam jednak nikt nie chciał przyjąć dziewczynki, zalecono jedynie wizytę u neurologa w poradni. W ogromnym lęku o to, co dzieje się z Olą wróciły do domu i już tego samego dnia u Oli zaczęła się czkawka. – I nie była to zwykła czkawka, lecz taka, która trwała przez kilka dni i kilka nocy, i była na tyle silna, że powodowała zwracanie pokarmu. Uniemożliwiała



Fot. materiały prasowe

jakiegokolwiek normalnego funkcjonowania dziecka, Ola była coraz bardziej wyczerpana. Znow pojechaliśmy więc na SOR, gdzie usłyszałam, że Ola jest nastolatką, więc pewnie prowokuje wymioty. Córka płakała, a ja błagałam, żeby nas przyjęli – opowiada pani Agnieszka.

Po ujemnym teście na COVID zostały przyjęte na oddział, gdzie przez prawie tydzień Ola czekała na badanie rezonansem magnetycznym. A czkawka przez cały ten czas nie ustępowała – dziewczynka wymiotowała, nie jadła, dławiała się nawet wodą, traciła na wadze i słabła z dnia na dzień. Gdy wreszcie zrobiono rezonans, okazało się, że Ola ma zapalenie rdzenia kręgowego.

– Natychmiast zrobiono córce punkcję lędźwiową w celu pobrania płynu mózgowo-rdzeniowego do dalszych

badan i zaczęły się różne kroplówki. Czkawka, która trwała 14 dni, zniknęła po jednej dobie leczenia. Ale nikt nie wiedział, co jest przyczyną stanu zapalnego w układzie nerwowym, po kolei wykluczano więc różne choroby, aż czwartego dnia zapadła diagnoza: zespół Devica – mówi mama Oli.

Diagnoza brzmiąca jak wyrok

– Lekarka powiedziała, że nigdy dotąd nie miała takiego przypadku i nie zna tej choroby. Zaczęłam szukać informacji w internecie, tłumaczyć angielskie artykuły. Stamtąd dowiedziałam się, że jest to choroba, która atakuje własny układ nerwowy, może odebrać wzrok i całkowicie sparaliżować, i że jest nieuleczalna. Byłam załamana. Strachu o przyszłość, o życie dziecka nie da się z niczym porównać – wspomina pani Agnieszka.

Na szczęście, po kroplówkach ze sterydami u Oli wszystkie objawy ustąpiły. Lekarze zalecili kontynuację leczenia sterydami doustnymi oraz comiesięcznymi wlewami immunoglobulin. Mimo to, już w lipcu, po wyjeździe nad morze, czkawka wróciła. Był to drugi rzut choroby i znowu konieczne było podanie w szpitalu sterydów dożylnych. Wówczas zaproponowano przeniesienie leczenia Oli do Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie – 420 kilometrów od ich domu. Ola wraz z mamą trafiły do CZD na początku listopada 2022 roku, gdzie potwierdzono diagnozę. Jednocześnie stwierdzono u dziewczynki na tyle nasilone objawy posterydowe, jak otyłość, zahamowanie wzrostu, zaburzenia hormonalne i wątrobowe, że zdecydowano o odstawieniu sterydoterapii. Wkrótce potem nastąpił trzeci rzut NMOSD, a następnie czwarty i piąty. Każdy kolejny silniejszy od poprzedniego. Ola miała porażenie twarzy i języka, podwójne widzenie, drętwienie nóg, problemy z oddawaniem moczu.

– Przez kilka miesięcy objawy były praktycznie cały czas – jeden rzut przechodził w kolejny. Ze szpitala w Warszawie wracałyśmy do domu, po to tylko, żeby za 2-3 dni znowu pakować torbę i ruszać w wielogodzinną podróż, by wrócić na oddział. Ola była cieniem samej siebie, a ja najbardziej bałam się tego, że straci wzrok. To był ekstremalnie trudny czas dla całej naszej rodziny. Żyliśmy dosłownie na walizkach, gotowi w każdej chwili rzucać wszystko i jechać po pomoc do CZD. Zostałam zwolniona z pracy, którą wcześniej, gdy jeszcze Ola była leczona we Wrocławiu, z trudem i z dużą pomocą mojej mamy, udawało mi się godzić z opieką nad córką. Całą sytuację bardzo przeżywał też brat-bliźniak Oli. Są ze sobą mocno zżyci, więc każde jej cierpienie odbijało się i na nim. A nikt z nas nie wiedział, czy objawy choroby się wycofają, czy będą się jeszcze bardziej nasilać, i jak będzie wyglądała nasza przyszłość – wspomina pani Agnieszka. Bardzo pomocna w tym trudnym

czasie okazała się grupa wsparcia dla osób z NMOSD funkcjonująca na Facebooku. – Znalazłam tam inne osoby, które przechodziły to samo. Wspierały mnie, tłumaczyły, jak rozmawiać z lekarzami, o co pytać. Dzięki nim czułam, że nie jestem sama, to dawało mi siłę, by się nie poddawać – dodaje kobieta.

Nowe życie z nowym lekiem

Lekarze zaproponowali Oli udział w programie leczenia nowoczesnym lekiem biologicznym – satralizumabem. Pierwsze jego dawki dziewczynka otrzymała w marcu 2023 roku. Wciąż konieczne były jednak sterydy, które jak tłumaczyli lekarze, miały wygasić stan zapalny. A satralizumab miał zabezpieczyć przed jego powrotem. Odstawienie sterydoterapii okazało się możliwe dopiero po kilku kolejnych miesiącach – gdy Ola nie czuła już żadnych objawów, a rezonans magnetyczny nie wykazywał nowych zmian zapalnych w układzie nerwowym. O tego momentu nie ma już konieczności sterydoterapii.

– Cały ten czas, te dwa lata pamiętam jak przez mgłę. Byłam bardzo zmęczona chorobą i przez większość czasu spałam. Byłam wtedy w siódmej i ósmej klasie podstawówki – najpierw uczyłam się w szkole w szpitalu we Wrocławiu, potem już miałam nauczanie domowe online. Pamiętam, że bardzo stresowałam się egzaminami ósmoklasisty. Na szczęście, dobrze mi poszły i dostałam się do liceum. Ale początki w liceum były naprawdę trudne – zupełnie nie mogłam się odnaleźć, odzwyczaiłam się od normalnej szkoły i normalnej nauki. Przykre było też to, że przez chorobę urwały mi się wszystkie znajomości z podstawówki, musiałam na nowo budować relacje z innymi – mówi Ola.

Dziś Ola ma 16 lat i jest uczennicą trzeciej klasy liceum. – Przyjmuję satralizumab raz na miesiąc. To proste zastrzyki podskórne, które można robić w domu. Nie boję się ich. I najważniejsze, że nie muszę leżeć w szpitalu. Żyję normalnie – chodzę do szkoły, spotykam się ze znajomymi. Czasem

jestem tylko bardziej zmęczona i muszę się położyć w ciągu dnia – opowiada z uśmiechem.

Od czasu rozpoczęcia terapii w programie lekowym nie było żadnego nowego rzutu ani nowych zmian w rezonansie. – To leczenie odmieniło nasze życie. W końcu nie żyjemy w strachu, że jutro jest niepewne, że znowu wszystko się zacznie. Możemy planować i zwykłą naszą codzienność i przyszłość. Widzę, jak Ola dorasta i wiem, że dużo dobrego przed nią. Jedynie musimy jeździć do szpitala w Warszawie po kolejne dawki leku i na badania kontrolne. Oczywiście dbamy też o zdrową dietę czy suplementację witaminą D. A ponieważ czas szybko mija, myślimy już o tzw. transycji – czyli przeniesieniu leczenia do ośrodka dla dorosłych. To będzie ważny moment i bardzo chcielibyśmy, żeby wszystko poszło sprawnie, i żeby Ola kontynuowała leczenie w programie lekowym, bez żadnych przerw, bo wiemy, jak ważna jest ciągłość terapii – mówi Agnieszka.

– Przede wszystkim chciałabym być niezależna i samodzielna, i żyć bez ciągłego myślenia o chorobie i bez lęku, że coś się stanie. Dzięki leczeniu, tak właśnie teraz jest, i bardzo chciałabym, żeby tak było dalej – dodaje Ola.

Czym jest NMOSD?

Neuromyelitis optica spectrum disorder (NMOSD) to rzadka, przewlekła choroba autoimmunologiczna, w której układ odpornościowy błędnie atakuje nerwy wzrokowe i rdzeń kręgowy. Objawia się między innymi zaburzeniami widzenia, niedowładami, zaburzeniami czucia, problemami z oddawaniem moczu i zaburzeniami równowagi. W przeszłości NMOSD często mylono ze stwardnieniem rozsianym (SM), ale dziś wiadomo, że to zupełnie inne schorzenia. Dzięki nowoczesnym, celowanym terapiom choroba może być skutecznie kontrolowana, a pacjenci mogą żyć bez nawracających rzutów, obciążającej sterydoterapii i ciągłych hospitalizacji. ■

Choroby rzadkie przestają być niewidzialne

28 lutego obchodzimy Światowy Dzień Chorób Rzadkich – dzień, poświęcony chorobom często bardzo trudnym do zdiagnozowania i leczenia. Rdzeniowy zanik mięśni (SMA) jeszcze do niedawna był jedną z takich chorób. Polska, dzięki wprowadzeniu leczenia i badań przesiewowych znajduje się w europejskiej czołówce i wyznacza światowe standardy w opiece nad chorymi z SMA.

W leczeniu SMA otwiera się jednak kolejny rozdział – Europa zarejestrowała wyższe dawki leku, które przynoszą potencjał w postaci jeszcze większych popraw funkcji motorycznych. Dzisiaj stoimy u progu decyzji administracyjnych, które mogą otworzyć nową kartę leczenia tej ciężkiej choroby w naszym kraju.

Jakość, o której nikt nie śmiał marzyć

Zanim weszło do Polski leczenie choroby z SMA mieli jedno pragnienie, żeby choroba się zatrzymała, żeby przestała już zabierać umiejętności – chodzenia, siedzenia, samodzielnego jedzenia czy też wykonywania najważniejszych czynności stanowiących o samodzielności i niezależności. Terapia nusinersenem przeszła oczekiwania, zarówno pacjentów jak i klinicystów.

– Największą wartością tej terapii jest fakt, że chorzy nie tracą sprawności, a wielu z nich zyskuje nowe umiejętności. To coś, czego jeszcze kilka lat temu w SMA nie mogliśmy sobie wyobrazić – twierdzi prof. Anna Kostera-Pruszczyk, kierownik Katedry i Kliniki Neurologii WUM.

W programie lekowym B.102 „Leczenie chorych na rdzeniowy zanik mięśni w perspektywie kilku ostatnich lat zaszło wiele pozytywnych zmian. W styczniu 2019 udostępniono leczenie nusinersenem dla wszystkich chorych, a w marcu 2022 roku wprowadzony został powszechny przesiew dla wszystkich żywo urodzonych noworodków z SMA. W tym samym roku kolejne dwie terapie weszły do refundacji: onasemnogen abeparawek i rysdyplam. 2024 rok z kolei przyniósł możliwość

— 28 LUTEGO —
ŚWIATOWY DZIEŃ
CHORÓB RZADKICH

SMA: Polska
w europejskiej czołówce
opieki

WCZESNA
DIAGNOZA

BADANIA
PRZESIEWOWE
NOWORODKÓW

NOWOCZESNE
LECZENIE
I OPIEKA

Razem wyznaczamy standardy

kontynuacji leczenia nusinersenem kobiet z SMA w czasie ciąży. Na tym Ministerstwo Zdrowia się nie zatrzymało i w październiku 2025 roku doprecyzowało zapisy dotyczące zmiany terapii lub powrotu do pierwszego leku umożliwiając chorym leczenie na miarę ich potrzeb.

Dzięki leczeniu zmieniło się życie chorych, mogą planować swoją przyszłość, uczyć się, studiować, zakładać

rodziny i pracować. Bez leczenia było to trudne, a w większości przypadków niemożliwe. Choroba krok po kroku zabierała wszystko. – Lata temu dzieci z SMA dostawały diagnozę, a rodzice informację, że nie ma leczenia, że można tylko spowolnić chorobę przez rehabilitację. Teraz widzimy, że lek nie tylko zatrzymał chorobę ale przyniósł pacjentom ogromne poprawy. W styczniu tego roku lek

został zarejestrowany w ponad dwukrotnie wyższej dawce niż obecnie stosowana, to rodzi we mnie nadzieję, że można z leczenia wycisnąć jeszcze więcej, że mogą osiągnąć więcej i dać z siebie więcej. Czekam na możliwość skorzystania z wyższej dawki, czekają również pozostali pacjenci z SMA w Polsce – mówi Agata Spała-Zakrzewska, pacjentka z SMA



Fot. Generated by AI

Idziemy po więcej

12 stycznia tego roku zostały zarejestrowane w Europie wyższe dawki nusinersenu – 50 mg – dawka nasycająca i 28 mg dawka podtrzymująca. Decyzja Komisji Europejskiej oparta została się na wynikach badania klinicznego – DEVOTE oraz jego trwającego długoterminowego przedłużenia. Badanie wykazało korzyści ze stosowania wyższych dawek o profilu bezpieczeństwa



Fot. Generated by AI

zgodnym z określonym dla dawki standardowej, zarówno u pacjentów wcześniej nieleczonych, jak i tych, którzy byli już uprzednio leczeni nusinersenem. Niemowlęta wcześniej nielezione mające objawy SMA, które otrzymały schemat wyższych dawek nusinersenu uzyskały statystycznie istotną poprawę funkcji motorycznych mierzoną w skali CHOP-INTEND średnio o 15 pkt. Natomiast chorzy w szerokim przedziale wiekowym z różnymi typami SMA zmieniający dawkę ze standardowej 12 mg na wyższą – 28 mg, uzyskali poprawę funkcji motorycznych w skali Hammersmith średnio o 1,8 punktu od poziomu wyjściowego.

W życiu pacjentów to może oznaczać odzyskanie niektórych funkcji, które już stracili. Dla jednego to przykładowo możliwość samodzielnego podniesienia ręki, jedzenia czy dłuższego siedzenia bez bólu i zmęczenia. To mniej godzin zależności. To mniejsze obciążenie dla opiekunów, rodziców, partnerów, dzieci. To ogromny skok w niezależność i samodzielność.

– W przypadku SMA, ciężkiej choroby genetycznej, każdy dzień dający możliwość podjęcia leczenia lekiem o wyższym potencjale jest na wagę złota. Każdy uzyskany punkt ma ogromne znaczenie, to szansa na odzyskanie nie-

których utraconych funkcji motorycznych. Te z pozoru proste umiejętności są niczym drzwi otwarte do niezależności i samodzielności chorych oraz dają ulgę opiekunom w ich codziennych obowiązkach – podkreśla Dorota Rączek, prezes Fundacji SMA.

Duże nadzieje w nowym schemacie dawkowania pokładają także lekarze – Dzięki wyższej dawce leku będzie wyższy poziom jego stężenia i będzie lepszy efekt leczenia. Mamy taką nadzieję i wielu pacjentów na to czeka – mówi dr Anna Łusakowska, Katedra i Klinika Neurologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Dorośli pacjenci także oczekują na nowe możliwości terapeutyczne.

– Badania pokazują, że wszyscy chorzy, którzy otrzymali takie leczenie, poprawiają się w skalach. Lek działa stabilniej: nie ma tego momentu „wysycenia”, kiedy po kilkunastu tygodniach energia zaczyna bardzo powoli spadać aż do kolejnego podania. Dla nas, jako społeczności, to jest ogromna nadzieja. Ja bardzo na to czekam, bo wydaje mi się, że to może jeszcze bardziej zmienić moje życie i życie pozostałych pacjentów z SMA w Polsce – podsumowuje Michał Woroch, chorujący na SMA. ■

Inf. prasowa

Mamy XXI w. To nie tak powinno być

Ruch Obywatelski Nowy Elbląg zapowiedział złożenie do PKP wniosku o zapewnienie dostępności na elbląskim dworcu kolejowym. Podczas konferencji prasowej przedstawiciele stowarzyszenia oraz środowisk działających na rzecz osób z niepełnosprawnościami wskazywali, że obecny stan infrastruktury wyklucza część pasażerów z samodzielnego korzystania z kolei. W spotkaniu uczestniczył również Mateusz Majkut – członek Rady Dostępności przy Ministrze Funduszy i Polityki Regionalnej oraz były doradca Marszałka Sejmu RP ds. dostępności w latach 2024–2025.

RAFAŁ SUŁEK

Artur Pytliński, prezes Ruchu Obywatelskiego Nowy Elbląg podkreślił, że sprawa dostępności dworca jest dla mieszkańców istotna nie tylko z perspektywy osób z niepełnosprawnościami, ale także seniorów i wszystkich tych, którzy na co dzień korzystają z transportu publicznego.

– Składamy do władz PKP wnioski o zapewnienie dostępności – powiedział Pytliński. Wyjaśnił, że ustawa o zapewnianiu dostępności daje osobom ze szczególnymi potrzebami prawo do wystąpienia z takim żądaniem, jeśli nie mogą w pełni korzystać z usług publicznych.

Zgodnie z przepisami podmiot, do którego trafi taki wniosek, ma 14 dni na odpowiedź i wskazanie, w jaki sposób oraz w jakim terminie zamierza usunąć bariery. W razie odmowy lub bezczynności możliwe jest uruchomienie procedury odwoławczej.

Jak zaznaczyli organizatorzy konferencji, problemów na elbląskim dworcu jest kilka. Najpoważniejsze dotyczą infrastruktury: zbyt niskich peronów, braku wind oraz konieczności korzystania z tymczasowych rozwiązań, które nie dają pasażerom poczucia bezpieczeństwa i samodzielności.

Pytliński zwracał uwagę, że trudności dotyczą nie tylko osób poruszających się na wózkach, lecz także starszych pasażerów, którzy mają kłopot z pokonywaniem schodów.

Drugim obszarem, który ma zostać objęty wnioskiem, jest dostępność informacyjna. Uczestnicy spotkania wskazywali na problemy z komunikata-

mi głosowymi, które bywają nieczytelne nawet dla osób bez wad słuchu. Dla pasażerów niedosłyszących sytuacja jest jeszcze trudniejsza, tym bardziej że na peronach brakuje tablic z informacjami o opóźnieniach i zmianach w ruchu pociągów. W praktyce oznacza to brak realnej alternatywy dla nieskutecznych zapowiedzi megafonowych.

W spotkaniu wziął udział również Mateusz Majkut, który opowiedział o własnych doświadczeniach związa-

nych z podróżą do Elbląga. Jak mówił, nie mógł przyjechać do miasta pociągiem PKP Intercity, ponieważ różnica wysokości między peronem a wejściem do wagonu uniemożliwia bezpieczne skorzystanie z przewoźnika. Ostatecznie podróż była możliwa dzięki przesiadce w Malborku na pociąg regionalny.

– To jawny przejaw tego, że sposób poruszania się decyduje o tym, jaki mogę wybrać pociąg – podkreślał



Majkut. Zwrócił uwagę, że w XXI wieku pasażer nie powinien być zmuszany do układania podróży pod bariery infrastrukturalne. Jego zdaniem elbląski dworzec powinien zostać wyposażony w windy prowadzące na perony, a same perony powinny zostać dostosowane tak, by umożliwić korzystanie również z połączeń dalekobieżnych.

– To jest o tyle niekomfortowe, że musimy planować wyjścia z domu pod konkretny pociąg. Mamy XXI wiek, a nie powinno tak być. Wiele miast powiatowych poradziło już sobie z tym problemem. Chciałbym, aby dworzec w Elblągu również był w pełni dostępny – żeby pojawiły się na nim windy i by nie trzeba było po raz kolejny pokonywać prowizorycznej przeprawy przez tory – mówi Majkut.

Przypomniał również, że dostępność nie jest postulatem abstrakcyjnym, lecz konkretnym obowiązkiem państwa i jego instytucji. W jego ocenie

przestrzeń publiczna powinna być projektowana przede wszystkim z myślą o osobach najmniej sprawnych, bo wtedy będzie wygodna dla wszystkich. To właśnie dlatego – jak mówił – dzisiejszy wniosek ma znaczenie nie tylko praktyczne, ale też godnościowe.

24 godziny i 30 minut

Podczas konferencji dużo miejsca poświęcono także systemowi asysty na kolei. Aby z niego skorzystać, pasażer musi zgłosić potrzebę pomocy co najmniej 24 godziny przed podróżą, a następnie pojawić się na dworcu 30 minut przed odjazdem. Nawet wtedy nie znika jednak niepewność, czy cała procedura przebiegnie bez komplikacji. Organizatorzy wskazywali, że w przypadku częstych podróży taki system jest po prostu uciążliwy i nie może zastępować realnej dostępności infrastruktury.

W trakcie spotkania podkreślano również, że obsługa elbląskiego dworca stara się pomagać pasażerom najlepiej, jak potrafi. Problem nie leży więc – jak zaznaczano – po stronie pracowników, lecz w niedostosowanej infrastrukturze, która wymusza prowizoryczne i stresujące rozwiązania. Uczestnicy konferencji zwracali uwagę, że wnoszenie osoby do pociągu czy pokonywanie stromych ramp nie może być uznawane za standard w nowoczesnym transporcie publicznym.

Przedstawiciele Nowego Elbląga przypomnieli, że podobne inwestycje zrealizowano już w innych miastach, wskazując m.in. na Ostródę i Malbork jako przykłady stacji, gdzie poprawa dostępności stała się faktem. Ich zdaniem pokazuje to, że problem da się rozwiązać – potrzebna jest jedynie decyzja i odpowiednie priorytety.

Organizatorzy zapowiadają, że będą informować opinię publiczną o dalszym biegu sprawy, tak by wniosek o zapewnienie dostępności był początkiem formalnej drogi do tego, by elbląski dworzec stał się miejscem naprawdę otwartym dla wszystkich pasażerów. ■

Tworzą społeczność

Międzynarodowy Dzień Wolontariusza w Elblągu był okazją do podziękowania osobom zaangażowanym w pomoc innym. Podczas gali w Ratuszu Staromiejskim podkreślano, że to właśnie wolontariusze sprawiają, iż miasto staje się miejscem bardziej otwartym i uważnym na potrzeby mieszkańców.

Wręczono także wyróżnienia. Laureatką konkursu Dziecięcy Piekarczyk została Anetta Cieśla, nauczycielka SOSW nr 2 w Elblągu. W konkursie Barwy Wolontariatu tytuł Wolontariusza Roku zdobyła Magdalena Bierońska z Zespołu Szkół Gospodarczych. Drugie miejsce zajął Roman Virich, a trzecie Martyna Jarczewska. Organizatorzy podkreślili, że gala ma nie tylko nagradzać, ale też inspirować kolejne osoby do działania.

– To nie jest tak, że wolontariusze wspierają tylko nas. My opiekujemy się instytucjami, organizacjami, wspieramy, wyszukujemy i kierujemy wolontariuszy tam, gdzie są potrzebni – do inicjatyw sportowych, kulturalnych, społecznych, indywidualnych. A dziś możemy powiedzieć im po prostu: dziękujemy – mówi Gabriela Zimirowska, prezes Regionalnego Centrum Wolontariatu w Elblągu.

– Wasza obecność wszędzie tam, gdzie potrzebne jest wsparcie – w szkołach, instytucjach pomocowych, podczas miejskich wydarzeń – sprawia, że Elbląg staje się miejscem, w którym nikt nie zostaje sam. Dziękuję Wam za uśmiech, dobro i zaangażowanie, za to, że inspirujecie innych i udowadnianie, że nawet drobne gesty potrafią zmieniać świat – podkreślił prezydent, od którego list odczytała Dyrektor Departamentu Zdrowia i Spraw Społecznych, Monika Kurpanik. ■



Fot. Rafał Sutek

Puchar Polski dla Wisły Kraków

Wisła Kraków po niesamowicie ekscytującym spotkaniu o złote medale pokonała Rekord Kuloodpornych Bielsko-Biała 4:3 i wywalczyła Puchar Polski w ampfutbolu. To pierwsze trofeum „Białej Gwiazdy” w sezonie 2026, a poprowadził ją do tego debiutujący w zespole Ömer Gülerüüz, uznawany za najlepszego zawodnika na świecie.

Przerwa zimowa w tym roku była dla polskich ampfutbolistów wyjątkowo krótka. Przed tygodniem drużyna narodowa wygrała towarzyski turniej w Tokio, a 24-25 stycznia siedem zespołów zagrało w Szwajcarii na Podkarpaciu o Puchar Polski. Najlepsi okazali się mistrzowie kraju, którzy musieli wspiąć się na wyżyny umiejętności, aby zdobyć złote medale. Wprawdzie w ćwierćfinale Wisła Kraków łatwo ograła Stal Rzeszów 10:0, ale w półfinale trafiła na Śląsk Wrocław, drugą siłę poprzedniego sezonu. Dwie bramki zdobyte przez Ömera Gülerüüza dały jednak „Białej Gwiazdzie” zwycięstwo.

Jeszcze więcej emocji było zaś w finałowym spotkaniu. Najpierw Wisła objęła prowadzenie z Rekordem Kuloodpornymi Bielsko-Biała, po czym straciła dwa gole, a tuż przed przerwą wyrównała. W drugiej połowie obydwie zespoły zdobyły po bramce i wydawało się, że o trofeum zadecyduje seria rzutów karnych. Trzy minuty przed końcem spotkania Ömer Gülerüüz wykorzystał jednak świetne dogranie Kamila Grygiela i zapewnił Wiśle sukces. – Jesteśmy drużyną kompletnych kosmitów, mamy nieograniczony potencjał – raduje się Krystian Kapłon, kapitan krakowskiej drużyny. – Cieszę się z wyrównanych meczów i tego, że każda drużyna chce nas pokonać. To ogromny plus dla nas, bo im więcej jest trudnych gier, tym bardziej się rozwijamy. To dla nas ogromne lekcje – dodaje pomocnik Wisły, który z reprezentacją Polski przed kilkoma dniami wygrał turniej w Japonii.

W finale Pucharu Polski Wisła oraz Rekord Kuloodporni stworzyli kapitalne widowisko. – Nasi rywale to niesamowita drużyna ze świetny-



Fot. CyfraSport

mi zawodnikami. Cieszę się, że tak wyglądał ten mecz, że było w nim tak wiele emocji. I rywale atakowali, i my. Na pewno było to atrakcyjne spotkanie – tłumaczy Krystian Kapłon, z którym zgadza się Lorenzo Marcantognini, ampfutbolista zespołu z Bielska-Białej. – Czuję, że to był najlepszy mecz, jaki rozegraliśmy przeciwko Wiśle. Owszem, jestem rozczarowany, podobnie jak reszta zespołu, bo bardzo chciałem zwyciężyć. Zagraliśmy świetnie, po prostu straciliśmy gola w końcówce spotkania. Taki jest urok piłki nożnej – mówi Włoch.

Uroku było w tym spotkaniu mnóstwo, o czym opowiadają także inni zawodnicy Rekordu Kuloodpornych. – Czuję rozczarowanie, ale był to mecz godny finału Pucharu Polski, o czym świadczy wynik i przebieg spotkania. Rezultat zmieniał się raz na korzyść

jednych, raz drugich. Gdybyśmy to my wygrali, to Wisła nie mogłaby mieć pretensji – uważa Dawid Dobkowski, klubowy kolega Marcantogniniego. – Pokazaliśmy, że nikomu nie odpuscimy, a w Amp Futbol Ekstraklasie będziemy walczyć o mistrzostwo – podkreśla.

Jednym z najważniejszych wydarzeń turnieju w Szwajcarii był debiut w Wiśle Kraków Ömera Gülerüüza. Turek jest mistrzem świata i Europy, zdobywcą Ligi Mistrzów EAFF, królem strzelców najważniejszych imprez, a przede wszystkim powszechnie uważa się go za najlepszego ampfutbolistę świata. Przed rozpoczęciem sezonu 2026 zakontraktowała go Wisła Kraków. – Bardzo się ucieszyłem, gdy dostałem ofertę z Wisły. Od dawna chciałem zagrać w polskiej lidze, bo kilkakrotnie byłem już w tym kraju i lubię Polskę

oraz Polaków – deklaruje utytułowany ampfutbolista. – Poziom waszych klubów szybko rośnie, mecze stają się coraz bardziej zacięte, co było też widać podczas Pucharu Polski. Musieliśmy dać z siebie wszystko, aby zwyciężyć, bo zarówno półfinał, jak i finał były bardzo wymagające. Było nam trudno – podkreśla Ömer Güleriyüz, który z siedmioma golami został królem strzelców turnieju.

– Ömer to człowiek, z którym rozumiem się bez słów. Mamy jeszcze problemy komunikacyjne, ale w meczu ze Śląskiem wystarczył jeden jego ruch oczami i wiedziałem, czego oczekuje. Wtedy po moim zagraniu z rzutu wolnego, on oddał świetny strzał i trafił w słupek. Bardzo dobrze mi się z nim gra, a jeśli ktoś na niego narzeka, to znaczy, że albo jest ograniczony piłkarsko, albo nie chce go zrozumieć. Występowanie w drużynie z Ömerem to przyjemność – komplementuje nowego klubowego kolegę Krystian Kapłon, kolejna z gwiazd światowego formatu.

Gracze Wisły świętowali więc kolejny sukces, a pomimo porażki zadowoleni mogą być także ampfutboliści Rekordu Kuloodpornych Bielsko-Biała. Rozgoryczenia nie kryli zaś brązowi medaliści Pucharu Polski – zawodnicy Śląska Wrocław. W ćwierćfinale trafili wolny los, a w półfinale po zaciętej rywalizacji ulegli 0:2 Wiśle Kraków. Wicemistrzowie podkreślają, że w tym roku interesuje ich tylko detronizacja „Białej Gwiazdy”, więc brak triumfu na Podkarpaciu jest dla nich zawodem. W niedzielę wyładowali swoją złość na Legii Warszawa, którą pokonali w meczu o trzecie miejsce aż 8:1. – Pomimo tego pozostał w nas niedosyt. Chcieliśmy grać o złoto. Nie udało się tym razem, ale w Amp Futbol Ekstraklasie zamierzamy zwyciężyć – zaznacza Łukasz Mazurowski, napastnik Śląska oraz reprezentacji Polski. Dla niego to bardzo intensywny rok, bo z reprezentacją Polski przygotowuje się do mistrzostw świata, z klubowym zespołem rywalizuje w krajowych rozgrywkach, a zimowa



Fot. CyfraSport

przerwa była bardzo krótka. – To będzie wymagający rok. Trzeba będzie dużo ćwiczyć, rozegrać wiele meczów i jeszcze pogodzić to ze szkołą, ale wierzę, że sobie poradzę – uśmiecha się Łukasz Mazurowski.

Podobnie wiele emocji, jak w finale, kibice zobaczyli także w meczu o piąte miejsce. Faworyzowana Stal Rzeszów zaledwie 1:0 pokonała Zawiszę Bydgoszcz. W bramce drużyny z województwa kujawsko-pomorskiego fantastycznie dysponowany Michał Idzikowski uwijał się jak w ukropie. Nie dał jednak rady Francisco Castilli, który zdobył bramkę z rzutu karnego. Ogrom nerwów mieliśmy w doliczonym czasie gry, kiedy po wideoweryfikacji sędziowie przyznali rzut karny także Zawiszy. Nowy nabytek drużyny, Sławomir Plichaj jednak przestrelił i zwycięstwo odniosła Stal. – To było bardzo wyrównane spotkanie. Może przeważaliśmy, ale przeciwnik zagrał świetnie. Doskonale bronił, kilka razy zaskoczył z kontrataków. Najważniejsze jest jednak, że ciężko pracowaliśmy i ostatecznie wygramy – podsumowuje Askaniusz Kolb, ampfutbolista Stali Rzeszów. – Piąte miejsce w Pucharze Polski nie satysfakcjonuje nas, ale widać progres w drużynie. W ligowych rozgrywkach zamierzamy znaleźć się w górnej połowie tabeli – kończy wychowanek drużyny z Podkarpacia. ■

AMP Futbol Polska

Śląsk zagra w Lidze Europy

Wicemistrz kraju, WKS Śląsk Wrocław Amp Futbol, dołącza do międzynarodowej rywalizacji i wystąpi w nowych rozgrywkach organizowanych przez European Amputee Football Federation. Turniej EAFF Europa League odbędzie się pod koniec kwietnia w Ankarze.



Fot. CyfraSport

To wyjątkowe wydarzenie nie tylko dla wrocławskiego klubu, ale i dla całego polskiego środowiska amp futbolu. Po raz pierwszy w historii aż dwa polskie zespoły zagrają w europejskich pucharach, reprezentując biało-czerwone barwy na arenie międzynarodowej.

W stolicy Turcji Śląsk zmierzy się z czołowymi drużynami z Francji, Ukrainy, Turcji, Belgii oraz Włoch. Turniej zapowiada się niezwykle emocjonująco – poziom sportowy europejskiego amp futbolu rośnie z roku na rok, a nowe rozgrywki EAFF mają stać się prestiżową platformą dla najlepszych klubów kontynentu.

Dla wrocławian będzie to nie tylko sportowe wyzwanie, ale również szansa na promocję polskiego amp futbolu w Europie. WKS Śląsk Wrocław Amp Futbol od lat należy do krajowej czołówki, a tytuł wicemistrza Polski potwierdza jego silną pozycję na krajowym podwórku.

Udział w Lidze Europy EAFF to kolejny krok w dynamicznym rozwoju drużyny z Dolnego Śląska. Występ na międzynarodowej scenie to z pewnością okazja do zdobycia bezcennego doświadczenia, konfrontacji z różnorodnymi stylami gry oraz budowania marki klubu poza granicami kraju. ■

Red.

Piękna aura i świetne wyniki

Prawdziwa zima była scenerią Mistrzostw Polski w Parasportach Zimowych, które odbyły się na początku stycznia w Białce Tatrzańskiej i Klikuszowej. Liderzy reprezentacji Polski nie zawiedli.

– Myślę, że ujęcia od fotoreporterów będą bardzo ładne – uśmiecha się Michał Gołaś.

Nasz czołowy paraalpejczyk, dwukrotny medalista mistrzostw świata sprzed roku, startujący z przewodnikiem, Kacprem Walasem, bez większego problemu zdobył dwa mistrzostwa Polski, zarówno w slalomie, jak i slalomie gigancie. Przyznaje, że warunki podczas pierwszego dnia startów, gdy było dość zimno i padał śnieg, były dość wymagające.

– Tutaj jest krótka trasa, czasem zdradliwa, zwłaszcza po takich świeżych opadach śniegu, nie można więc przeszarżować, bo łatwo można zwycięstwo stracić, a szkoda by było. A tak mam dziesiąty, jubileuszowy tytuł – cieszy się reprezentant Polski.

Nie ma co ukrywać, że jego porażka w mistrzostwach kraju byłaby ogromną sensacją. To jednak wcale nie znaczy, że ta rywalizacja nie miała znaczenia pod kątem czysto sportowym.

– W tym roku mamy trochę mniej pucharów świata niż w zeszłym, nie ma tak dużo zawodów, więc mistrzostwa Polski też są ważne, żeby utrzymać rytm startowy. Gdyby nie te mistrzostwa, mielibyśmy miesiąc bez zawodów – podkreślał Michał Gołaś. – Do igrzysk są jeszcze dwa miesiące, trzeba być na sto procent skupionym na codziennej pracy, bo o to chodzi, żeby codziennie dokładać cegiełkę do tego wszystkiego.

Dwa złota na początek sezonu

Łącznie aż 95 zawodniczek i zawodników zgłosiło się do udziału w konkurencjach alpejskich, do tego należy dodać dziewięć osób zgłoszonych do rywalizacji snowboardowej. 39 uczestniczek i uczestników zapisało się natomiast do startu



Fot. B. Zborowski / P. Adaszevska

w konkurencjach biegowych. Dwa złote medale mistrzostw Polski wywalczył w Klikuszowej Witold Skupień, najlepszy od lat polski paranoiak biegowy.

– W pierwszym dniu startów było troszeczkę wietrznie i śnieżnie, ale drugi dzień był super – minusowa temperatura, słoneczko, bez wiatru. Pogoda się więc udała, a trasy jak zawsze były w Klikuszowej świetnie przygotowane – chwali nasz reprezentant.

Potrafi startować w każdych warunkach, przyznaje jednak, że padający

podczas biegu śnieg nie jest jego sprzymierzeńcem.

– Jestem trochę cięższym i dość wysokim zawodnikiem, preferuję więc twarde, szybkie trasy – zaznacza. – Ja też nie używam kijów i w świeżym śniegu się troszkę zakopuję, a potem ciężko się wygrzebać. A są czasem fragmenty na trasie, że nie ma jak tego ominąć i trzeba wjechać w ten świeży śnieg. Ale nie w takich warunkach się biegało. Trzeba się do nich dostosować. ■

PZSN „Start”

Igrzyska mają pokazać, że mimo niepełnosprawności można żyć aktywnie

Podczas igrzysk paralimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo Polska reprezentacja liczyła na powrót do medalowej tradycji. Ostatni zimowy krążek biało-czerwoni wywalczyli osiem lat temu w Pjongczangu. – To wydarzenie, to dla środowiska paralimpijskiego to moment szczególnie – zarówno sportowo, jak i społecznie – mówił tuż przed startem igrzysk paralimpijskich w studiu PAP Łukasz Szeliga, prezes Polskiego Komitetu Paralimpijskiego.

– Wszyscy pytają o medale – przyznał Szeliga, dodając, że celem minimum jest zdobycie choć jednego miejsca na podium. Jednocześnie zaznaczył, że igrzyska mają znacznie szerszy wymiar niż wyłącznie sportowa rywalizacja. – Te igrzyska mają pokazać innym osobom z niepełnosprawnościami, że można mimo niepełnosprawności żyć aktywnie – podkreślił.

Prezes zwrócił uwagę na bardzo niski poziom aktywności fizycznej wśród osób z niepełnosprawnościami w Polsce. Obecnie regularnie uprawia sport zaledwie około 1 proc. tej grupy, podczas gdy w populacji osób pełnosprawnych wskaźnik ten wynosi około 40 proc. – i to również jest jeden z najniższych wyników w Europie. Zdaniem Szeligi sport powinien być traktowany jako element systemowej rehabilitacji i budowania samodzielności.

– „Rehabilitacja jest takim procesem, który prowadzi do samodzielności – zaznaczył, przypominając, że idea wykorzystania sportu w terapii sięga czasów sir Ludwiga Guttmanna i ma blisko stuletnią tradycję.

Jednocześnie podkreślił, że współczesne igrzyska paralimpijskie nie mają już charakteru rehabilitacyjnego, lecz są pełnoprawną rywalizacją sportową. Zawodnicy startują na tych samych trasach i obiektach co olimpijczycy, przy zachowaniu tych samych parametrów technicznych. Różnice dotyczą sposobu poruszania się – część sportowców rywalizuje na jednej nartcie, w monoski lub z przewodnikiem w przypadku osób niewidomych i niedowidzących.

– Trasa jest ta sama – podkreślił prezes, wskazując na skalę wyzwań, z jakimi mierzą się paralimpijczycy.



Fot. Bartłomiej Zborowski / PKPar

Szeliga zwrócił także uwagę na potrzebę edukacji i zmian systemowych. Konieczne jest doszkolenie nauczycieli wychowania fizycznego oraz większa otwartość klubów sportowych na zawodników z niepełnosprawnościami. Coraz więcej środowisk sportowych wykazuje gotowość do inkluzji, choć barierą pozostaje dostęp do specjalistycznego i kosztownego sprzętu, szczególnie w sportach zimowych.

W rozmowie poruszono również temat decyzji Międzynarodowego Komitetu Paralimpijskiego o dopuszczeniu Rosjan i Białorusinów do startu pod narodowymi flagami. Polski Komitet Paralimpijski, działając w porozumieniu ze stroną ukraińską, zdecydował, że biało-czerwoni nie wezmą udziału w ceremonii otwarcia igrzysk.

– Oni nie wysyłają swoich zawodników na otwarcie, my też nie wysłamy – poinformował Szeliga. Podkreślił jednak, że polscy sportowcy wystartują w zawodach, a postawa reprezentacji będzie zgodna

z zasadami fair play. – My musimy być fair play, niezależnie od tego, co się dzieje – zaznaczył.

Jak dodał, decyzje międzynarodowych władz sportowych należy uszanować, choć budzą one emocje. Ukraińcy zapowiedzieli, że mimo wszystko wystartują w igrzyskach, chcąc pokazać determinację i niezłomność. Polska reprezentacja deklaruje solidarność i wsparcie, zachowując jednocześnie neutralność wymaganą regulaminem zawodów.

Zimowe igrzyska paralimpijskie w Mediolanie i Cortinie mają być nie tylko świętem sportu, lecz także impulsem do szerszej zmiany społecznej. Jak podkreślił prezes Polskiego Komitetu Paralimpijskiego, ich siła polega na emocjach, pasji i inspiracji. To właśnie one mogą sprawić, że coraz więcej osób z niepełnosprawnościami uwierzy w swoje możliwości i sięgnie po aktywność fizyczną jako drogę do większej samodzielności. ■

Oprac. Red.

W cieniu bojkotu, w blasku medali.

Polski sukces na igrzyskach

W Mediolanie i Cortinie zimowe igrzyska paralimpijskie pokazały dwie twarze sportu. Z jednej strony rekordową skalę, historyczny wzrost udziału kobiet i wielkie emocje na trasach, z drugiej cień wojny, bojkot ceremonii otwarcia i ogromne napięcie wokół powrotu Rosji i Białorusi. W tym wszystkim Polska doczekała się bohaterów, bo Michał Gołaś i Kacper Walas sięgnęli po medale, które zapiszą się w historii naszego sportu.

Pół wieku temu w pierwszych zimowych igrzyskach paralimpijskich w szwedzkim Örnköldsvik wystartowało zaledwie 198 sportowców z 16 krajów. Do tego tylko w dwóch dyscyplinach – narciarstwie alpejskim i biegowym. W 1976 roku nie było mowy o ultralekkim karbonie czy zaawansowanych protezach aerodynamicznych. Sportowcy sami modyfikowali swój sprzęt.

W Mediolanie i Cortinie wystartowała rekordowa liczba 612 zawodników z 56 krajów, którzy powalczą o 79 kompletów medali w sześciu dyscyplinach. To znaczący skok w porównaniu do poprzedniego wyniku z Pjongczangu w 2018 roku (564 sportowców).

We Włoszech wystartowała też rekordowa liczba 160 kobiet – to o 18 proc. więcej niż na poprzednich zimowych igrzyskach w Pekinie. W aż w pięciu dyscyplinach (od narciarstwa alpejskiego po curling na wózkach) padły historyczne rekordy frekwencji kobiet.

Do zimowej rodziny paralimpijskiej dołączyło grono pięciu debiutantów – Salwador, Haiti, Macedonia Północna, Czarnogóra oraz Portugalia.

Cień wojny

Niestety, najgłośniejszym mówiło się nie o debiutantach, ale o krajach, które odzyskały pełne prawa członkowskie – Rosji i Białorusi, nieobecnych cztery lata temu w Pekinie i dwa lata temu na letnich igrzyskach w Paryżu z powodu inwazji Rosji na Ukrainę.

Decyzją Międzynarodowego Komitetu Paralimpijskiego (IPC) rosyjscy i białoruscy sportowcy nie tylko zostali na powrót dopuszczeni do startów, ale w dodatku pod pełnymi barwami



Fot. Polski Komitet Paralimpijski

narodowymi i z hymnami dla ewentualnych zwycięzców.

Ich obecność podczas uroczystego zapalenia znicza w legendarnym starożytnym amfiteatrze w Weronie zaowocowała falą bojkotów. Jako pierwsi ogłosili go Ukraińcy. Minister sportu Ukrainy, Matwiy Bidny, nazwał decyzję „oburzającą” i ogłosił, że oficjalna delegacja rządowa nie pojawi się na żadnych wydarzeniach igrzysk, a działacze i sportowcy zbojkotują ce-

remonię otwarcia.

Do bojkotu przyłączyli się oficjalni przedstawiciele Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Czech, Szwecji, Danii, Finlandii, Rumunii, Chorwacji, Austrii, Portugalii, Luksemburga, Belgii i Hiszpanii. Dodatkowo w ceremonii otwarcia nie wzięli udziału sportowcy i reprezentanci misji paralimpijskich z Polski, Litwy, Łotwy i Czech.

Do igrzysk paralimpijskich w czasach wojny nawiązał w przemówieniu

otwierającym imprezę przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Paralimpijskiego (IPC) Andrew Parsons. Odnosząc się do jubileuszu 50-lecia rozgrywania zimowych igrzysk, stwierdził, że ich zadaniem było zawsze upamiętniać naszą przeszłość, celebrować teraźniejszość i kształtować bardziej inkluzywną przyszłość.

– Ta przyszłość jest nam bardziej potrzebna niż kiedykolwiek. Cztery lata



temu powiedziałem, że jestem przeżony tym, co dzieje się na świecie. Niestety, sytuacja nie uległa poprawie. Niektóre kraje na świecie są znane przede wszystkim z nazwisk swoich przywódców politycznych. Ja wołę znać kraje z nazwisk ich sportowców! – stwierdził. – Sport oferuje światu inną ścieżkę, inną perspektywę. Tutaj, w Mediolanie i Cortinie, igrzyska paralimpijskie oferują coś naprawdę innego. Różnorodność tutaj nie dzieli,

lecz wzbogaca. Tutaj spotykają się narody, a sportowcy rywalizują z determinacją i uczciwością, zjednoczeni we wzajemnym szacunku i przestrzegając zasad sportu.

Według niego wioska paralimpijska to żywy wzór tego, jak może i powinno wyglądać społeczeństwo – miejsce bez polityki, gdzie każdy czuje się mile widziany, włączony i ceniony. Społeczność bez barier, która pozwala każdemu w pełni wykorzystać swój potencjał i korzystać z szans.

Do igrzysk odbywających się w cieniu wojny odniósł się także Giovanni Malagò, przewodniczący komitetu organizacyjnego igrzysk.

– Wszyscy jesteśmy w pełni świadomi, że te igrzyska odbywają się w głęboko podzielonym świecie – rozdartym wojną, bólem i cierpieniem – w jednym z najbardziej dramatycznych momentów naszych czasów. Właśnie dlatego przesłanie pokoju, inkluzywności i solidarności, płynące z ruchu olimpijskiego i paralimpijskiego, nabiera jeszcze głębszego i bardziej istotnego znaczenia – mówił. – Prawdziwą miarą naszych wysiłków będzie jednak dopiero to, co pozostanie po zgaszeniu paralimpijskiego znicza – dodał.

Obecność rosyjskiej flagi na paralimpijskich arenach stworzyła trudną do zaakceptowania sytuację dla wielu ukraińskich paralimpijczyków, z których część to weterani wojenni po amputacjach, ranni w wyniku rosyjskiej inwazji i wcześniejszych walk od 2014 roku.

– Ta flaga jest nasączona ukraińską krwią – mówi Walerij Suszkewycz, szef narodowego komitetu paralimpijskiego Ukrainy.

Ujawnił też, że IPC zakazał Ukraińcom wystąpienia na ceremonii otwarcia w strojach galowych z mapą Ukrainy (w granicach z 1991 roku), uznając ten projekt za „polityczny”. Stąd decyzja o bojkocie.

Natomiast samych igrzysk, czyli rywalizacji sportowej, Ukraińcy bojkotować nie chcieli.

– Jeśli nas tam nie będzie, świat o nas zapomni. Nasza obecność, nasze

zwycięstwa i nasza flaga na podium to najsilniejszy dowód na to, że Ukraina żyje, walczy i wygrywa. Nie oddamy pola walki walkowerem – tłumaczył Suszkewycz.

I dodał, że nie zamierza karać własnych sportowców (często bohaterów wojennych) za błędy i skandaliczne decyzje urzędników z IPC.

Nadzieje na medale

Polska kadra na igrzyska liczyła dziewięcioro zawodniczek i zawodników, którym towarzyszyło sześciu przewodników, startujących z osobami słabowidzącymi. Biało-Czerwoni rywalizowali w czterech z sześciu dyscyplin: paronarcjarstwie biegowym, parabiathlonie, paronarcjarstwie alpejskim i parasnowboardzie.

Cztery lata temu w Pekinie Biało-Czerwonym nie udało się ani razu stanąć na podium. W Cortinie i Mediolanie nadzieje na przerwanie złej passy związane są przede wszystkim z Michałem Gołasiem, startującym wraz z przewodnikiem Kacprem Walasem.

Michał Gołaś był też wyznaczony jako chorąży naszej reprezentacji, lecz ze względu na bojkot ceremonii otwarcia oglądał całą uroczystość na wielkim telebimie przy poczęstunku zorganizowanym przez gospodarzy.

– Jasne, że trochę mi przykro, że ostatecznie nie poniosłem biało-czerwonej flagi w tym pięknym i historycznym miejscu. Wybór na chorążego naszej ekipy traktowałem jako wielki zaszczyt i bardzo to przeżywałem. Ale wiadomo, jaka jest sytuacja i naturalnie musiałem się jej podporządkować. Teraz, zamiast sobie tym truć głowę, wołę się skupić na startach, a może za cztery lata odbiję sobie to niedoszłe chorążowanie – stwierdził paronarcjarz alpejski, Michał Gołaś.

Nasz duet Gołaś-Walas w ostatnich latach udowodnił, że należy do ścisłej światowej czołówki narciarstwa alpejskiego osób z niepełnosprawnością wzroku. Przyjechali do Włoch jako świeżo upieczeni multimedaliści najważniejszych imprez, w tym dwukrotni brązowi medaliści mistrzostw

świata 2025 w Mariborze w slalomie oraz w slalomie gigancie. Pokładanych w nich nadziei nie zawiedli.

Brąz na początek

Na trzy dni przed końcem paraliimpijskich zmagani Michał Gołaś wraz z przewodnikiem Kacprem Walasem zajęli trzecie miejsce w alpejskim slalomie gigancie w grupie zawodników z niepełnosprawnością wzroku. – Mamy nadzieję, że to pierwszy z wielu medali paraliimpijskich, jakie zdobędziemy – mówili zawodnicy na mecie.

I jak tu nie wierzyć w przesady, skoro Polacy znów stają na podium paraliimpijskim po raz pierwszy od igrzysk w Pjongczangu w 2018 roku w piątek 13., decydujący drugi przejazd rozpoczął się tuż po godz. 13, a nasi zawodnicy ruszali na trasę jako 13. duet?

– Dopiero jak nam zawiesili te medale na piersiach, to do nas dotarło, że się udało! Niesamowite uczucie! Medal igrzysk smakuje zupełnie inaczej niż medale mistrzostw świata czy uniwersjady. Stając na paraliimpijskim podium – to najważniejsze, co da się w sporcie osiągnąć. Oczywiście, można jeszcze zmienić kolor medalu, o co w przyszłości na pewno powalczymy – zapowiadał tuż po dekoracji Michał Gołaś.

Michał ma 21 lat, Kacper – 22. Obaj debiutowali na igrzyskach i wrócą do domów z co najmniej z jednym medalem – wtedy jeszcze nie wiedzieli, że czeka ich jeszcze jedna dekoracja medalowa.

Na mecie brązowych medalistów wyściskali najbliżsi. Michała – mama i tata, Kacpra – mama i siostra, którzy dopingowali z biało-czerwonymi flagami. Siostra Michała, Oliwia, która startowała w Cortinie w grupie zawodniczek z niepełnosprawnością wzroku razem z przewodnikiem Andrzejem Stasikiem, z radości wskoczyła bratu na barana!

– Jestem przeszczęśliwa i rozpiera mnie duma z Michała. Stresowałam się bardziej niż swoimi startami czy wczorajszą dyskwalifikacją. Patrzenie, jak jedzie po medal, to były niewyobrażalne emocje, dlatego że wiem najlepiej, ile pracy i wyrzeczeń kosztował go ten



Fot. Bartłomiej Zborowski / PKPar

sukces – mówiła Oliwia. – Nie znam drugiej osoby tak oddanej sportowi, treningom, tak profesjonalnie podchodzącej do tego, co robi, wszystkiego, odżywiania, snu. On pracuje z nas w temacie najmocniej.

– Łaaaaa! Jesteśmy po prostu wzruszeni, zwłaszcza że nasi dostali tak wielkie wsparcie od kibiców z innych krajów. Coś pięknego! – krzyczała sekundy po tym, jak okazało się, że Michał z Kacprem mają medal, mama tego pierwszego, Edyta Gołaś.

– Serce biło nam tak, że ledwo to przeżyliśmy. Podium dziecka na igrzyskach paraliimpijskich to radość trudna do opisanania. My, jako rodzice, zrobiliśmy po prostu to, co należało, ale cieszymy razem z Michałem, bo on na to niesamowicie zapracował – mówił łamiącym się głosem Michał Gołaś senior, były alpejczyk z sukcesami na poziomie akademickim oraz instruktor narciarski, który od małego

zaszczepił synowi miłość do nart.

– To wielki sukces całego, niesamowicie zgranego zespołu – trenera, asystentów, no i przede wszystkim przewodnika Kacpra, który harował nie mniej od Michała – dodała mama.

Wygrali brąz

– Michał z Kacprem nie zdobyli tego medalu. Oni go wyrwali, wyszarpali, wywalczyli! Wygrali ten brąz – cieszył się na mecie trener polskiej kadry paraalpejskiej, Michał Kłusak. – Jestem bardzo wzruszony. Już sobie popłakałem w lesie, biegnąc na metę, tutaj z chłopakami też. Szczerze powiem, że pozytywnie mnie zaskoczyli tym, jak bardzo zaryzykowali w drugim przejeździe. W pierwszym popełnili błąd, który skończył się stratą. Ale międzyczasy mieli lepsze niż liderzy. Ja im powtarzam: jak jedziesz wolno, to nie popełniasz błędów, ale łądujesz poza podium. Jak jedziesz szybko, to mogą się zdarzyć błędy,



ale możesz skończyć z medalem.

Chwalił zawodników, że w tym mokrym, kopnym śniegu, na mocno posolonej trasie tak dobrze poradzili sobie, rywalizując z rutyniarzami, doświadczonymi paralimpijczykami, multimedalistami igrzysk, Zwycięzca slalomu giganta, Austriak Johannes Aigner, zdobył właśnie trzeci złoty medal w Mediolanie-Cortinie, a cztery lata temu w Pekinie zwyciężał dwukrotnie. Drugi na mecie Włoch Giacomo Bertagnolli ma na koncie pięć złotych i pięć srebrnych medali z trzech igrzysk.

– Michał z Kacprem już z nimi wygrali na różnych zawodach. Są blisko, są w absolutnej światowej czołówce. Dziś to potwierdził – mówił trener Kłusak.

Pierwsze w historii srebro

Do brązowego medalu, wywalczonego w slalomie gigancie, ostatniego dnia XIV Zimowych Igrzysk Paraliimpijskich Mediolanie-Cortinie – Michał

Gołaś z przewodnikiem Kacprem Walasem dołożyli jeszcze srebrny medal w slalomie. To pierwsze srebro polskich alpejczyków w historii występów na igrzyskach.

– Tuż za metą byłem wkurzony, że nie mamy złota. Ambitny sportowiec zawsze celuje w najwyższe cele. Teraz już, ze srebrnym medalem na piersi, czuję jednocześnie i dumę, i wzruszenie – przyznał Michał Gołaś

– Rozumiem wkurzenie Michała, on ten złoty medal miał zaledwie o włos! Zabrakło 0,27 sekundy! Ale pokazał, że jest w absolutnym światowym czubie! Mamy srebro i to jest piękny dzień dla polskiego sportu – mówił trener kadry paraalpejczyków, Michał Kłusak.

Złoto rzeczywiście było o włos. Gołaś i Walas, startujący w grupie zawodników z niepełnosprawnością wzroku, prowadzili po pierwszym, porannym przejeździe. Przed startem w drugim postanowili sobie wmówić, że nie są liderami, ale... zajmują czwarte miejsce. Żeby pojechać tak, jakby desperacko musieli walczyli o podium.

Walka o przetrwanie

Niestety, w jeszcze trudniejszych warunkach niż rano, bo doszła gęsta mgła, w drugim przejeździe lepszy czas uzyskał idol Włochów, Giacomo Bertagnolli, który jechał „u siebie” – pocho-

dzi bowiem z miejscowości w pobliskiej dolinie Val di Fiemme. Słynną trasę Tofana, na której odbywały się zawody, ma objeżdżoną najlepiej ze wszystkich. I był to dla niego już szósty złoty medal igrzyskach paraliimpijskich.

– Nie udało się wyrzucić z głowy tego liderowania. Widzieliśmy, że Giacomo uzyskał fantastyczny czas. A nam trasę przesłoniła lekko chmura. Chcieliśmy wypaść lepiej, ale warunki były, jakie były – mówił Kacper Walas

– O ile w pierwszym przejeździe łało, ale jeszcze było cokolwiek widać, o tyle w drugim w tej mgłę praktycznie nie widziałem ani Kacpra, ani tyczek. Choć chciałem cisnąć najbardziej jak się da, to była walka o przetrwanie – opowiadał Michał Gołaś.

Warunki ostatniego dnia igrzyska rzeczywiście były ekstremalne. Przez noc spadło pół metra śniegu. Organizatorzy do ostatniej chwili przygotowywali trasę. Podczas pierwszego przejazdu cały czas sypał śnieg z deszczem.

– Osadzał się na goglach, przez co bardzo słabo widziałem trasę. Do tego jeszcze nierówności pod nartami, bo wciąż jest spore zasolenie. Narta nie do końca chciała się słuchać – mówił Michał Gołaś.

– Jak jest takie zasolenie, to narta jest niepewna. Nie jest tak, jak na świe-



Fot. Bartłomiej Zborowski / PKPar

zym śniegu, że jedziesz, jak chcesz, jak po sznurku. Byłem przestraszony przez cały przejazd, więc tym bardziej jestem szczęśliwy, że tak dobrze nam poszło – tłumaczył Kacper Walas.

Historyczny sukces

Obaj na mecie mieli nastroje, jakby nie zdobyli żadnego medalu, tymczasem srebro w slalomie, dołożone do brązu w slalomie gigancie, to spektakularny sukces. Żaden z Polaków nigdy nie zdobył na igrzyskach srebra w parannarciarstwie alpejskim! Ostatni medal dla Polski na zimowych igrzyskach w ogóle zdobył w 2018 roku w Pjongczangu Igor Sikorski – brąz w slalomie gigancie na monoski. A ostatni medal w slalomie – także brązowy – Elżbieta Dadok na igrzyskach paralimpijskich w Innsbrucku w... 1988 roku.

– Fajnie, że weszliśmy do historii. Pewnie, że to dodatkowa duma. Nie mieliśmy pojęcia wcześniej, że jest taka możliwość – śmiał się Kacper Walas.

– Ja dalej nie dowierzam, że oni to zrobili! – mówił wyraźnie wzruszony trener podwójnych medalistów paralimpijskich, Michał Kłusak. – Jak zobaczyłem ich pierwszy przejazd, to już miałem łzy w oczach. Bo widziałem, że jadą dokładnie tak, jak ćwiczyliśmy, jak się przygotowaliśmy, jak ja chciałem, jak oni chcieli, jak wszyscy oczekiwali! Ostatecznie do złota zabrakło 0,27 sekundy,

ale nie smucimy się, bo mamy medal, który w tych warunkach było piekielnie trudno zdobyć. Bertagnolli, który wygrał z Michałem, to wielki zawodnik, bardzo doświadczony. Ale Michał z Kacprem łapią to doświadczenie i będą niedługo tam, gdzie on.

Medale jak złote

Radości nie krył Łukasz Szeliga, prezes Polskiego Komitetu Paralimpijskiego.

– Michał Gołaś jest Kacprem Tomasiakiem igrzysk paralimpijskich! Tak jak nasz skoczek narciarski na igrzyskach olimpijskich, to nasza gwiazda, która nam się tu, w Mediolanie i Cortinie, narodziła – cieszył się. – Te dwa medale, które wywalczyli tu Michał z Kacprem, są dla mnie jak dwa złote medale. Bo czekaliśmy na choćby jeden aż osiem lat. To są narodziny gwiazdy czy też gwiazdorskiego duetu i jestem przekonany, że mają potencjał, żeby zdobyć jeszcze wiele medali. Na pocieszenie, że nie było dziś złota, pomyślmy, jak to srebro zmotywuje chłopaków do walki o złoto za cztery lata na igrzyskach w Alpach Francuskich!

Prezes Szeliga chwalił też Michała z Kacprem za dojrzałość. Że mimo debiutu na igrzyskach i tak młodego wieku, potrafili się skoncentrować na startach w swoich koronnych konkurencjach, wytrzymać presję i dowieźć oczekiwania wszystkich. Byli bowiem wymieniani przed wyjazdem

jako kandydaci do medalu.

– Myślę, że pod tym względem mogą być wzorem dla wielu sportowców, nie tylko narciarzy alpejskich i nie tylko z niepełnosprawnością. Udźwignęli presję oczekiwań jak doświadczeni wyjadacze. Pojechali swoje. Wyprzedzili trzykrotnego złotego medalistę paralimpijskiego tych igrzysk, Johannesesa Aignera! A złoto przegrali o 0,27 sekundy. Brawo! – dodał Łukasz Szeliga.

Brąz, srebro, a za cztery lata...

Prezes Szeliga bardzo chwalił też sztab kadry paraalpejczyków za przygotowanie do startu na najważniejszej imprezie sportowej.

– Wielkie gratulacje dla trenera Michała Kłusaka i jego ludzi. Gwarantują wspaniały rozwój polskiego parannarciarstwa alpejskiego, co mnie cieszy podwójnie jako byłego alpejczyka – stwierdził.

Kulisy udanych przygotowań zdradziła asystentka trenera kadry, Magdalena Kłusak.

– Chłopaki mieli tę trasę dobrze wyjeżdżoną, bo trenując przed igrzyskami wyszukiwaliśmy trasy o bardzo podobnym profilu. Jeździliśmy też w podobnych warunkach, gdy jest posolone, twardo i nierówno, co nie jest wcale takie łatwe do ogarnięcia przy zmieniających się warunkach pogodowych – komentowała.

Brąz, potem srebro – czy idący tym trendem polscy kibice powinni mieć nadzieję na złoto za cztery lata na XV Zimowych Igrzyskach Paralimpijskich w Alpach Francuskich?

– Możemy tylko obiecać, że będziemy jeszcze silniej pracować i trenować, żeby powalczyć tam o najwyższe miejsce na podium. Myślę, że te medale w Mediolanie i Cortinie dodadzą nam pewności siebie we wszystkich kolejnych startach. Pewnie zaczniemy też więcej czasu poświęcać treningom konkurencji szybkościowych, bo od dziecka specjalizujemy się w technicznych – podsumował Michał Gołaś. ■

Oprac. na podstawie inf. pras. PKPar napisanych przez Michała Pola



Fot. Bartłomiej Syta / PFPPar Robert Szaj

Tina i Milo – dwa gronostaje, jedna opowieść o igrzyskach

Gdy Zimowe Igrzyska Olimpijskie Milano Cortina 2026 dobiegły końca 22 lutego, ich symbole nie zniknęły razem z ostatnim ceremoniałem medalowym. Przeciwnie – właśnie teraz zaczynają „mówić” pełnym głosem podczas Zimowych Igrzysk Paraliimpijskich.



Fot. mat. prasowe

Tegoroczne maskotki igrzysk są wyjątkowe nie tylko dlatego, że tworzą duet, ale dlatego, że wprost opowiadają o różnorodności sportu. Tina i Milo to rodzeństwo gronostajów – zwierząt kojarzonych z górską zimą i zmianą pór roku. I to właśnie ich wygląd od razu sugeruje podział ról: jaśniejsza Tina była twarzą igrzysk olimpijskich, a ciemniejszy Milo był symbolem paralimpiady.

Jaśniejsza Tina: olimpijska energia, wrażliwość i „miejsko-górska” tożsamość

Tina – starsza siostra – została pomysłana jako postać zrodzona w górach, ale świetnie odnajdująca się również w mieście. W opowieści o maskotkach jest w niej sporo lekkości: ciekawość świata, zamiłowanie do sztuki i muzyki, a także przekonanie, że piękno potrafi inspirować zmiany. To symboliczna kropka nad „i” dla igrzysk, święta sportu, emocji i wspólnego kibicowania.

Ciemniejszy Milo: paralimpijska determinacja i siła, która rodzi się z różnicy

Milo – młodszy brat o ciemniejszym futerku – niesie w sobie najbardziej poruszający wątek całego duetu. Urodził się

bez jednej łapy, ale dzięki pomysłowości nauczył się wykorzystywać ogon i zamienić ograniczenie w atut. W tej historii nie ma litości ani „cukrowania” – jest za to przekaz, który dobrze pasuje do idei sportu paralimpijskiego: przeszkody mogą stać się trampoliną do nowych rozwiązań, nowych technik i nowej odwagi.

Skąd te imiona i kto im towarzyszy?

Nazwy nie są przypadkowe: Tina nawiązuje do Cortiny d’Ampezzo, a Milo do Milanu – dwóch filarów gospodarzy. W tle pojawia się też mała „ekipa wsparcia”: sześć śnieżyczek zwanych „The Flo” – symbol odrodzenia i energii, która trzyma drużynę razem, nawet jeśli czasem pakuje ją w drobne kłopoty.

W rezultacie Milano Cortina 2026 dostało nie jedną, a dwie maskotki o czytelnym podziale ról: jasna Tina domyka wspomnienie olimpijskiej zimy, a ciemniejszy Milo wyznacza kierunek na paralimpiadę – z akcentem na sprawczość, kreatywność i sport, który nie pyta o ograniczenia, tylko o możliwości. ■ Red.

Srebro w Futsalu

Reprezentacja Polski kobiet z srebrnym medalem na Mistrzostwach Europy Głuchych w Futsalu, rozegranych w Poreču w Chorwacji.



Fot. WKSŃ „ŚWIT” Wrocław

– Drużyna wywalczyła srebrny medal Mistrzostw Europy, potwierdzając swoją przynależność do ścisłej czołówki europejskiej. W trakcie turnieju Polki zaprezentowały wysoki poziom sportowy, determinację oraz znakomitą współpracę zespołową, odnosząc cztery przekonujące zwycięstwa i awansując do finału rozgrywek. W decydującym meczu uległy reprezentacji Anglii 0:2, zdobywając tytuł wicemistrzyni Europy Głuchych spośród jedenastu uczestniczących drużyn – zaznacza Maciej Jacyna, Prezes WKSŃ ŚWIT Wrocław.

Oliwia Gała z WKSŃ ŚWIT Wrocław uznana została najlepszą młodą zawodniczką tych mistrzostw.

W Poreču bardzo dobry występ zanotowała także reprezentacja Polski mężczyzn, która zajęła 5. miejsce w turnieju. Także w jej składzie zagrali zawodnicy wrocławskiego Świtu: Gracjan Jaschik, Michał Łysiak, Szymon Nowicki oraz Adam Żurek.

Ćwierćfinałowy mecz Polaków z Turcją zakończył się bezbramkowym remisem 0:0 i awansem rywali w rzutach karnych 5:3. Nasi piłkarze nie spuścili jednak głów – w meczach o miejsca 5–8 pokonali Portugalię 8:2 oraz Czechy 7:3, kończąc turniej z bilansem czterech zwycięstw i dwóch porażek. ■ Oprac. Red.

Igrzyska w fotograficznym skrócie

